Cena 3 zł

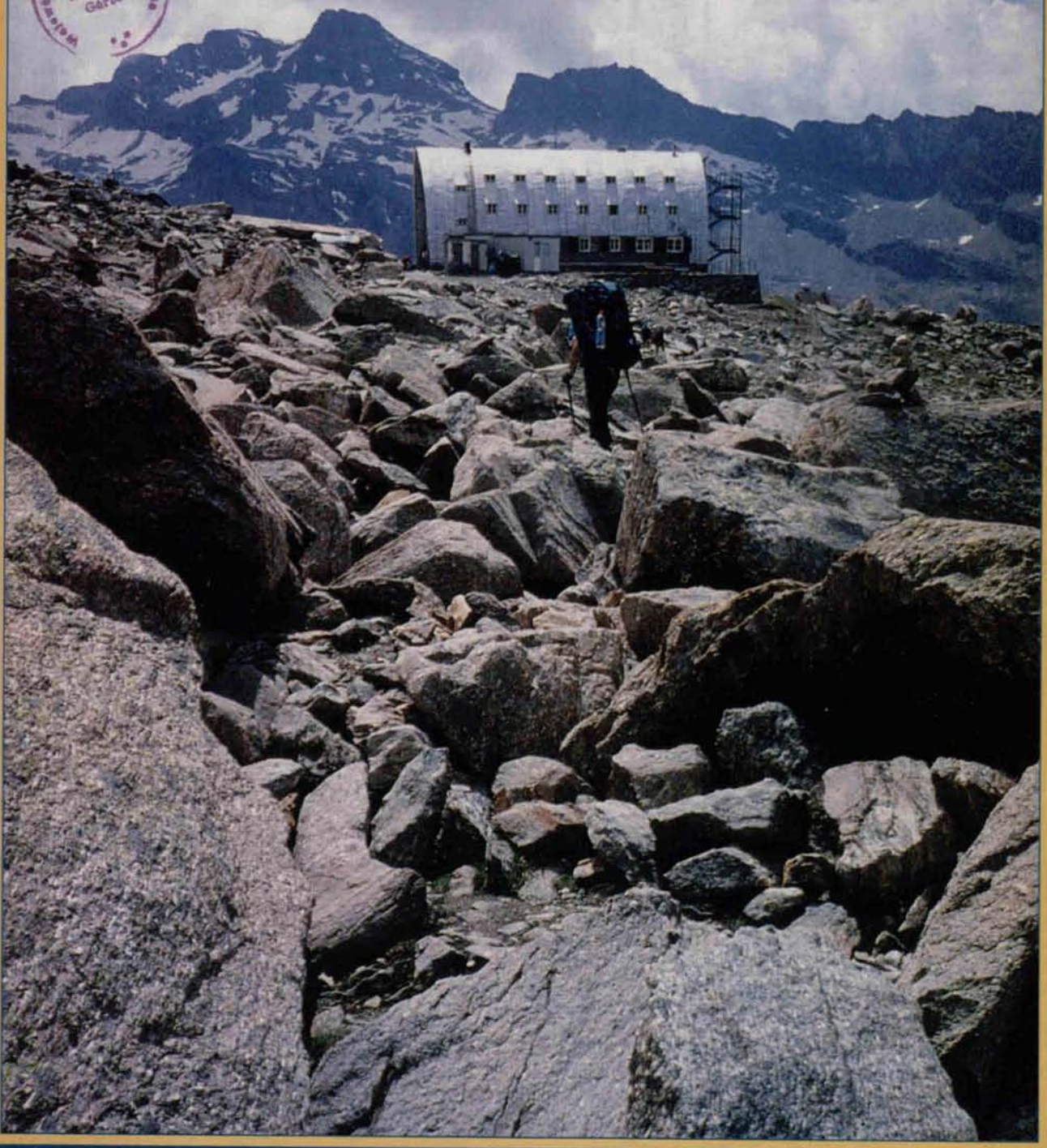
ISSN 1230-9931

Rok XIII Nr 10 (124) Październik 1999

NA SZLAKU

GÓRY * TURYSTYKA * PODRÓŻE

w Jeleniej Górze



Na szlaku

Miesięcznik turystyczno-krajoznawczy poświęcony górom.
Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

Wydano przy pomocy Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki

Zespół redakcyjny:
Piotr Dacko (red. techniczno-graficzny), Krzysztof R. Mazurski (red. naczelny), Andrzej Matuszczyk (Kraków), Stanisław Nosol (sekretarz red.), Ryszard Szlagor (korekta), Juliusz Wysłouch (Toruń).

Sekretariat i administracja:
tel. (0-71) 34-386-69

Stale współpracują:
Jacek Kolbuszewski (Wrocław), Tomasz Kowalik (Warszawa), Józef Nyka (Warszawa), Mariusz Szatkowski (Wrocław), Przemysław Pilich (Warszawa), Ryszard M. Remiszewski (Gliwice).

Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. (0-71) 34-386-69, fax 34-367-46

http://www.pttk
e-mail: mazurski@wr.onet.pl

Wydaje:

SUDETY
OFICYNA WYDAWNICZA ODDZIAŁU WROCŁAWSKIEGO PTTK

ISSN 1230-9931

Cena: 3 zł

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Druk: XENA Wrocław

Numery archiwalne do nabycia w Redakcji.

Przedruki tylko za podaniem źródła. Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Prenumerata na 1999 r. z wysyłką wynosi 42 zł.

Prenumeratę przyjmuje:
Oddział Wrocławski PTTK, Oficyna Wydawnicza „Sudety", Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, Wielkopolski Bank Kredytowy S.A. O/Wrocław nr: 10901522-510600-128-00-0, z zaznaczeniem: „Na szlaku".

Ogłoszenia:
Szczegółowe warunki do negocjacji.

„Na szlaku" dostępne jest w większych oddziałach PTTK i niektórych specjalistycznych sklepach i księgarniach górskich na terenie kraju. Wszystkich chętnych i zainteresowanych kolportażem prosimy o kontakt z Redakcją.

Na okładce: Alpy Graickie. Schr. V. Emanuele II pod Gran Paradiso
Foto: Juliusz Wysłouch

Listy, opinie, polemiki...

Poglądy Czytelników nie zawsze są poglądami Redakcji

Do wiadomości

Rybnik, 1999.07.20

Dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego
Szan. Pan Dyrektor
Dr inż. Wojciech Gąsienica Byrcyn
Zakopane

Wielce Szanowny Panie Dyrektorze!

Z niezwykłym wzruszeniem i radością odebrałem w dniu dzisiejszym Wasze pismo z 12.07. br. i taśmę filmową pod tytułem „Olimpiada w Polskich Tatrach w Zakopanem 2006 rok?", będące wyrazem uznania za wsparcie Waszych, a także wielu Ośrodków Kultury Polskiej i Kręgów Ekologicznych starań o uratowanie Tatr – Skarbu Przyrody i Krajobrazu Ojczystego przed kolejną degradacją, jaką byłaby z całą pewnością Olimpiada Zimowa w Zakopanem w 2006 r., a do czego zmierzali ludzie pozbawieni sumienia i elementarnej wiedzy o tym najcenniejszym skrawku naszej Ojczyzny, powierzonym Pańskiej troskliwości i opiece jako Mężowi Opatrznościowemu.

Za to pismo i kasetkę filmową, przedstawiającą aktualny stan przyrody tatrzańskiej, serdecznie Wam dziękuję, gdyż czuję się nimi zaszczycony i jako „społeczny strażnik ochrony przyrody" i jako „przewodnik górski", posiadający przekazane mi przez Was uprawnienia do prowadzenia wycieczek na terenie TPN-u.

Niech Wam Bóg błogosławi w Waszej działalności dla zachowania przyrody i krajobrazu Tatr przyszłym Pokoleniom Polaków!

Przodownik GOT
(-) mgr **Jerzy Biegasz**
lat 79

CZAK NA POGÓRZU KACZAWSKIM

W dniach 25-29 sierpnia br. na dorocznym XXIX Centralnym Zlocie Krajoznawczym CZAK '99 – tym razem w Legnicy, spotkało się 220 instruktorów, działaczy i miłośników krajoznawstwa z całej Polski. Wielu z nich jest przodownikami tg i przewodnikami górskimi. Organizatorem był tamtejszy Oddział PTTK przy współpracy Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Jako hasło naczelne Zlotu obrano „Dziedzictwo kulturowe źródłem krajoznawstwa". Obrady odbywały się w Legnicy, a na zakończenie sesji krajoznawczej głos zabrał wiceprezes ZG PTTK Marek Staffa. Natomiast miejscem penetracji terenowych było w dużej mierze Pogórze Kaczawskie, a dokładniej – jego wschodnia część, w tym Chełmy.

Na tych, którzy z Dolnym Śląskiem zetknęli się pierwszy raz – a było ich wielu, największe wrażenie wywarło zwiedzanie pobenedyktyńskiego kościoła w Legnickim Polu, gdzie miał polec Henryk II Pobożny w bitwie z Mongołami w 1241 r., ewangelicki Kościół Pokoju w Jaworze oraz Centrum Edukacji Ekologicznej i Krajoznawczej w Myśliborzu. Szkoda, że nie starczyło czasu na przejście ścieżek dydaktycznych w Wąwozie Myśliborskim i Dolinie Staruchy. Powetowaliśmy sobie tę stratę na ścieżce dydaktycznej w dawnym zagłębiu miedziowym w okolicy Leszczyny (Synklina Leszczyny) i rezerwacie geologicznym „Wilcza Góra". Zwiedzanie dawnej kopalni złota i płukanie złotego piasku w Złotoryi też było emocjonujące, a i wystawa minerałów długo zostanie w pamięci. Nawet ci, którzy mienią się znawcami Dolnego Śląska, znaleźli dla siebie wiele ciekawostek.

Do zobaczenia na jubileuszowym XXX CZK CZAK 2000 w Gnieźnie!

Janina Serafin

POMOC DLA GLOBTROTERÓW

Jak każdemu, choćby średnio zaawansowanemu podróżnikowi wiadomo, przygotowania do dalszej wyprawy w świat zajmują znacznie więcej czasu aniżeli sam wyjazd. Przygotowania doń muszą być dokładne i staranne. Pomocą w tym od dłuższego czasu jest Internet. Mającym dostęp do tego typu komunikacji podajemy cenne kontakty, darmowe. Serwuje je amerykańska firma, stąd informacje dotyczą problematyki głównie kontynentu zza Atlantyku – w formie bezpłatnej, cotygodniowej przesyłki pocztą elektroniczną po dokonaniu subskrypcji na adres:
http://www.TRIP.com/usertools/dealstoyou/newsonly/subscribe/0,1451,1-1,00.html
Natomiast bogaty zestaw informacji o hotelach, połączeniach lotniczych itp. można uzyskać z kolei z adresu http://www.TRIP.com

Życzymy udanych wojaży!

VII MIĘDZYNARODOWE TARGI TURYSTYCZNE W WARSZAWIE

Redakcja „Na szlaku" została zaproszona na konferencję prasową dotyczącą targów „TT Warsaw Tour + Travel 99". Informujemy o tym z kronikarskiego obowiązku, gdyż nie jest to raczej tematyka, która interesuje naszych PT Czytelników. Targi warszawskie są nadal mniejsze od poznańskich (czyli od Tour Salon), ale nie są małe: prawie 8 tys. m^2 powierzchni, 491 wystawców, w tym 265 z zagranicy reprezentujących 47 krajów. 38 państw miało swoje stoiska narodowe. To wszystko odbyło się w dniach 23-25.09.1999 r. w zatłoczonych salach Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Cóż – stolica nie ma hal targowych z prawdziwego zdarzenia i Poznań długo jeszcze będzie w czołówce krajowej.

Przemysław Pilich

Listy, opinie, polemiki...

Poglądy Czytelników nie zawsze są poglądami Redakcji

SYMPOZJUM W JESIONIKACH

Z pewnością niewielu Polaków wie, co to są i gdzie są Jesioniki. A to piękne pasma górskie we wschodniej części Sudetów, leżące w Republice Czeskiej. Niegdyś, do połowy XVIII w., ich grzbietami biegła granica śląsko-morawska, oddzielająca dwie krainy w monarchii Habsburgów. W wyniku podbicia większości Śląska przez króla pruskiego Fryderyka II została ustanowiona już państwowa granica austriacko-pruska, ale u podnóża gór. W ten sposób znaczna część nadodrzańskiego regionu: księstw karniowskiego, opawskiego i cieszyńskiego została odłączona od reszty. Przez minione dekady niełatwo było się tam dostać, nie mówiąc o bliższych kontaktach i penetracjach. Dla zaradzenia temu opolscy krajoznawcy spod znaku PTTK od kilku lat organizują wraz z czeskimi kolegami z Maticy Slezskej w Opawie wspólne Śląskie Sympozja Krajoznawców, zainicjowane przez nich na wzór Dolnośląskich Forów Krajoznawczych w 1977 r. na Biskupiej Kopie. Tegoroczne, oznaczone jako XII/5 (arabski numer odnosi się do wspólnych imprez), odbyło się 14-16 maja w ramach cyklu „Losy polsko-czeskiego pogranicza". Przeprowadzili je Czesi w Jeseniku, stolicy powiatu obejmującego zachodnie podnóże Wysokiego Jesioniku. Prologiem wszakże do sympozjum był sejmik 14 maja w Opolu, zorganizowany przez Oddział Regionalny Śląska Opolskiego PTTK w ramach przygotowań do V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego (Gniezno, wrzesień 2000 r.). Poświęcono go problematyce multikulturowości Śląska, a praktyczną ilustracją stało się wspomniane sympozjum.

Ponad stu czeskich i polskich uczestników oraz – po raz pierwszy, przedstawiciel Niemiec (dr Werner Bein, dyrektor biura Stiftung Kulturwerk Schlesien z Würzburga, który odczytał swój referat czystą czeszczyzną), zakwaterowanych było w Jeseniku, ale obrady odbywały się w Lezné Jesenik, czyli tamtejszym uzdrowisku, pięknie usytuowanym na górskich stokach. Nie był to przypadek. Rok 1999 został bowiem dedykowany przez UNESCO Vincencowi Priessnitzowi w dwusetną rocznicę urodzin (zm. 1858). Ten prosty chłop wypracował nader skuteczne i szybko popularne metody wodolecznictwa, dzięki czemu Jesenik zyskał europejską sławę. Do dziś funkcjonuje tu okazałe i szykowne sanatorium o usługach tańszych niż w Polsce – a to tylko 30 km od granicy.

Jednakże Priessnitz zajmował tylko niewielką część czasu. Wystąpienia z obu stron poświęcone były regionowi jesenickiemu i nyskiemu. W licznych wystąpieniach prezentowano zarówno przyrodę, jak i historię, kulturę i zabytki tych obszarów. Zawód sprawili niektórzy wysoko naukowo utytułowani, którzy nie stawili się mimo zgłoszenia udziału. Nie mogło się obyć bez wycieczek. W sobotnie popołudnie uczestnicy zwiedzili tereny na północ od Jesenika, zatrzymując się na dłużej w Lipovej Lazné, Żulowej i Widnawie. Jest tu co oglądać, a ułatwienie przynoszą liczne wydawnictwa, zawierające objaśnienia i w jęz. polskim. Natomiast w niedzielę autokary przejechały na polską stronę dla poznania Gierałcic, Biskupowa, Kopernik (miejsca pochodzenia naszego wielkiego astronoma) i Nysy, gdzie zakończono tę udaną imprezę. Co poświadcza niżej podpisany

Krzysztof R. Mazurski

Szanowna Redakcjo!

W numerze majowym NS w artykule p. Wysłoucha traktującym o Pieninach znalazłem informację nawiązującą do Wielkiej Powodzi z lipca '97, a dotyczącą zapory na Dunajcu w Niedzicy (lub jak się uważa powszechnie w Czorsztynie). Pan Juliusz stwierdza tam, iż „zapora podobno spełniła swoje zadanie". Pragnę rozwiać wątpliwości co do skuteczności ochrony przeciwpowodziowej tamtego lata. Tak się bowiem składa, iż w owym czasie pracowałem na budowie tejże zapory i tylko zbieg okoliczności sprawił, iż nie byłem obecny ciałem w dniu podwójnie historycznym dla zapory, tj. w dniu jej oficjalnego otwarcia i dniu jej chrztu „bojowego". Zapora projektowana jest na tzw. wodę stuletnią, czyli występującą raz na sto lat (oczywiście statystycznie rzecz biorąc) i teoretycznie raz na sto lat nadejdzie taka fala powodziowa, która nie zmieści się w spustach dennych i wówczas nadmiar wody przeleje się przez przelew powierzchniowy. Taka sytuacja zdarzyła się, o ile mnie pamięć nie myli, w dniu 8 lipca 1997. Na ten też dzień zaplanowana była uroczystość otwarcia i oficjalnego przekazania obiektu do eksploatacji (która z uwagi na powagę sytuacji została przeniesiona na termin późniejszy). Zbieżność więc to wręcz niewiarygodna.

Teraz wyjaśnię, dlaczego uważam, iż zapora „sprawdziła się". Otóż, fala powodziowa dopływająca do zbiornika w ilości ok. 1400 m^3/s została zredukowana do 600 m^3/s, czyli o ponad połowę (przy średnim rocznym przepływie 28 m^3/s). Oczywiste, że ta obniżona fala utrzymywała się dłużej, ale jej niszcząca siła była nieporównanie mniejsza. Dla porównania największa zaobserwowana fala powodziowa na Dunajcu z roku 1934, po której to powodzi zdecydowano o budowie zapory (historia ujarzmienia Dunajca poprzez jego przegrodzenie w rejonie Podhala jest jeszcze starsza, bo sięga roku 1905, a więc czasów Austro-Węgierskich) wg szacunków wynosiła ok. 1600 m^3/s, a straty przez nią spowodowane były ogromne. Do dziś w Sromowcach Wyżnich jest w centrum obok baru „Pstrąg" znak, dokąd sięgała woda. Podobny znak jest w przełomie Dunajca po stronie słowackiej przy Drodze Pienińskiej. Biorąc pod uwagę, iż zabudowa doliny od 1934 znacznie się powiększyła, teraźniejsze straty byłyby nieporównanie większe. Ucierpiałyby nie tylko Sromowce, ale i Szczawnica, Nowy Sącz, Tarnów (w rejonie Tarnowa do przelania się wody przez koronę wałów brakowało jednego metra). Należy też zwrócić uwagę na fakt, iż opóźnienie kulminacji fali powodziowej ma istotny wpływ na kształtowanie się fali powodziowej na Wiśle poniżej ujścia Dunajca (kulminacja fali z Dunajca nie sumuje się z kulminacją fali na Wiśle – i obecnie dąży się do stworzenia takiego systemu, m.in. wymiany informacji, aby poszczególne kulminacje na dopływach do Wisły nie zbiegały się w tym samym czasie). Są opinie, które twierdzą, iż koszt budowy zapory zwrócił się w ciągu tego jednego dnia.

To tyle pokrótce o skuteczności działań przeciwpowodziowych zapory na pograniczu Podhala, Spiszu i Sądecczyzny.

Mirosław Sadowski

PS. Informacje zasięgnąłem ze strony internetowej: www.zzw-niedzica.com.pl

WARTO O TYM POMYŚLEĆ

Wiemy już, jak widzą Czytelnicy „Na szlaku", co im się nie podoba, co się podoba i co chcieliby widzieć w swoim miesięczniku. Wyniki ankiety opracował Mariusz Nosol i przedstawił je w numerze wakacyjnym. Zajmijmy się tym, co powinno się zdaniem czytelników znaleźć w miesięczniku. Wśród propozycji znalazły się konkretnie zatytułowane tematy, co ułatwia zadanie ewentualnym autorom. Oprócz nich sugeruje się obecność wielu zagadnień, które redakcja powinna uwzględniać redagując pismo. Propozycje Czytelników wskazują na ich naprawdę szerokie zainteresowania, wykraczające szeroko poza „łojenie ścian" i „zaliczanie szczytów". W odróżnieniu od innych periodyków zajmujących się turystyką i wspinaczką, naszych Czytelników interesują nie tylko nowinki sprzętowe i drogi wspinaczkowe. W tych dziwnych czasach, kiedy wmawia się wokół, że najważniejsza jest duża forsa, szybki samochód, najnowsza „komórka", no i oczywiście „kosmiczna" kurtka za osiem baniek (swoją drogą – ciekawe, z czego są zrobione te kurtki po osiem i więcej „baniek" – albo szyte są złotymi nićmi, albo nasi dzielni handlowcy nieźle „rżną na kasie" klientów), ewentualnie plecak za pięć, są jeszcze ludzie cieszący się wędrówką, krajobrazem, szukający ciekawostek, nowych ścieżek, interesujący się historią turystyki, literaturą... No właśnie. Nasi Czytelnicy proponują, by zająć się polskimi jaskinimi, by prezentować wybitne postaci związane z górami, ciekawostki etnograficzne, nowości sprzętowe. Nie wszystkie od razu, ale pewnie niektóre z proponowanych cykli mają szanse na realizację. Powróci cykl „Nasze góry" dotyczące Sudetów, tyle że zmieni się autor. Proponuję cykl „Nasze góry domowe". Autorem odcinka może być każdy Czytelnik, a tematem góra będąca w pobliżu miejsca jego zamieszkania i wcale nie musi to być prawdziwa góra leżąca w Beskidach, Tatrach czy Karkonoszach. Mile widziane fotografie. Gdy zbierze się już parę odcinków (prosimy przysyłać je do redakcji), cykl zostanie skierowany do druku. Pewnie trzeba wrócić do „Wygodniej i bezpieczniej", nieco go modyfikując, jako że podstawowe elementy turystycznego wyposażenia już zostały omówione. Teraz można po prostu prezentować sprzęt w oparciu o katalogi i foldery. Jest tu pewne niebezpieczeństwo, gdyż niektóre firmy zastrzegają sobie wyłączność na publiczne używanie ich nazw lub nazw wyrobów. Poza tym trochę to pachnie frajerstwem, bo niby dlaczego reklamować czyjeś produkty za darmo. Niestety, granica między informacją a reklamą jest czasem słabo zauważalna i nie tak łatwo pisać o plecakach czy namiotach, by nie popełnić jakiegoś błędu formalnego. Jedni mogą się obrazić, inni chorobliwie wierzący w swoją wielkość wytoczą proces o bezprawne użycie nazwy, a inni będą się śmiać: „co za fujary, reklamują nas za darmo"; jeszcze inni zignorują propozycje współpracy z redakcją. Może jednak uda się pogodzić nasz głód informacji z „wilczymi prawami rynku".

Jeśli tylko znajdzie się autor (autorzy), nic nie stoi na przeszkodzie, by na naszych łamach pojawiła się historia turystyki górskiej w odcinkach, zamieścimy każdą ciekawą opowieść o wyprawie w góry niskie lub wysokie, chętnie wydrukujemy teksty informacyjne, o ile takowe spłyną do redakcji. Jak już nieraz wspominaliśmy, zbyt wielu chętnych do współpracy nie ma, a trudno, byśmy sami wymyślali informacje. To pole do popisu dla szefów schronisk, pensjonatów i innych miejsc, którymi turyści mogą się zainteresować. Ledwo parę schronisk współpracuje z „Ns" – chwała im za to.

Wiele zależy od oddziałów PTTK, klubów, towarzystw (przecież nie wszyscy są i muszą być członkami PTTK), byśmy w „Ns" czytali aktualne informacje o rajdach, wyprawach, zlotach, i innych imprezach, choćby nieco ekstrawaganckich i zwariowanych. Nasze łamy są miejscem dla wymiany informacji, byle z dużym wyprzedzeniem. Czekam cierpliwie na zgłoszenia do banku prelekcji i ponawiam zaproszenie do stworzenia takowego. Przypuszczam, że po wakacyjnych szaleństwach urodzą się pomysły na prelekcje i prezentacje i kto wie – może jesienią uda się rozpocząć zbieranie ofert do „banku"

A zatem będziemy starać się w miarę możliwości przekazywać Czytelnikom wszelkie praktyczne informacje o szlakach, schroniskach, pasmach górskich, imprezach turystycznych i realizować wnioski zgłoszone w ankiecie podsumowanej przez Mariusza w numerze 7-8/99. Będziemy nadal zamieszczać recenzje wydawnictw turystycznych, by turyści mogli korzystać wartościowych pozycji. Czekamy na opowieści turystyczne, relacje z wypraw, opinie o używanym sprzęcie i fotografie ze szlaków. To także pomoże utrzymywać wizerunek pisma zbliżony do oczekiwań Czytelników.

Juliusz Wysłouch

Pożegnania

KRYSTYNA WYROSTKIEWICZ

Dnia 31.07.1999 r. na cmentarzu na bydgoskich Bielawkach pożegnaliśmy zmarłą 27.07.1999 r. Krystynę Wyrostkiewicz, wspaniałą koleżankę. Człowieka wielkiej szlachetności, skromności, niezwykłej życzliwości i ofiarności, wybitną wieloletnią działaczkę PTTK, profesora ATR w Bydgoszczy.

Krystyna Wyrostkiewicz urodziła się 29.07.1940 r. w Wilnie. Wojenne losy spowodowały przeprowadzkę wraz z rodzicami i siostrą do Bydgoszczy, z którą była związana przez większą część życia. Zawodowo związana od 1970 r. z ATR w Bydgoszczy, ostatnio kierownik Katedry Entomologii.

Z turystyką zetknęła się już w latach dzieciństwa, uczestnicząc wraz z rodzicami (Ojciec – Edward Wyrostkiewicz był znanym działaczem Odziału Miejskiego i Wojewódzkiego PTTK w Bydgoszczy) w wędrówkach. Do PTTK wstąpiła w kwietniu 1956 r., od 1971 r. pełniła różne funkcje z wyboru: od klubu do zarządu wojewódzkiego.

Uprawiała kilka rodzajów turystyki: pieszą, górską, narciarstwo, alpinizm turystyczny, była uczestnikiem kilku spływów kajakowych. Była przodownikiem turystyki górskiej z uprawnieniami na Tatry, Sudety i Beskidy; wychowała całą rzeszę przodowników. Z Jej inspiracji zapoczątkowano organizowanie wielu imprez cyklicznych, propagujących aktywny wypoczynek i turystykę górską – do nich należą Górski Rajd Dzieci (w bieżącym roku odbył się po raz 21, najstarsi jego uczestnicy teraz przyprowadzają swoje dzieci) i wyjazdy w Skałki – czyli Wyżynę Krakowsko-Częstochowską, które od początku (1974 r.) były pomyślane jako szkoła przetrwania w trudnych warunkach. Organizowała i prowadziła wiele wycieczek po wszystkich pasmach gór polskich i za granicą: Karpaty Wschodnie i Południowe, Himalaje, Alpy, Ałtaj, Tień-Szań, Dolomity, Kaukaz, Piryn, Riła, góry Czech i Słowacji. Wykształciła wielu przodowników tg.

Była osobą energiczną, bezpośrednią, bardzo lubianą przez wszystkich. Posiadany ogromny zasób wiedzy krajoznawczej i turystycznej potrafiła przekazywać w bardzo prosty sposób. Te cechy powodowały, że prowadzone przez Nią imprezy stale cieszyły się dużą popularnością.

W swojej działalności społecznej nie ograniczała się tylko do PTTK. Była aktywnym członkiem Klubu Wysokogórskiego w Bydgoszczy (pełniła funkcję wiceprezesa) oraz Polskiego Towarzystwa Entomologicznego (była skarbnikiem, wiceprzewodniczącą).

Za aktywną działalność społeczną otrzymała wiele odznaczeń, ważniejsze z nich to Złoty Krzyż Zasługi, „Za zasługi dla Miasta Bydgoszczy", Złota Honorowa Odznaka PTTK, Zasłużony Działacz Turystyki w stopniu złotym, Honorowa Jubileuszowa GOT.

Turystyka bydgoska utraciła aktywnego i zasłużonego działacza, a turyści – przyjaciela.

PO GÓRACH I DOLINACH WALII

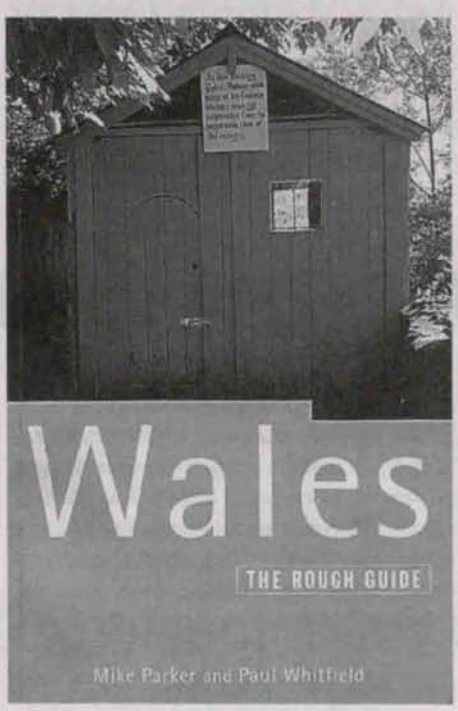
Spopularyzowany ekranizacją „Stowarzyszenia Umarłych Poetów" archeotypowy walijski prozaik i dramatopisarz Dylan Thomas (1914-1953), w sposób nadzwyczaj ekscentryczny jawi się na okładce najnowszego wydania przewodnika turystycznego po Walii, autorstwa Mike'a Parkera i Paula Whitfielda z coraz bardziej już znanej w naszym kraju serii „The Rough Guide". Wspomniana okładka ukazuje, ukrytą wśród cienistych drzew walijskiej wioski Laugharne koło Swansea (pd. Walia), pomalowaną na niebiesko „sławojkę" z małym, kwadratowym okienkiem. Jej „tympanon" zdobi tablica z napisem tej treści: „W tym budynku Dylan Thomas napisał wiele ze swych dzieł, szukając inspiracji z panoramicznego widoku ujścia rzeki".

Ale Walia to nie tylko wybrzeże kanału Bristolskiego, Kardygańskiego czy Liverpoolskiego. „Surowy kręgosłup Gór Kambryjskich kończy się niebotycznymi szczytami Parku Narodowego Snowdonii i kanciastymi grzbietami Brecon Beacons, w obu przypadkach wspaniałymi krainami wędrówki i w obu – parkami narodowymi. Trzeci park narodowy przebiega wzdłuż Wybrzeża Hrabstwa Pembroke, gdzie złote plaże biegną, oddzielane skalistymi, urwistymi cyplami, dającymi widok na podążające w stronę morza ptasie kolonie" – zachęca wstęp do przewodnika (s. 7 nlb.). Tak czy owak, ta przepiękna kraina Wielkiej Brytanii dostarcza nie tylko odrębności kulturowych i językowych, lecz także niepowtarzalnych uroków krajoznawczych, przy znacznych różnicach klimatycznych otaczających tę krainę od południa, zachodu i północy, stromych na ogół morskich wybrzeży (klimat morski umiarkowany) oraz wyższych partii gór (klimat bardzo zimny i wietrzny). Oprócz wędrówek, wspinaczek, narciarskiego czy saneczkarskiego szaleństwa, autorzy gwarantują turystom nawet od grudnia do marca dostatek wody do uprawiania kajakarstwa.

Treść opracowania, napisanego w bardzo przystępnej formie, dzieli się na trzy części: I). Wiadomości podstawowe: dojazd z różnych stron świata; wizy, aktualne przepisy celne i podatkowe; pieniądze, banki i koszty; ubezpieczenia i opieka zdrowotna; nagłe przypadki i policja; informacje i mapy; objazdy, zakwaterowanie; potrawy i napoje; godziny otwarcia instytucji i urlopy; wstęp do muzeów; media; doroczne imprezy i zajęcia plenerowe; opcje seksualne; podróżujący niepełnosprawni oraz wskazówki praktyczne dotyczące leków, elektryczności, prania, palenia, obowiązującego czasu, napiwków, toalet (o czym już na okładce) i aparatury wideo. II). Przewodnik: 6 krain: pd.-wsch. i pd.-zach. Walia, Powys, Wybrzeże Kambryjskie, Snowdonia i Dolina Dee oraz Wybrzeże Północne. III). Konteksty: ramy historyczne, chronologia historii, walijski ruch narodowy, historia naturalna i muzyka Walii, książki, język i jego słowniczek.

Opracowanie, choć tylko czarno-białe (poza okładką), ilustrowane jest mapami i planami w tekście, posiada na końcu słowniczek walijsko-angielski oraz krzyżowy indeks nazwisk i nazw geograficznych użytych w tekście, a ponadto obfituje w informacje praktyczne: adresy obiektów turystycznych i ich numery telefonów, ale, niestety, z rzadko z ich adresami pocztowymi (na ogół zresztą ogólnikowymi, bo bez kodów pocztowych, a czasem tylko z numerami budynków), nigdzie zaś autorzy nie podali tak dzisiaj potrzebnych numerów telefaksów, modemów czy adresów Internetu. Natomiast cennym udogodnieniem edytorskim jest stosowanie tzw. tłustego druku przy podawaniu nazw miejscowości i obiektów. Opisom miejsc częstokroć towarzyszy zwarty komentarz historyczny.

Przeważającą część powierzchni Walii stanowią góry i doliny górskie. Każde pasmo i dolina bogate są w wydarzenia historyczne od czasów celtyckich antenatów po czasy współczesne. By dać temu wyraz, pod wpływem lektury przewodnika zachęcam do odwiedzenia nie tylko walijskiej metropolii – Cardiff, uniwersyteckiego Aberystwyth, siedziby następcy tronu brytyjskiego, księcia Walii – zamku w Carnarfon czy też znanego ze światowego muzycznego festiwalu folklorystycznego Eisteddfod w Llangollen, ale i mniej znanych na pozór miejsc, jak np. wsi Aberfan w dol. Taff między Cardiff a Merthyr Tydfil, gdzie w październiku 1966 r. osuwająca się hałda kopalniana pochłonęła 144 jej mieszkańców, spośród których 116 to były dzieci miejscowej szkoły podstawowej. Wieść o tym tragicznym zdarzeniu obiegła cały świat, pogrążając w żałobie również Polaków.



Niewątpliwie najbardziej interesującym fragmentem opracowania jest część rozdziału dotycząca Snowdonii – najwyższego masywu Gór Kambryjskich. Tak jak wszędzie kulminacje podano w stopach. Najwyższy szczyt masywu – Yr Wyddfa ma 3650 stóp, czyli 1085 m i jest gwieździście otoczony trzema, nieco niższymi szczytami: Crib Goch, Crib-y-ddysgl i Y Lliwedd. Autorzy opisali siedem malowniczych szlaków, którymi można dojść do Masywu Snowdon: Ścieżka Llanberis, Szlak Górniczy, Świński Szlak, Podkowa Snowdonu, Ścieżka Strażnika Granic Snowdonu, Szlak Głowy Pitta i Ścieżka Watkina. Dodatkowym ułatwieniem w poszukiwaniu takich informacji jest stosowanie ramek i szarego tła dla ważniejszych fragmentów przewodnika. Szlaki mają swoje oryginalne nazwy, opisy zawierające dane hipsometryczne wraz ze zwięzłą charakterystyką krajoznawczą i odrobiną historii wspinaczek. Dla wygodniejszych turystów jest też wiele atrakcji, jak np. kolejka zębata, przewożąca pasażerów z Llanberis na sam szczyt Masywu Snowdonu. Powstają więc bliskie skojarzenia z dawną zębatą Koleją Sowiogórską.

Zakończmy po walijsku: *Croesawu! Fyddwch chi'n gallu dod?* (Zapraszam! Czy będziesz mógł przyjechać?). Na wędrówkę w każdym razie zaprasza redakcja „Na Szlaku".

Grzegorz Pisarski

M. Marker, P. Whitfield: *Wales. The Rough Guide*. Written and researched..., wyd. 4, Rough Guides Ltd., London 1996, ss. 419.

KALENDARZ BESKIDZKI – 1999

Ach – te kalendarze! Ważne i lubiane, czytywane od zarania cywilizowanych epok ludzkości na różnych kontynentach. Przynoszące – poza „odmierzaniem czasu" – rozrywkę i wiedzę dla ich miłośników, wiernych im przez całe życie, do których i ja się zaliczam. Dzisiejsze hałaśliwe technokulturowe czasy spychają je na boczne tory, ale mimo wszystko mają one nadal stałych zwolenników. I tak też jest w przypadku popularnego bardzo „Kalendarza Beskidzkiego", który w 1999 r. ukazał się po raz 40, obchodząc zatem szacowny jubileusz. W związku z tą rocznicą należy się podzięka i uznanie dla Towarzystwa Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej, które jest wydawcą tego interesującego almanachu. Podziękowanie kieruję także pod adresem wieloletniego Kolegium Redakcyjnego, pokonującego przeróżne perturbacje związane z drukiem poszczególnych roczników, działającego w składzie: przewodniczący Piotr Wysocki, redaktor Zdzisław Niemiec oraz członkowie: Erwin Paweł Brożek i Paweł Halama. Dla zachęty do sięgnięcia po to ciekawe kompendium wiedzy o naszych beskidzkich i podbeskidzkich „małych ojczyznach" przypomnę skrótowo jego treść.

Zgodnie z tradycją na wstępie Wydawca przekazuje wszystkim Czytelnikom „Kalendarza Beskidzkiego" oraz Współpracownikom i Sympatykom TMZBB „Najlepsze Życzenia Noworoczne", które uwiarygadnia przepiękna, nastrojowa „Kolęda Beskidzka" wybitnego poety Stanisława Goli, z której przytoczę pierwszą i ostatnią strofkę:

Deo Gloria – w lesie i śniegu
Nad Klimczokiem i niebem Szyndzielni
Mróz jak lampa w kolibie zmierzchu
Białym sianem Beskidy rozświetlił.

Choć się świat od stajenki oddala
Przecież słychać jak modli się cisza
Taka zwykła i taka góralska
Jak kolęda lasów – beskidzka.

Na początkowych stronicach możemy skorzystać z kalendarium z ciekawymi porzekadłami i wierszami góralskimi na każdy miesiąc autorstwa Wandy Miodońskiej. Zasadniczą treść rozpoczyna Piotr Kenig „Bielskimi ratuszami", po nim Bogusław Chorąży zamieszcza „Zagadki grodziska", a także „Tajemnice bielskiego rynku". Następnie możemy przeczytać „Autoportret z talentem" i inne wiersze nieżyjącego, a dobrze znanego i pamiętanego poety Mieczysława Stanclika. Tadeusz Kopoczek publikuje dalej ciekawe „Wielkie dni Śląska Cieszyńskiego" oraz „Armię z przemysłówki". Warto przeczytać Mieczysława Słoniny „Wieś Aleksandra", „Kamień gajowego", „Imiona szkoły" i „Legendy Żabiego Kraju", jak również „Odkrycia spod katedry" Wiesława Kusia, „Styczniowe mogiły" i „Zabytkową trzynastkę" Mieczysława Peterka, „Patriotę z pogranicza" Katarzyny Górnej i w „Austriackim parlamencie" Władysława Skoczylasa. Niezwykle interesujące szkice: „Cieszyński biskup" i „Drewniane kościółki" prezentuje Paweł Czupryna. Polecam również lekturę opracowań Andrzeja Golca: „Żywieccy kolędnicy, „U kowala", „Ślajski w świecakach" i „U groniarzy". Warto przeczytać „Albumowych mistrzów" oraz „Pożegnania – 98" Zdzisława Niemca, jak również opracowania innych jeszcze autorów.

Na zakończenie napomknę, że piszący ten tekst zamieścił w tegorocznej edycji „Kalendarza Beskidzkiego" trzy przyczynki historyczne: „Hrabiego na samiokach", „Ewangelicy w Kanadzie" i „Pogromcy »Czerwonego kura«" – wszystkie odnoszące się do dziejów naszej jaworzańskiej „Małej ojczyzny".

Dodam jeszcze, że ten ciekawy rocznik społeczno-kulturalny jest do nabycia w księgarniach i z pewnością będzie go można również znaleźć na półkach bibliotek na Podbeskidziu, które przecież stanowi bazę tematyczną do niego.

Franciszek K. Szpok

Pocztówka z Gorców

SZCZAWA – OJCZYZNA „BIAŁYCH GÓRALI"

Celem naszej wędrówki jest Szczawa, niezmiernie ciekawa i malownicza wieś uzdrowiskowo-letniskowa o łagodnym mikroklimacie, położona uroczo u wylotu pot. Głębieniec do Kamienicy Gorczańskiej.

DOJAZD DO SZCZAWY DROGĄ Z MSZANY DOLNEJ W KIERUNKU SZCZAWNICY

Drogą wśród lasów serpentynami docieramy na przeł. Przysłop (693 m) nad Lubomierzem, rozdzielającą Beskid Wyspowy od Gorców. Z lewej widać zbocza Myszycy i Jasienia w Beskidzie Wyspowym. Po prawej zwracają uwagę zbocza Gorca oraz w dali, nad rozległą tu dol. Kamienicy oraz przysiółkiem Rzeki – Polana Bieniowe.

Osobom wrażliwym, z lękiem przestrzeni, może zakręcić się w głowie, bo wspaniały widok aż dech zapiera. To tutaj sięga północna granica Gorczańskiego Parku Narodowego. Z Rzek warto udać się wzdłuż koryta Kamienicy hucznącej licznymi wodospadami, specjalnie oznakowanym szlakiem do maleńkiego szałasu gorczańskich drwali, gdzie bp krakowski Karol Wojtyła spędził w latach siedemdziesiątych kilka tygodni odpoczywając, ale i pracując wśród szumu smreków i rzeki.

Z przełęczy ostry zjazd w dol. Kamienicy, której źródła znajdują się na zboczach najwyższego w Gorcach Turbacza (1311 m). Rzeka – tworząc naturalną granicę Gorców z Beskidem Wyspowym, cały czas towarzyszy szosie, dopóki w Zabrzeży nie odda swych wód Dunajcowi. Nad brzegami owej czarownej rzeki usadowiły się liczne przysiółki góralskie oraz dwie duże wsie: Szczawa i Kamienica.

Z PRZESZŁOŚCI

Do czasów zaboru austriackiego Szczawa należała do włości starosądeckich Klarysek, później weszła w skład tzw. klucza kamienickiego, administrowanego przez słynną szczawnicką rodzinę Szalayów, a następnie sprzedanego w ręce prywatne. W czasie II wojny światowej w okolicach Szczawy stacjonował 1. Pułk Strzelców Podhalańskich AK pod dowództwem mjr. Adama Stabrawy ps. „Borowy"

MIESZKAŃCY SZCZAWY

Bardzo gościnni i życzliwi należą do grupy zakwalifikowanej przez etnografów jako Górale Biali. Z dumą pielęgnują pamięć o „swoich" partyzantach. Opowieści o niezliczonych przygodach chłopców z lasu są powszechnie znane i często cytowane także w okolicach Mszany Dolnej i Limanowej. W centrum Szczawy stoi, ufundowany przez społeczeństwo pomnik pamięci żołnierzy AK i członków Ruchu Oporu. Corocznie, tradycyjnie w drugiej połowie sierpnia mają tutaj miejsce uroczystości o charakterze patriotyczno-religijnym z udziałem coraz mniej licznym weteranów walk z racji ich podeszłego wieku.

FRANCISZEK JURKOWSKI PS. „ŻBIK"

Jest jednym z nich. Zaprosił mnie któregoś dnia i ugościł w pokoiku, którego ściany zdobią pamiątki świadczące o wielkim zaangażowaniu gospodarza w podtrzymywaniu tradycji zarówno góralskich, jak i patriotycznych. Pogodny, starszy pan jest urodzonym gawędziarzem, lubi wspominać, chociaż coraz częściej narzeka, że pamięć już go zawodzi.

... Góry, moje góry, dołbym wos wyzłocić, kieby mi sie mogły młode lata wrócić... – rymuje. Do partyzantki poszedł jako młody chłopiec. Wcześniej pracował w szczawskim tartaku, ale któregoś dnia zadziorny góral, kolega Franciszka, wdał się w bójkę z niemieckim zarządcą. Obydwu chłopców ukarano kąpielą w zamarzniętej Kamienicy. Wówczas uciekli w lasy Mogielicy i zaciągnęli się do partyzantki.

... Pośród szumiących jodłowych i bukowych drzew, polowy ołtarz w lesie stał. A na nim Jezus Chrystus, który błogosławił nam...

Franciszek Jurkowski walczył w 1. batalionie pod dowództwem por. Jana Wojciecha Lipczewskiego ps. „Andrzej"

... Podziwiać te góry i wszystkich górali, Oni za Ojczyznę życie by oddali. Śli do partyzantki i i dzielnie walczyli, gdzie się pokazali to droge znaczyli... – recytuje Pan Franciszek fragmenty jednego z wierszy, które układa na różne uroczystości regionalne i rocznicowe.

Pytam o szczególnie ciekawe wydarzenia w jego partyzanckim życiorysie i patrzę w te pogodne, siwe oczy oraz wyraziste rysy twardego górala:

... Wszystko było niezwykłe... – stwierdza po namyśle. *... Nocne zrzuty amunicji i żywności na Polankach nad Szczawą, desanty żołnierzy różnych narodowości, odbijane Niemcom obowiązkowe kontyngenty, leśne msze polowe. Niemcy mówili, że Szczawa jest nie do zdobycia i uciekali stąd przed zmrokiem. Największa bitwa miała miejsce 12 i 13 stycznia 1945 r. między stacjonującymi w Szczawie partyzantami a pacyfikacyjnym oddziałem*



Franciszek Jurkowski ps. „Żbik"



Jan Cieślak „Maciej" w rozmowie z kard. Karolem Wojtyłą

wojsk hitlerowskich. Zginęło 52 hitlerowców i tylko jeden partyzant – „Wiesław" z Krakowa. Dzielni chłopcy z lasu mocno się bronili, Szczawę wywalczyli, „Wiesława" stracili... – przeplata „Żbik" wierszem wspomnienia z przeszłości.

Zaraz potem wkroczyli Rosjanie i wiele złego przyszło Jurkowskiemu doświadczać pod nowymi rządami. Aby pamięć nie zaginęła, „ ci co walczyli i pamiętali" ustanowili słynne szczawskie msze sierpniowe, noszące w okresie socjalizmu charakter nielegalnych, także patriotycznych manifestacji.

Pan Franciszek częstuje doskonałym „serkiem klaganym" (podpuszczkowym). Jest bardzo uradowany, że świat przypomniał sobie o Szczawie, której on sam jest wielkim miłośnikiem, więc zachęca innych do jej odwiedzenia takim oto wierszem:

... Jak góral zaśpiewa: wirsycku kochany, uciesy człowieka, choćby był stroskany....

ATRAKCJA DLA TURYSTÓW I WCZASOWICZÓW

Jest nią muzeum AK noszące imię legendarnego kpt. Jana Cieślaka „Macieja". Ciekawa, starannie dobrana ekspozycja stanowi świetną lekcję historii, a należy do wszystkich, niezależnie od wieku. Działalność muzeum trzeba koniecznie nagłaśniać. To chluba Szczawy i nas, Polaków.

W Szczawie warto też zobaczyć piękny, drewniany kościół parafialny, z licznymi ciekawymi rzeźbami w drzewie. Na szczególną uwagę zasługują tu stacje Drogi Krzyzowej z XVIII w., autorstwa Wojciecha Poziemskiego, oraz tablica poświęcona pamięci partyzantów 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK.

Szczawa sprzyja wypoczynkowi. Latem można zażywać kapieli w Kamienicy, łączącej się tutaj z pot. Głębiniec oraz pospacerować po okolicznych lasach. Najlepsza pora na górskie wycieczki to wrzesień. Ze Szczawy znakowane szlaki prowadzą miłośników turystyki na Mogielicę (1170 m) – najwyższą górę Beskidu Wyspowego, a także w Gorce – na Nową Polanę, skąd dalej na Gorc oraz Turbacz.

Zimą działa w Szczawie wyciąg orczykowy. Dogodne połączenia autobusowe ułatwiają zwiedzenie stąd Limanowej, Łącka, Szczawnicy i Krościenka.

NATURALNE BOGACTWO SZCZAWY

To liczne źródła mineralne (szczawy) alkaliczno-słone i alkaliczno-słonosiarczane. Ludność miejscowa od dawna zna ich rozmaite lecznicze właściwości. Stanisław Staszic w swym dziele „O ziemiorództwie Karpatów" wspominał, że: *...w Szczawie tryszczą pospolite źródła wód kwaśnych, których już nie siarka, ale różne gazy i żelaza są częścią główną...*

Wody z trzech zdrojów: „Hanna", „Krystyna" i „Józefina" – jak wykazały analizy – dorównują zdrojom o światowej sławie, a nawet pod pewnymi względami, przewyższają je.

W Szczawie czynna jest rozlewnia wód mineralnych oraz dostępna dla wszystkich pijalnia.

CHWILA NA SENTYMENTY

Marzy mi się, aby szlaki górskie zapełniła znów młodzież z plecakami, aby góry jak dawniej były bezpieczne, abyśmy pozdrawiali się na szlaku oraz aby, jak dawniej, liczne bacówki gwarantowały żętycę, bryndzę i oscypki.

I znów trawa pod stopami i niebo nad głową i szum smreków. Ech miłości moja, Gorce moje...

Tekst i foto: **Urszula Własiuk**

WIEŚCI ZNAD DZIKIEJ ORLICY

Dolina Dzikiej Orlicy, oddzielająca góry Bystrzyckie od Orlickich, a zarazem – na nurcie tej rzeczki, Polskę od Republiki Czeskiej, należy bez wątpienia do najpiękniejszych w całych Sudetach. Do 1939 r. przyciągała ona wielu turystów, którym służyły liczne gospody i pensjonaty. Represyjne ograniczenia i restrykcje wobec polskich mieszkańców po 1945 r. – „super" ochrona granic państwowych, wymiotła wkrótce tych, którzy postanowili tu budować swoje życie od nowa. Już pod koniec lat siedemdziesiątych wszystkie wsie i kolonie w dolinie były mocno opustoszałe, przysiółki i rozproszone gospodarstwa poznikały. Pod koniec lat osiemdziesiątych pojawiły się pierwsze nieśmiałe oznaki poprawy sytuacji na lepsze, ale za sprawą przyjezdnych z innych regionów, przekształcających opuszczone obiekty w rodzinne domy wypoczynkowe lub budujących całkiem nowe. Grudzień 1996 r. stworzył nową szansę: w Mostowicach i Niemojowie otwarto graniczne przejścia turystyczne, zaczęło przybywać przyjezdnych. Dla nich to powstały nowe pensjonaty w całkowicie już praktycznie wyludnionej dolinie, a szczególnie Rudawie. Już w 1991 r. stare gospodarstwo zostało przebudowane i rozbudowane na duży pensjonat „Orlica", w którym w następnym roku spotkali się premierzy: Polski – Hanna Suchocka, i Republiki Czeskiej – Vaclav Klaus. Jest to ładny obiekt (tel. 074/8139085), z własnym dużym stawem pstrągowym na samej granicy. Ceny: 65 zł za dobę od osoby, z pełnym wyżywieniem, natomiast sam nocleg – 40 zł. Jest tu wyciąg narciarski na niezłym stoku i konie do przejażdżki. Nieco dalej, w głębi doliny Tartacznego Potoku, leśniczówka „Siedlisko" została przekształcona przez oławski Zakład Remontowo-Budowlany w pensjonat „Harnaś" (trochę dziwi ten harnaś w Sudetach; ale w końcu to też góry). Może w nim jednak każdy się zatrzymać, pod warunkiem uzgodnienia noclegu przez telefon nr 071/3134899. Kosztuje on tylko 20 zł, ale za to obowiązuje własne wyżywienie w udostępnianej oczywiście kuchni. Cisza, spokój, no i położenie przy wygodnej drodze do schroniska PTTK „Jagodna".

Sama dolina Dzikiej Orlicy robi wrażenie wymarłej. Jest ono pogłębione faktem, iż wszystkie użytki rolnicze odłogują. Dlaczego? Ano wszystkie zostały wydzierżawione (rzadziej sprzedane), nawet w ilości 1500 ha, na okresy wieloletnie przez takich różnych. Jakich różnych? Nieliczni miejscowi niechętnie mówią: na przykład, przez Polaków o polskim i niemieckim obywatelstwie, przez co nie muszą ubiegać się o zezwolenie ministra spraw wewnętrznych. A za kilka lat – Unia Europejska, grunty wtedy jak znalazł! Trzeba pamiętać, że dzierżawca ma prawo pierwokupu. No i taki to będzie *powrót na pradawne ziemie piastowskie*. Euroentuzjasta zapewne odpowie: ale wszak gór nam nie wyniosą! Ano nie, tego by jeszcze brakowało!

Krzysztof R. Mazurski

Refleksje z pobytu w Cumbrii

BIESZCZADY NA MAZURACH – MAZURY W BIESZCZADACH

Dzięki tegorocznemu Kongresowi Europejskiego Związku Wędrownictwa miałem okazję poznać nieco najwyższe góry Anglii – Cumbrian Mountains – położone na obszarze parku narodowego Lake District National Park. Jest to pn.-zach. fragment Anglii w pobliżu granicy ze Szkocją, ciągnący się pomiędzy Morzem Irlandzkim na zach. (zatoka Morecambe Gay na pd. i Solway Firth na pn.), a doliną rzeki Eden na pn.-zach., za którą ciągną się znacznie rozleglejsze Penniny. Z większych miast na pd. skraju leży Lancaster, na pn. Carlisle.

Jest to teren piękny i, jak się wydaje, raczej słabo znany polskiemu turyście, który dociera tu z różnych względów dość rzadko. Zresztą w ogóle zagraniczni turyści nie są w tym rejonie gatunkiem masowym, chociaż widywanym. Natomiast Anglików jest zatrzęsienie, prawie na wszystkich – naprawdę niezliczonych – pensjonatach, hotelach, hotelikach wiszą tabliczki „No vacancy", a na drogach i uliczkach tutejszych wczasowisk trudno przejść. Na górskich ścieżkach już znacznie luźniej, Anglicy bardziej chyba wykorzystują wspaniałe walory górskich jezior (flotylla jachtów i łódek zacumowanych przy brzegach jest imponująca, nie brak również amatorów łowienia ryb).

Z oglądu mapy wynika, że teren jest zróżnicowany, grzbiety mają układ dość zawikłany, w dolinach ciągną się jeziora, ale wysokości nie są imponujące – najwyższy szczyt: Scafell Pike ma zaledwie 978 m, kilka innych przekracza 900 m (Helvellyn – 949, Skiddaw – 931, Bow Fell – 902), znacznie więcej osiąga wysokość 800–900 m, a niższych jest już zatrzęsienie. W ogóle Góry Kumbryjskie zaczynają się od wzniesień o wysokości powyżej 200 m. Skąd więc przydomek „Angielskich Alp", który od dawna do nich przylgnął i wydaje się w pełni zasłużony? Otóż wystarczy znaleźć się w którymkolwiek widokowym miejscu i spojrzeć na panoramę, jest się przekonanym, że przebywamy w centrum gór typu alpejskiego i to na wysokości 2000–3500 m n.p.m., a więc takich, jakie wynikają z odczytu ich wysokości – tyle że w stopach (np. Scafell Pike ma ich 3210), a nie metrach. No, może z tymi alpejskimi paralelami to lekka przesada, bowiem większość pasm przypomina raczej nasze Bieszczady – bezleśne grzbiety, brak kosodrzewiny, rozległe łąki – te góry są jednak znacznie bardziej skaliste i śmielej ukształtowane; zarówno wierzchołki jak i zbocza bywają bardziej strome. Zbudowane są w większości z sylurskich łupków o charakterystycznym błękitnawym zabarwieniu, stąd bywa on nazywany błękitnym kamieniem. I właśnie łupek ten jest wszechobecny w krajobrazie, którego najbardziej rzucającymi się w oczy elementami są niezliczone mury ograniczające każde pastwisko i gospodarstwo, nawet położone najbardziej na odludziu i wysoko pod grzbietem. A w dolinach ciągną się wspaniałe, rynnowe jeziora górskie, z największym w Anglii Windermere (ponad 10 km dł. i ponad 50 m gł.). Dużych jezior jest co najmniej kilkanaście, do tego dochodzą jeszcze jeziora zaporowe, a małych jeziorek i oczek w dolinkach i na torfowiskach zatrzęsienie. W ogóle są to góry bardzo mokre, po zboczach spływają każdą dolinką spore potoki, w większości spadające ciągami wodospadów i kaskad. Ścieżki prowadzą często podmokłymi terenami, po młakach i torfowiskach, stąd z kolei podobieństwa krajobrazowe np. do Równi pod Śnieżką. Wspaniałe i liczne punkty widokowe, ponieważ drzewa liczy się tu raczej na sztuki i rosną tylko u podnóży grzbietów, chociaż zieleń jest bujna (liczne opady i bliskość morza wyrażająca się także często widocznymi w locie mewami).



Dolina St. John's Belk. W głębi grzbiet Saddleback or Blencathre (868 m), z prawej High Fells (789 m) i grzbiet Great Dadd (856 m)

W całym rejonie obowiązuje regionalny typ zabudowy. Są tu właściwie wyłącznie kamienne domy (bez względu na ich przeznaczenie: kościół, dom mieszkalny, hotel, budynek gospodarczy), murowane z miejscowego kamienia układanego warstwami bez spoinowania, co stwarza wrażenie, że tak jak mury ogrodzeniowe są wykonane bez zaprawy. Z rzadka tylko spotyka się fragmenty budowli wykonane w konstrukcji ryglowej. Oczywiście prawie przy każdym domu musi być bardzo zadbany ogród. Natomiast same budynki nie są już tak wypieszczone, znać na nich ząb czasu i nikt tego nie stara się specjalnie ukrywać ani odnawiać. Także mosty (stare o konstrukcji silnie wypiętrzonego łuku) wzniesione zostały z tego kamienia. Prawie na każdym pastwisku nadal widać owce, rzadziej krowy. Stąd rola murów jest nadal istotna i są one pieczołowicie konserwowane. Układane warstwami, zakończone są zawsze warstwą kamieni ułożonych na sztorc, co doskonale zastępuje drut kolczasty czy tłuczone szkło. Ich wysokość dostosowana jest do terenu w taki sposób, aby uniemożliwić wydostanie się z pastwiska owcom lub krowom – niektóre starsze i zapadnięte współcześnie nadbudowywane są drutami kolczastymi. Sięgają bardzo wysoko, nieraz pod grzbiety górskie.

Rozpisałem się o tych murach ogrodzeniowych, bo nie tylko stanowią



Longhrrgg Fell (335 m) z doliny Rothrey

akcent krajobrazowy, ale też odgrywają istotną rolę w organizacji ruchu turystycznego. A tu już całkowita dla nas egzotyka. Szlaków jest sporo, ale znakowanych w naszym pojęciu nie ma wcale. W miejscowościach (szczególnie przy wylotach z nich) i w ważniejszych miejscach, np. przy parkingach, spotyka się drewniane słupki z drogowskazami z napisem „public path" i rysunkiem wózka inwalidzkiego, czasem jeszcze dodatkową informacją, dokąd prowadzi wskazana droga. Znacznie częściej jednak spotyka się tabliczki z napisem „private path". Te pierwsze oznaczają ścieżki i drogi dostępne dla wszystkich, a więc w naszym pojęciu szlaki turystyczne. Czasem niektóre z tabliczek opatrzone są kolorową strzałką. Dotyczy to jednak nielicznych, po których prowadzą ważniejsze przejścia (dzień przed konferencją w pn.-wsch. Anglii dokonano uroczystego otwarcia angielskiego odcinka szlaku E2, który oznaczono niebieskimi tabliczkami z numerem szlaku w otoku z „europejskich" gwiazdek). Pomimo braku oznakowania w terenie raczej trudno się zgubić, bowiem ścieżki dostępne publicznie są oznaczone czerwoną „fastrygą" na dokładnych mapach (inne są znaczone na czarno), a prowadzą przeważnie albo pomiędzy murkami (nie sposób z nich zboczyć), albo przejściami przez nie. Właśnie te przejścia przez murki są swoistą atrakcją. Jest ich kilka rodzajów: w obrębie miejscowości i w ich pobliżu, gdzie ruch jest większy są to na ogół zwykłe drewniane bramy lub furtki (zawsze zamknięte na haczyk, zasuwkę czy jakąś zapadkę) i zaopatrzone w napis głoszący, że jest to przejście publiczne i nawołujący do zamykania. Na bardziej oddalonych pastwiskach bywają to swoiste śluzy, w które może wejść tylko pojedynczy turysta i dopiero po zamknięciu furtki wydostać się na drugą stronę (oczywiście, gdy wędruje grupa znakomicie wydłuża to czas forsowania każdej takiej przeszkody, a często stoją one w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów od siebie). Są też przejścia górą czymś w rodzaju podwójnej ławeczki z dwóch beleczek ustawionych na krzyż nad sobą. Są wreszcie przejścia w murze kamiennym zastawione płaską płytą łupkową z wyciętą wąską (kilkanaście cm) szczeliną, przez którą można się tylko przecisnąć bokiem. Wszystko to po to, żeby nie mogły się wydostać owce lub krowy, a także nie przejechał rowerzysta lub jeździec na koniu. Angielskie stowarzyszenia turystyczne prowadzą od lat kampanię na rzecz zwiększenia liczby publicznie dostępnych ścieżek i dróg, organizują różne akcje i happeningi mające zwrócić uwagę władz i właścicieli terenów na ten problem, jak dotąd bez większych sukcesów.

Wydawać by się mogło, że w tej sytuacji troska o szlaki jest niewielka. Nic bardziej mylnego. Na terenie Lake District National Park sprawami turystyki zajmują się różne organizacje i stowarzyszenia, także komercyjne, w tym National Trust – przedsiębiorstwo prowadzące na terenie parku i na jego rzecz działalność gospodarczą. Ścieżki są zadbane, ale bez przesady. Nie ma na nich wykrotów, dziur, a nawet większego błota. Mogłem się o tym przekonać, bo pogoda nas nie rozpieszczała i jak przystało na Anglię co chwilę padał deszcz, momentami dość rzęsisty. Było mokro, na łąkach i torfowiskach nawet grząsko ale bez błota. Wszystkie przejścia, mostki, kładki są doskonale utrzymane, ale na ścieżkach nikt nie usuwa korzeni czy kamieni. Natomiast dbałość o turystę i jego bezpieczeństwo wyraża się w drobiazgach zupełnie egzotycznych dla nas i naszych parków narodowych. Na przykład na deskach mostku i stopniach prowadzących na niego rozpięta i przybita jest druciana siatka (typowa siatka tynkarska Rabitza), aby zapobiec poślizgowi. Z tych samych względów powierzchnia pniaków na ścieżce lub bezpośrednio przy niej jest po ścięciu drzew nacinana w kratę. Ale równocześnie nikomu nie przychodzi do głowy stawianie w bardziej eksponowanych miejscach jakiś barierek, ławeczek, koszy na śmieci itp. udogodnień pojawiających się w naszych parkach. Precyzyjnie natomiast na mapach i w terenie zaznaczone są punkty widokowe czy miejsca na piknik.

W górach i na ścieżkach jest czysto, nie są one rozdeptane (często nawet całkowicie zarośnięte darnią), chociaż turystów widuje się sporo, na ogół jednak pojedynczych lub grupki rodzinne. W sumie wrażenia z Cumbrii są na pewno pouczające, chociaż odmienne od nie tylko naszych gór, ale i wielu innych. Teren rzeczywiście piękny, komunikacyjnie łatwo dostępny, ale odległy. Ceny na miejscu umiarkowane: nocleg w pensjonacie (najczęściej ze śniadaniem) 17–25 funtów, danie obiadowe w przeciętnej restauracji 5–8 funtów. Są schroniska młodzieżowe, nie ma natomiast schronisk turystycznych w naszym pojęciu. Literatura turystyczna w bogatym wyborze, ale mapy w egzotycznych skalach, np. podstawowa (coś w rodzaju naszej „setki" to 1:63 360 – cal na milę – czyli 1 km to 1,6 cm) jest trochę niewygodna w użyciu, chyba że chcemy obliczać dystans w milach, co ułatwia nawet siatka.

O samej konferencji niewiele można powiedzieć, została całkowicie zdominowana przez projekt Euro Rally 2001, czyli ogólnoeuropejskiego rajdu pieszego do Strasburga, który będzie organizować także PTTK na polskich odcinkach szlaku E3. Dokonano szczegółowych uzgodnień terminów i zakresu prac przygotowawczych, ale to już temat na osobny artykuł, gdy sprawa nabierze aktualności.

Tekst i foto: **Marek Staffa**



Scafell Pike (977 m) i Great Gable (899 m) z Todd Grag

ŠIP – PO SŁOWACKU ZNACZY *CIERŃ*

A również *kolec* i *strzała*, jednak najbardziej pasuje chyba *cień*. Bo też takie wrażenie budzi Šip oglądany na mapie, gdzie jak prawdziwy cierń wbija się pomiędzy zbiegające się pod Kralovanami (pol. Królewianami) Wag i Orawę. Wycieczkę na Šip można z czystym sumieniem polecić wszystkim miłośnikom gór. Zdaniem Zdenka Hochmutha – najlepszego znawcy gór wokół dolin Wagu i Orawy, wyprawa taka – z uwagi na urozmaicenie szlaku, bogactwo spotykanych form ukształtowania terenu oraz flory i fauny, a także oryginalne widoki – jest jedną z najatrakcyjniejszych w całej północnej Słowacji.

Jeszcze do niedawna Šip zaliczany był do Gór Choczańskich (Chočské vrchy). Obecnie geomorfologowie zaliczają obszar, leżący w widłach Wagu i Orawy aż po dolinę Likavki, do Wielkiej Fatry, nadając mu nawet nazwę „Šipska Fatra". Z drugiej strony, cały masyw Šipu leży w granicach pasma ochronnego parku narodowego Mała Fatra, zaś centralną część masywu, mniej więcej od poziomicy 800 m w górę, obejmuje utworzony w 1980 r. rezerwat przyrody „Šip". Z tego też względu turyści zmuszeni są korzystać z jedynego znakowanego tu szlaku żółtego, trawersującego masyw w obrębie rezerwatu ze wsch. na zach.

Szlak zaczyna się w dol. Wagu, przy st. kol. Stankovany (ok. 440 m, na linii Vrutký – Kraľovany – Poprad). Wieś rozłożona jest na prawym brzegu Wagu, frontem do rzeki. Nic więc dziwnego, że znaczna część jej mieszkańców w dawnych czasach zajmowała się głównie rybactwem i flisactwem. Nawet najstarsze wzmianki o wsi są związane w pewien sposób z wodą: pierwsi osadnicy zobowiązani byli dostarczać na zamek Likawa (ok. 3 km na północ od Rużomberku) ... drewniane rury do zamkowych wodociągów!

Chcąc dojechać do Stankovan samochodem, musimy z drogi nr 18 (E 50) skręcić przez most w Lubochni na prawą stronę Wagu i lokalną drogą zjechać ok. 2 km w dół jej biegu. Dla pieszych jest we wsi kładka, przerzucona przez rzekę. Rzucamy okiem na białe skały, wynurzające się z bujnej zieleni gdzieś pod szczytem Šipu, i kierujemy się do Škutovej doliny. Tylko częściowo jest ona zajęta przez mieszane lasy: po drodze mijamy kilka uroczych łąk z luźno rozrzuconymi, kolumnowymi jałowcami. Wkrótce wychodzimy na szeroką przeł. Na Vrchu (zw. też Žaškovské sedlo, 722 m), oddzielającą Šip od bardziej na pd.-wsch. położonego masywu Ostrego (1067 m) i Havrana (915 m).

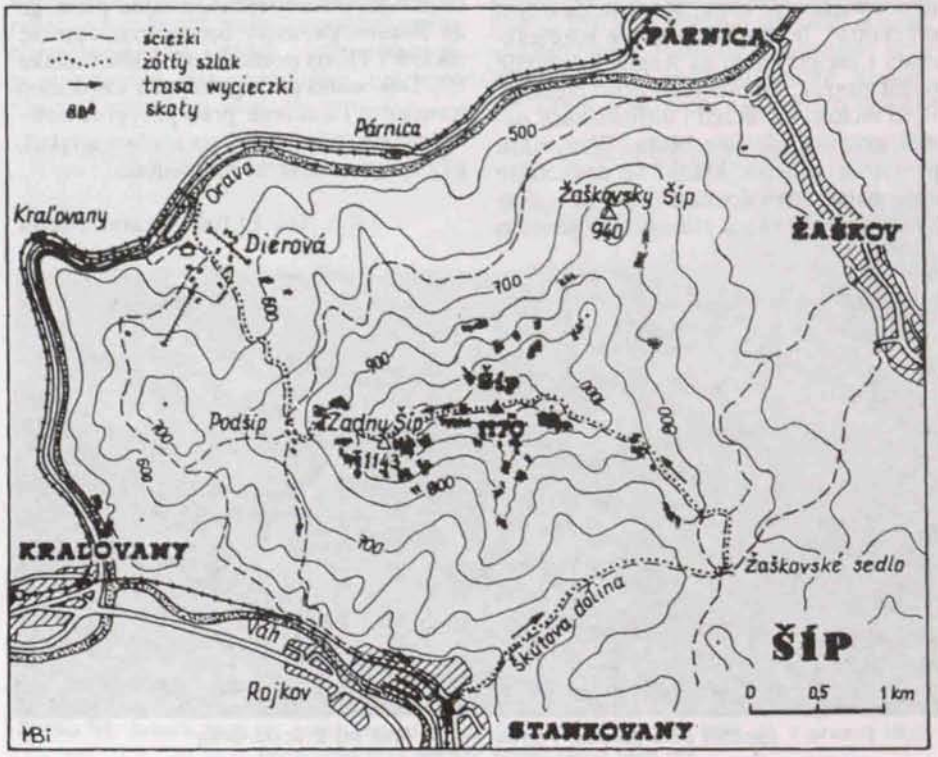
Na przełęcz można dostać się również od północy – ze st. kol. Párnica (linia Kraľovany – Trstená) w dol. Orawy, przez wieś Žaškov. Łąki, pokrywające szerokie siodło, są do dziś wypasane owcami, a jako ciekawostkę warto podać, że można tu obejrzeć kilka ładnie wykształconych lejków krasowych: okrągławych zagłębień gruntu, powstałych w wyniku chemicznego wietrzenia wapiennych skał podłoża i zapadania się stropów powstałych pustek (jaskiń).

Z przełęczy znaki skręcają w las w kierunku pn.-zach. Dróżka biegnie coraz wyraźniej formującym się grzbietem. Odsapkę ogłaszamy na małej polance u stóp wapiennej skałki, z której roztacza się już dość interesujący widok na dol. Wagu i wybiegające daleko na południe grzbiety Wielkiej Fatry. Najmłodsi uczestnicy wycieczki szybko odnajdują u południowych podnóży skałki sporą niszę, w której dość wygodnie mogą spędzić noc 3-4 osoby. Stąd nazwa skałki: Škutova komora.

Kolejny przystanek wypada już na wysokości ok. 1120 m, na siodełku grzbietu tuż ponad spiętrzeniem Okrągłej Skały (Okrúhla skala), zwanej też czasem Stołem Janosika. Z wierzchu rzeczywiście płaska, porośnięta jednak lasem, wywiesza się okrągłym, białym brzuchem ku południu. Zaglądając w zakamarki u podnóża ściany przypominam sobie szybko podstawowe wiadomości z geologii tego fragmentu Karpat. A więc: podstawę masywu, mniej więcej do poziomicy 700 m, charakteryzującą się mniejszą stromością i łagodniejszą rzeźbą stoków, tworzą mniej odporne skały (margle, margliste wapienie i łupki) należące do tzw. płaszczowiny krížniańskiej. Wyższe piętro budują natomiast odporniejsze skały warstw choczańskich: ciemne, żyłkowane wapienie i szare dolomity „choczańskie". To w nich zostały wypreparowane charakterystyczne turnie szczytowe nie tylko Šipu, ale całego Pasma Choczańskiego, a nawet np. Siwiańskich Turni w naszych Tatrach. Rzeźba skalistych fragmentów Šipu jest niezwykle urozmaicona. U podnóży Okrągłej Skały istnieje kilka większych nisz, a nawet (ok. 100 m od zn. żółtych) nieduża jaskinka. Według przewodnika powinno też być źródło, lecz teraz (sierpień 1998), po blisko dwutygodniowym okresie bez opadów, znajdujemy tam ledwo trochę wilgoci.

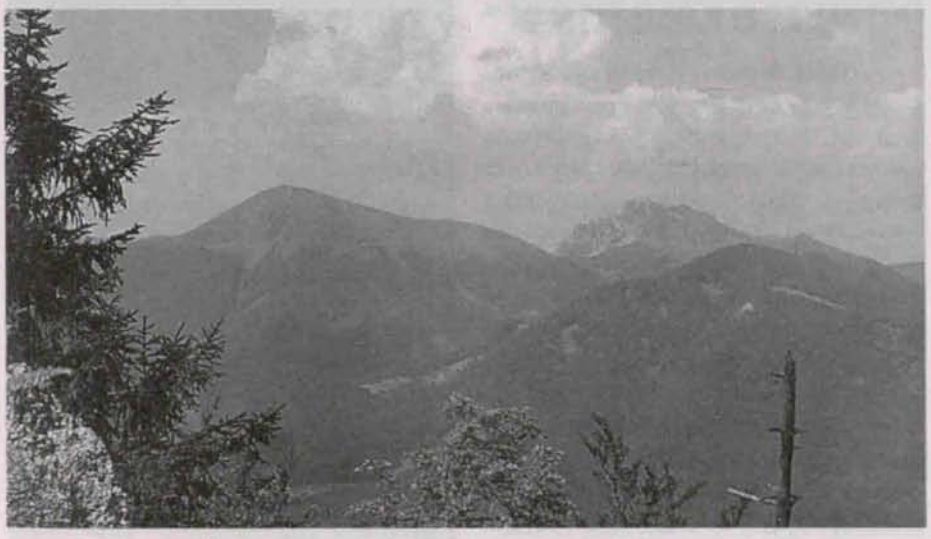
Na główny, wschodni wierzchołek Šipu już tylko 10 min. Obok karłowaciejących buków i świerków spotykamy po drodze jawory, modrzewie oraz limby – zapewne sztucznie tu wprowadzone. Natomiast naturalnego pochodzenia są krzewy kosodrzewiny, występującej licznie na niedalekim Choczu. Oryginalnym gatunkiem jest tu również jarząb mączny – niskie drzewo lub krzew, krewniak naszej pospolitej jarzębiny. Jest typowym gatunkiem światło- i ciepłolubnym, znajdującym tu na południowych zboczach Šipu dogodne warunki rozwoju.

Niestety, dookolny widok, jaki się kiedyś ze szczytu roztaczał, już od dawna należy do przeszłości. Podrastający las ograniczył panoramę do kierunków pd. i wsch. Pomimo lekkiej mgiełki wzrok sięga po najwyższe szczyty Wielkiej Fatry. Dokładnie na pd. widzimy kształtny, stożkowaty Rakytov (1567 m), a nieco dalej na prawo nakładają się na siebie pozostałe najwyższe szczyty tego pasma: Ploská (1532 m), Ostredok (1572 m) i Krížna (1574 m). Na pd.-wsch. widnokrąg zamykają Niskie Tatry z Chopokiem (2024 m) i Ďumbierem (2043 m). Dalej w lewo, poza głęboko wciętą dol. Wagu, wzrok przyciąga potężny masyw Wlk. Chocza (1611 m), spoza którego wystają dalsze szczyty Pasma Choczańskiego oraz mocno przymglone już szczyty Tatr Zachodnich.





Zadny Šip ze stacji kolejowej w Stankovanach



Mała Fatra z Šipu: z lewej Stoh (1607 m), z prawej Wielki Rozsutec (1610 m)

Najlepszym punktem widokowym jest obecnie minimalnie niższe od głównego wierzchołka, niezalesione wzniesienie grzbietu nieco dalej na zach. Widok, jaki stąd można obejrzeć, rzeczywiście zapiera dech w piersiach. Na zach. i pn.-zach. piętrzy się Mała Fatra z najwyższym Wlk. Krywaniem Fatrzańskim (1709 m) i skalistym Wlk. Rozsutcem (1610 m). Nieco w lewo, ponad przełomem Wagu, błękitnieje druga część masywu – tzw. „łuczańska" (Martinské hole). Na północ, ponad obniżeniem dol. Zázrivki, rysuje się dość niewyraźnie fragment Beskidów: powinny stąd być widoczne Mučuł i Wielka Racza w Beskidzie Żywieckim. Natomiast nieco bardziej na wsch., w prawo od Lysicy (1214 m) – chyba wystaje wierzchołek Pilska! Dalszą panoramę Beskidów zasłania już potężny, znacznie bliższy wał Magury Orawskiej, roztapiającej się w dali w mgłach podnoszących się znad Jez. Orawskiego.

Przerywamy dyskusję o tym, co widać, a czego nie widać, by pokonać najpiękniejszy odcinek szlaku. Ścieżka podąża wzdłuż grzbietu – czy też może nawet grani, to w górę, to w dół, wijąc się między dolomitowymi turniami, sięgającymi kilkunastu metrów wysokości. Wśród naskalnych muraw wiosną i na początku lata zakwitają dziesiątki gatunków roślin. Wiele z nich to gatunki ciepłolubne w ogóle nie spotykane w Polsce, które tu znajdują swą pn. granicę występowania. Teraz, w połowie sierpnia, widać tu już jakby pierwsze przygotowania do jesieni, więc dość szybko osiągamy zach. wierzchołek Šipu (tzw. Zadný Šip, 1143 m), zwieńczony wysokim, drewnianym krzyżem.

Dokonujemy wpisu do książki wejść szczytowych, przechowywanej w schowku pod krzyżem (i owszem: po przewertowaniu jej kart stwierdzamy z przyjemnością, że Polacy tu też bywają!) i po krótkim odpoczynku rozpoczynamy zejście. To, niestety, najmniej przyjemny odcinek wycieczki. Ścieżka, poprowadzona generalnie wzdłuż linii dość wyraźnego grzbieciku, wiedzie bardzo urozmaiconym terenem. Przewija się wśród skałek (z jednej z nich interesujący widok na Krywańską Małą Fatrę), trawersuje piarżyste żlebki i strome stoczki. Jest jednak miejscami przeraźliwie stroma! Na drżących kolanach wychodzimy w końcu na polanę Podšip, dziękując Bogu, że było sucho: po deszczu musi tu być niewyobrażalnie ślisko!

Podšip (690-760 m) to stara osada pasterska. Polana, powstała na bardziej miękkich utworach skalnych serii krížniańskiej, była kiedyś intensywnie wypasana, a fotografie kompleksu tutejszych szałasów pojawiały się we wszystkich wydawnictwach albumowych, poświęconych słowackim górom. Dziś prawie wszystkie zamieniono już w prywatne domki letniskowe. Pozostało źródło: sycąc się jego wodą podziwiamy jeszcze przez chwilę malownicze turnie na zboczach Zadniego Šipu, po czym rozpoczynamy dalsze zejście. Żółte znaki schodzą stąd na pn., do Dierovej – niewielkiego skupiska domków letniskowych z ogólnodostępnym domem wycieczkowym i dwoma wyciągami narciarskimi, skąd w pół godziny osiąga się przyst. kol. Kraľovany zastavka (na linii Kraľovany – Trstená) w dol. Orawy. My kierujemy się w stronę przeciwną: na pd. skraju polany, przy drewnianym krzyżu, znajdujemy wygodną dróżkę, która trawersując zalesione zbocza Upłazu rychło sprowadza nas do dol. Wagu. Stąd wiejską drogą, wzdłuż linii kolejowej, w 20 min osiągamy na powrót stację w Stankovanach. Wycieczka, dająca się zamknąć w 4,5-5 godz., rozciągnęła się nam prawie do całodziennej ekskursji – nikt jednak nie żałował!

Opis szlaku na Šip znajdziemy w przewodniku *Chočské vrchy – Liptovská Mara* (nr 42 z serii *Turistický sprievodca ČSFR*, Bratislava 1990). Cały masyw ujęty jest na mapach 1 : 50 000 z „nowej" słowackiej serii wydawanej przez VKÚ Harmanec: *Malá Fatra – Vrátna* (nr 110) lub *Veľka Fatra* (nr 121). Uwaga! Mapa *Chočské vrchy – Vodná nádrž Liptovská Mara* (nr 111) Šipu nie obejmuje!

Tekst i foto: **Mirosław J. Barański**



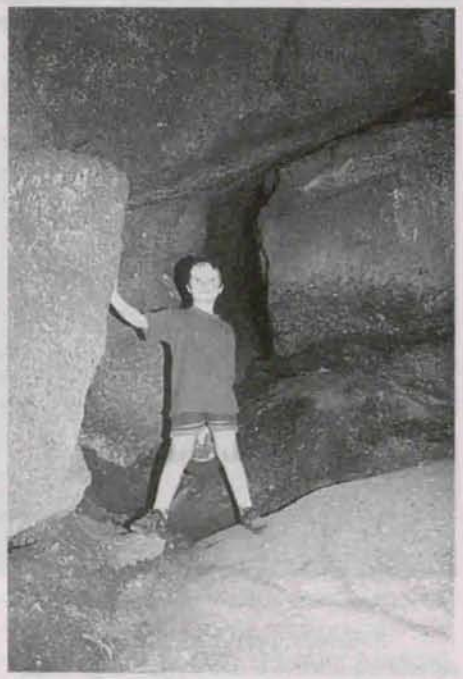
Na grani Šipu

JASKINIA „DZIURAWY KAMIEŃ"

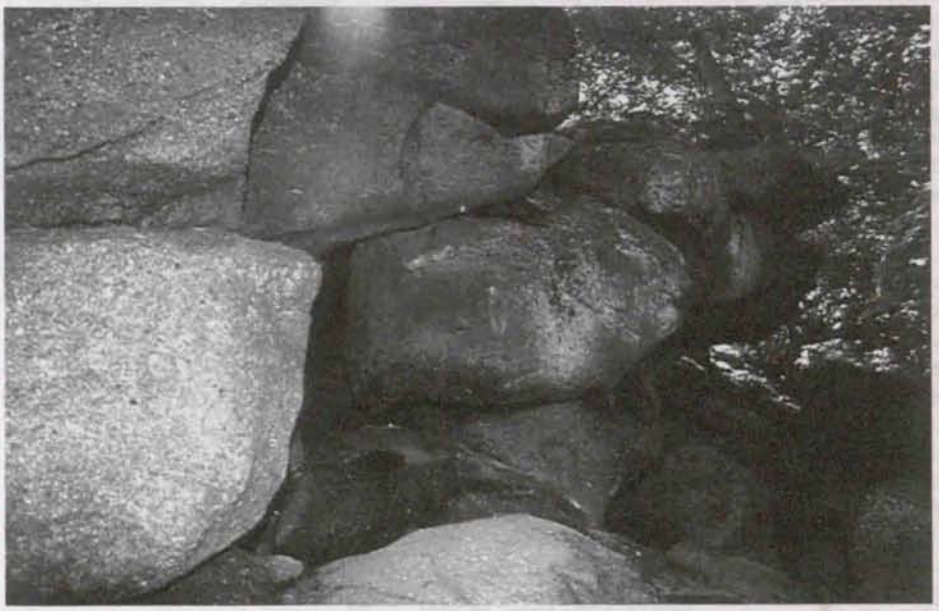
Nazywana jest też Podziemnym Tunelem, choć przecież tunele i sztolnie to obiekty sztuczne, a jaskinie powstają w sposób naturalny. Znajduje się ona na północnym zboczu góry Chojnik, na wys. około 470 m n.p.m., na terenie jednej z dwóch enklaw Karkonoskiego Parku Narodowego (dalej KPN). Leży w odległości 10-20 m od czarnego szlaku prowadzącego z Jeleniej Góry-Sobieszowa na zamek Chojnik. Jest wspominana w literaturze przewodnikowej, ale informacje tam zawarte nie wystarczają do jej odnalezienia. Stanowi ciekawy przykład jaskini szczelinowej, a więc powstałej nie na skutek krasu, ale w efekcie wietrzenia granitowego masywu skalnego, jego popękania i specyficznego ustawienia bloków skalnych. Ma aż 20 m długości, przy różnicy wysokości otworów około 6 m i jest najdłuższą tego typu jaskinią w Karkonoszach. Do jej przebycia w dzień latarka nie jest konieczna, ale trzeba mieć obie ręce wolne i lepiej robić to bez żadnego bagażu. Zalecany kierunek jej zwiedzania to od dolnego otworu ku górze, ze względu na czekającą wewnątrz wspinaczkę. Trudności niewielkie. Pierwsze 15 m to prosty korytarz wysokości około 2 m, szerokości 60-100 cm i nachyleniu 10-20% z dwoma progami o wysokości do 40 cm. Bez latarki można się o nie potknąć, trzeba więc iść powoli. Przy braku latarki ręce służą do wymacywania drogi, ale szybko światło, przedostające się przez otwór wyjściowy, staje się widoczne. Brak bocznych odgałęzień. Dalsza część to pionowy komin 4 m wysokości, który wyprowadza poza grotę. Są w nim miejsca wystarczające do postawienia całej podeszwy buta, wychodzi się niemal tak, jak po drabinie. Trudności w pokonaniu tego odcinka mogą być większe w czasie deszczu, poza tym ta część jaskini jest sucha i oświetlona światłem dziennym. Jedynie okolica dolnego otworu może być wilgotna i śliska nawet przy długotrwałej słonecznej pogodzie. Czas potrzebny na samo przejście jaskini i powrót szlakiem w dół to maksymalnie 5 min.

Opis dojścia. Z centrum Sobieszowa wyruszamy jednocześnie aż trzema szlakami. Wszystkie się tam rozpoczynają i prowadzą na zamek Chojnik. Dwa z nich to typowe szlaki turystyczne: czerwony i czarny, trzeci – to ścieżka naukowa (zielony, ukośny pasek, na białym, kwadratowym tle). Została ona wyznakowana w połowie lat osiemdziesiątych, wydano też wówczas książeczkę opisującą ten szlak. Nie była ona potem nigdy wznawiana, nie można już jej nabyć, a jest to o tyle istotne, że każdy znak ścieżki naukowej otrzymał swój numer (w lewym dolnym narożniku), oznaczający jakiś obiekt przyrodniczy tam opisany. Przebieg tej ścieżki pokrywa się z przebiegiem szlaku czarnego, idąc w górę na zamek, a następnie częściowo zielonego (zejście w dół przez Piekielną Dolinę). Jednak jej znaki występują w terenie zupełnie niezależnie od znaków pozostałych szlaków turystycznych, prowadzi to zatem do zaskoczenia osób nie znających idei tych numerków. Dziś jednak znaki ścieżki naukowej są mało czytelne i dlatego lepiej nie zwracać na nie uwagi. Idziemy zatem wg wskazań szlaków czerwonego i czarnego. Po przecięciu drogi wylotowej z Sobieszowa do Karpacza idziemy pod górę (ostatni samotnie stojący w odległości około 150 m w lewo od szlaku dom to muzeum KPN, które można przy okazji również zwiedzić). Po ok. 8 min granica parku narodowego i kasa – musimy wykupić bilet wstępu. Wchodzimy do lasu i po dalszych 2 min następuje rozejście się szlaków: zn. czerwone prowadzą w prawo, my za zn. czarnymi skręcamy w lewo. Czeka nas teraz krótkie, strome podejście, a potem ok. 10-minutowy odcinek płaski. Idziemy niemal dokładnie na wschód nowo ułożoną ścieżką, jest na niej dużo drewnianych podestówkładek. Po lewej stronie mijamy ogrodzenia ustawione przez KPN. Trawersujemy północne zbocze Chojnika, osiągając w końcu dolną część masywu Zbójeckich Skał. Dotąd z Sobieszowa 20-25 min.

Zbójeckie Skały to największy i jedyny zwarty masyw skalny na tym terenie.



Wejście do jaskini



Widok na zachodnią ścianę masywu Zbójeckich Skał z otworem wejściowym

Od dołu, z miejsca, w którym się znajdujemy, jest tylko częściowo widoczny, ale jest to zdecydowanie największa napotkana dotąd skała. **Teraz uwaga:** szlak czarny omija masyw od lewej, następnie zaczyna się nań stromo wspinać skręcając w prawo do góry. Jaskinia znajduje się w dolnej części masywu, ale po prawej stronie szlaku. Dlatego opuszczamy szlak czarny w odległości około 6 m przed tym zakrętem. Skręcamy pod kątem 90° w prawo, tuż przed masywem skalnym, wchodzimy na wąską, ale dobrze widoczną ścieżkę. Zaczyna się ona czterema małymi, skalnymi stopniami-schodkami i wznosi się na wysokość 6-7 m ponad szlak i doprowadza przed zachodnią ścianę masywu i dolny otwór jaskini. Pomocna teraz będzie fotografia, ponieważ ten otwór, choć dosyć duży (2 m wysokości, 60 cm szerokości, lekko pochylony w prawo), jest trudny do zauważenia. Jest przed nim nieco płaskiego terenu, na którym można zdjąć plecak, odpocząć, przepakować się itp.

Po prawej stronie skrętu na ścieżkę rośnie duży świerk (mijamy go po przejściu czterech skalnych stopni), na którym znajduje się słabo już widoczny znak ścieżki naukowej z numerem 11. Dodatkowo na wysokości około 20 cm przy początku tej ścieżki, po jej prawej stronie, przy pierwszym schodku, namalowano kiedyś czarną farbą na kamieniu strzałkę i napis (dziś już nie do odczytania, bodaj „Dziurawy Kamień"). Z kolei po lewej stronie tej doprowadzającej do jaskini ścieżki, a po prawej od czarnego szlaku, na skale, na wysokości około 3 m namalowano kiedyś literę T (jak tunel), a następnie zamalowano ją brązową farbą. Obecnie ten duży, brązowy prostokąt też słabo rzuca się w oczy, ponieważ niewiele różni się barwą od granitu karkonoskiego. To wszystkie punkty charakterystystyczne ścieżki do dolnego otworu jaskini.

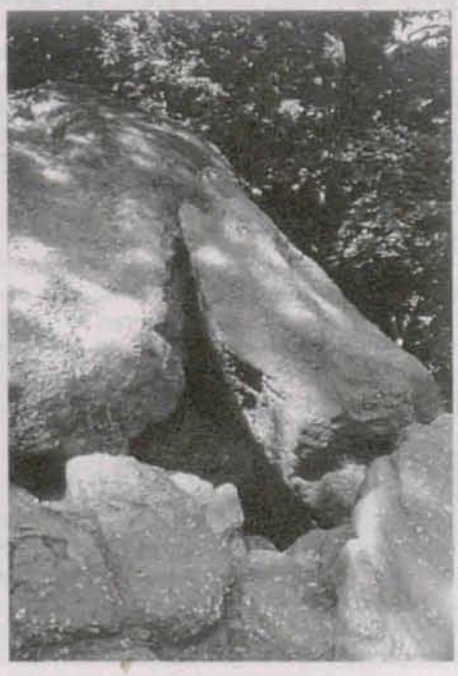
Chcąc natomiast dojść szlakiem czarnym do górnego otworu jaskini, należy iść nim jeszcze 2-3 min dłużej: po ominięciu dolnej części masywu Zbójeckich Skał skręcamy w prawo, wspinamy się dość stromo do góry i gdy znajdziemy się około 10 m wyżej – ponownie skręcamy w prawo (szlak czarny idzie prosto dalej). Masyw skalny ma teraz nachylenie 20-30°. Zbliżamy się do północnej jego krawędzi. Urywa się ona dość gwałtownie (zachodnia ściana ma 4-6 m wysokości), a otwór wyjściowy jaskini znajduje się w odległości około 1-2 m od tej krawędzi. Jest niewielki i ma kształt zbliżony do trójkąta o długościach boków do 1 m. Obok na skale, po jego prawej stronie, bliżej



Widok na pierwszych kilka metrów po wejściu

urwiska, namalowany jest znak ścieżki naukowej z numerem 12.

Idąc jeszcze dalej do góry czarnym szlakiem, mija się po prawej stronie w najwyżej położonej części masywu Zbójeckich Skał trzy kociołki wietrzeniowe, a pod koniec jeszcze jeden obiekt, też nazywany jaskinią i zaznaczany tak na mapach. Jest to tzw. **Zbójecka Grota** – duży okap skalny z przewieszonym stropem, do 5 m głębokości lub raczej długości, gdzie nawet kilkanaście osób mogłoby się schronić przed deszczem. Jest on duży, tuż przy czarnym szlaku, a więc jest powszechnie znany. Podobnych okapów można pośród



Otwór wyjściowy

skałek karkonoskich znaleźć jednak więcej. Natomiast jaskinia „Dziurawy Kamień" – moim zdaniem o wiele ciekawsza – jest mało znana i zasługuje na rozpropagowanie. Mało kto o niej wie, a warto ją poznać bliżej. Można przechodzić przez nią nawet z wycieczkami szkolnymi i kolonijnymi, których uczestnicy mają przynajmniej 10-12 lat. Warunkiem bezpieczeństwa będzie tylko zdyscyplinowanie grupy (wewnątrz nie ma możliwości wymijania się, wszyscy muszą iść gęsiego w jednym kierunku) i obecność dwóch opiekunów. Jeden z nich idzie pierwszy i zostaje przy górnym otworze, drugi zaś pilnuje na dole bagażu i przechodzi przez jaskinię jako ostatni.

Tekst i foto: **Witold Papierniak**

Dni Austrii we Wrocławiu

Swoistą miarą poprawy sytuacji ekonomicznej w Polsce są powstające honorowe konsulaty. Aktualnie w samej tylko stolicy Śląska – Wrocławiu, jest ich siedem, przy czym najstarszy reprezentuje Republikę Austrii. Trzeba tu dodać, że placówkę taką utrzymują na własny koszt mieszkańcy kraju, w którym się ona znajduje, a nie reprezentowanego państwa. Dobrym zwyczajem stało się organizowanie imprez promujących dany kraj. W przypadku Śląska jest to o tyle historycznie uzasadnione, że przez ponad dwieście lat kraina ta znajdowała się we władaniu Habsburgów. Po czasach tych pozostało wiele pamiątek w postaci zabytków architektury i rozmaitych dzieł sztuki, choć ogół naszych krajanów nadodrzański region kojarzy tylko z Niemcami. Jednakże celem Dni Austrii, odbywających się od kilku już lat we Wrocławiu, nie jest przypominanie związków śląsko-austriackich, lecz przybliżanie alpejskiego państwa. Nasz magazyn też ma swój udział w tym, że coraz więcej Polaków wyjeżdża w tę piękną część Europy Środkowej.

W maju br. sporo można było się o niej dowiedzieć bez konieczności wyjazdu, choć z pewnością ciekawe i urozmaicone imprezy doń zachęcą. Dni Austrii trwały od 26. do 30. maja i obejmowały całą gamę wydarzeń. Zaczęło się od spotkania autorskiego i wieczoru filmowego. Potem były konkursy, wystawy i spektakle muzyczne. Smakosze mogli pokosztować wyborny *Apfelstrudel*, czyli typowy austriacki strudel jabłkowy. Była też kawa po wiedeńsku, no i oczywiście sernik wiedeński – w tramwaju, ale specjalnym, wycieczkowym. Na Bal Wiedeński mogli się już dostać, niestety, tylko nieliczni wybrani. Zaprezentowano sport, grupę folklorystyczną; kelnerzy i barmani ścigali się o puchar. Degustowano wina austriackie, zawzięcie walczono o piłki na korcie tenisowym. Na zakończenie zaserwowano coś dla melomanów: koncert rodzeństwa Ewy i Marcina Wolaków, którzy w przepięknie zrekonstruowanej uniwersyteckiej Sali Muzycznej zaprezentowali pieśni Mahlerów.

Austria znów stała się jeszcze bliższa. Do spotkania w następnym roku! A może... na szlaku w Alpach?

Krzysztof R. Mazurski

NOWA RZECZYWISTOŚĆ OBIEKTÓW W GÓRACH

Reporterska wizyta w pensjonacie „Energetyk" w Rabie Niżnej na pograniczu Gorców i Beskidu Wyspowego raz jeszcze przekonuje o nowej roli i zadaniach tego typu obiektów w naszych Beskidach.

Historia zagospodarowania owego uroczego zakątka nad Rabą sięga XIX wieku, kiedy to możny ród hrabiów Chomontowskich wystawił w Rabie Niżnej murowany dworek w otoczeniu wiekowego starodrzewu.

W czerwcu 1975 roku w zaadoptowanym na cele rekreacyjno-wypoczynkowe obiekcie (wzbogaconym o stojący obok nowoczesny pawilon hotelowy) Huta im. Lenina w Krakowie otwarła jeden ze swoich ośrodków zakładowych. Od stycznia 1993 roku pensjonat „Energetyk" prowadzi Spółka „HUT-PUS" Kombinatu im. Tadeusza Sendzimira w Krakowie

Bliskie usytuowanie Raby Niżnej od Rabki sprawia, że również te okolice odznaczają się cennymi walorami klimatycznymi, wspomagającymi leczenie schorzeń dróg oddechowych, chorób alergicznych oraz układu krążenia.

Sądząc z pełnego przez cały rok kalendarzowy gości „Energetyka" serwowany w nim zakres usług w pełni satysfakcjonuje klientów.

Trzyosobowe pokoje (łazienka, telefon, balkon) – w sumie 190 miejsc noclegowych przy znacznie rozbudowanej gastronomii (do 450 posiłków dziennie), dwie duże sale konferencyjne po 200 osób każda, basen kąpielowy ze stałą opieką doświadczonych ratowników, plac zabaw i gier dla dzieci, rekreacyjno-imprezowy amfiteatr nad Rabą, stylowa kawiarnia z drink-barem, sale bilardowa i ping-pongowa, zespół gier telewizyjnych – to jeszcze nie wszystko.

Na życzenie klientów można w lecie skorzystać z przejażdżki powozem, a zimą wziąć udział w kuligu. Powszechnie wiadomo, że muzyka i zwierzęta łagodzą obyczaje. W „Energetyku" funkcjonuje „Mini-ZOO" z oswojonymi sarenkami, danielami i bażantami oraz konikami wierzchowymi.

Jedynie w okresie wakacji i zimowych ferii znajdują w „Energetyku" zakwaterowanie i wyżywienie kolonie, Zielone Szkoły i wczasowe turnusy. Poza tym krótkim okresem pensjonat przyjmuje kursokonferencje, targi, zjazdy – i to bardzo zacnej klienteli. Wymienić tu np. można Międzynarodowe Zjazdy Lekarzy w ramach dni słynnego na całym świecie – pneumonologa rabczańskiego, prof. Jana Rudnika, spotkania aptekarzy, zjazdy telewizji kablowych, jubileuszowe spotkania absolwentów krakowskich uczelni (m.in. Akademii Górniczo-Hutniczej i Akademii Ekonomicznej). Odbyła się tu niedawno konferencja Fundacji Rozwoju Ziemi Krakowskiej.

Podczas ostatniej pielgrzymki Jana Pawła II, w Rabie Niżnej nocował cały sztab policyjny zabezpieczający pobyt Ojca Świętego na południu Polski.

W ramach upiększania i zbliżania do natury okolic „Energetyka" przez ostatnie trzy lata posadzono w otoczeniu pensjonatu ponad 5000 drzew i krzewów. Swoista wizytówka roślinności pensjonatu to uroczy skalnik przed głównym wejściem do obiektu.

Tak się zastanawiam: a gdzie tu w ogóle jest miejsce dla górskiej turystyki czy jakichkolwiek plecakowych turystów? Szef obiektu Andrzej Kopeć odparł krótko: *...Nie ma ani takiej potrzeby, ani takich turystów. Ludzie w ogóle nie przyjeżdżają tutaj, aby chodzić w góry. Stąd zbędne u nas mapy, przewodniki, obsługa przewodnicka grup czy jakiekolwiek działanie stanowiące dowód stałych związków obiektów z Gorcami czy Beskidem Wyspowym...*

Cóż z tego, że prawdziwie romantyczna natura i wyjątkowy sentyment do żywych kontaktów z Beskidami znanego fotografika krakowskiego – Urszuli Własiuk wręcz nakazała Pani Urszuli zamieszczenie w folderze o „Energetyku" niemało akcentów z górskiej topografii i szlaków. To jedynie przysłowiowy groch o ścianę i wołanie na puszczy...

Ludzie przebywający w „Energetyku" po prostu nie chodzą – ani na bliski Luboń Wielki (trzy do wyboru szlaki z Rabki Zarytego), nie wspominając już o gorczańskich Starych Wierchach czy tym bardziej o Turbaczu.

Kluczem do tego niepokojącego zjawiska wcale nie są ceny usług lecz wyraźnie tutaj widoczna moda na udawanie się do miejscowości podgórskich – lecz bez odwiedzania samych gór.

Ponieważ Spółka „HUT-PUS" ma podobno pensjonaty m.in. w Krynicy i Zakopanem sądzę, że następne reportaże, szczególnie pod Tatrami oraz w Beskidzie Sądeckim, przyniosą niepomiernie więcej na ten temat informacji i przemyśleń.

Andrzej Matuszczyk

Austria zaprasza

Styria

Styria z pewnością zasługuje na określenie „zielony region". Głównymi atutami są parki narodowe: Grebenzen, Pöllauertall, Sölktäler oraz Eisenwurzen. Tego roku wszystkie austriackie parki narodowe prezentują się pod hasłem: „Przeżyć przyrodę – pojąć przyrodę" oraz przedstawiają siebie i swą ofertę za pomocą licznych atrakcji. Wachlarz możliwości rozpina się od programów dla dzieci i rodzin oraz wycieczek z przewodnikami, do posiedzeń, wystaw i koncertów. Specjalny jubileusz dotyczy najwyższego punktu Styrii: szczytu Dachstein. Natomiast Steinerweg, jedna z najsławniejszych tras wspinaczkowych w Alpach, świętuje swoje 90-lecie.

Aktualny prospekt ze szlakami Styrii zawiera opisy klasycznych tras, takich jak szlaki piesze, wycieczki konne, wyprawy do młynów, jak również wycieczki do gorących źródeł z możliwością kąpieli. Ponadto istnieje też specjalna trasa dla smakoszy dookoła winnej miejscowości Leibnitz.

Do zamówienia w: Steirische Tourismus GmbH, tel.: 0316/4003, fax: 0316/4003-10, e-mail: tourismus@steiermark.com, adres internetowy: http://www.steiermark.com

Park przyrodniczy Grebenzen budzi zachwyt dzięki swoim uformowanym przez lodowce łagodnym przełęczom, bagnom, stożkowatej powierzchni, wodospadom oraz źródłom krasowym.

Informacje: Verein Grebenzen, tel.: 03584/4100.

Park przyrodniczy Pöllauer Tal, kraina łagodnych wzniesień, winorośli i sadów, jest także rajem dla lubiących jazdę konną.

Informacje: TV Pöllauer Tal, tel.: 03335/4210.

Przygoda alpejska u stóp Großglockner

Położona przy alpejskiej drodze marzeń, u stóp szczytu Großglockner, miejscowość Heiligenblut zalicza się do najbardziej znanych miejsc w Austrii. W środku Parku Parodowego Wysokie Taury przygoda z górami oznacza powrót do natury bez wyrzekania się komfortu. Na gości oczekuje szeroka oferta jeździecka, tenis, wędrówki, płukanie złota, łowienie ryb, wędrówki na koniach oraz wycieczki na lodowiec i w góry.

Informacje: Heiligenblut Information, tel.: 04824/2001-21, fax: 04824/2001-43,
e-mail: heiligenblut-glockner@netway.at, adres internetowy: http://permedia.co.at/glockner

MŁODZIEŻOWY OŚRODEK REKOLEKCYJNO-REKREACYJNY NA ŚNIEŻNICY

Wielu turystów pamięta ten obiekt z lat 70. i 80. jako schronisko górskie Przedsiębiorstwa Turystycznego „Śnieżnica" z siedzibą w Limanowej.

Rzeczywiście dzieje tego zakątka, a ściślej małej śródleśnej polany na zachodnim stoku Śnieżnicy sięgają końca lat 30. obecnego stulecia. Wówczas, a dokładnie w 1928 roku, szczególnie zasłużony katecheta gimnazjalny z Zakopanego ks. Józef Winkowski zaproponował, aby w Beskidzie Wyspowym stworzyć ośrodek dla letnich kolonii Sodalicji Mariańskiej. Osobiście tymi okolicami zafascynowany tak pisał w roku 1927:

...Ta urocza, jak z rajskiego gdzieś świata, Śnieżnica [...]. *Oto miejsce wybrane i projektowane na kolonię. Młody bukowy las zieleni się po południowym stoku, a przetykają go poważne, głębokie w tonie świerki. Śliczne drożyny, jak aleje najpyszniejsze wiją się w różnych kierunkach, to znów gdzieś biją dwa potężne źródła tocząc swe nieskalane wody w dolinę...*

Ks. Józef Winkowski, zawsze nadzwyczaj przedsiębiorczy, a zarazem konsekwentny w poczynaniach, w roku 1936 doprowadził ośrodek do stadium finalnego, zaś poświęcenia nowego górskiego domu dokonał ks. kardynał Adam Sapieha.

Lipcowe i sierpniowe turnusy wakacyjne gościły tutaj od 1936 roku do wybuchu II wojny światowej. Należy jeszcze dodać, że w skład posesji wchodziło 170 okolicznych lasów jako istotne naturalne zabezpieczenie, także majątkowe dla jej gospodarzy – Stowarzyszenia Księży Moderatorów Sodalicji.

W latach 50. socjalistyczne władze bezceremonialnie pozbawiły kościół zarówno obiektów kolonijnych, jak również posiadanego na własność pokaźnego areału lasów. Następnie gestor otwartego tu turystycznego schroniska użytkował intensywnie jego pomieszczenia bez żadnych remontów, aż do osiągnięcia pogranicza dewastacji. Zaniedbano również służący przez wiele lat z powodzeniem kolonistom basen kąpielowy.

Przed siedmiu laty za sprawą licznych wysiłków oraz starań ks. prałata Antoniego Sołtysika (rodem ze Stryszawy koło Suchej Beskidzkiej, a z parafii Św. Mikołaja z Krakowa) udało się odzyskać obiekty schroniska, natomiast ze 170 ha lasów zwrócono właścicielom zaledwie 3,5 ha w bezpośrednim otoczeniu ośrodka.

Ponieważ ks. prałat Andrzej Sołtysik jest Krajowym Asystentem Katolickiego Duszpasterstwa Młodzieży, Ośrodek Rekolekcyjno-Rekreacyjny na Śnieżnicy służy przede wszystkim grupom młodzieży. Zawsze mile widziani są tu także indywidualni turyści lub grupy, pod warunkiem kulturalnego zachowania się – a ponadto Zielone Szkoły.

W trzech obiektach czeka na chętnych 120 miejsc noclegowych o turystycznym standardzie, z możliwością otrzymania całodziennego wyżywienia. Przy ośrodku funkcjonuje kaplica. Są tu także dwie duże sale na zajęcia oraz dwa boiska sportowe (do siatkówki i piłki nożnej).

Od roku obiekt wyposażono w ogrzewanie gazowe, a oddany do użytku tartak stanie się wkrótce surowcowym zapleczem do planowanych renowacji. W okresie zimy walorem najbardziej wyglądanym przez narciarzy jest bliskość wyciągu orczykowego na zachodnim stoku Śnieżnicy, zaś urzekające ciszą i śródleśnym czarem otoczenie stwarza tutaj znakomite warunki dla wypoczynku przez cały rok kalendarzowy.

Ośrodek wydaje własny biuletyn w cokwartalnych edycjach oraz utrzymuje serdeczne, merytoryczno-przyjacielskie kontakty z Bazą Szkoleniowo-Wypoczynkową na niedalekim stąd Lubogoszczu nad Kasinką Małą. Wspominany ośrodek na Lubogoszczu zamierzam także w najbliższym czasie przybliżyć miłośnikom gór.

Informacje o Ośrodku na Śnieżnicy w serdecznej rozmowie udzielił mi kapelan Ośrodka – ks. Jan Zając oraz kierowniczka – Anita Marek.

Wszystkich turystów i tych pamiętających ten zakątek z czasów „Śnieżnicy", lecz przede wszystkim jeszcze tego uroczego zakątka nie znających – najserdeczniej zapraszam.

Dojście z Przełęczy Gruszowiec szlakiem zielonym zajmie niecałe pół godziny. Równolegle z wymienionym szlakiem wychodzą także z Gruszowca znaki niebieskie, dążąc dalej przez szczyt Śnieżnicy (1006 m) do Kasiny Wielkiej.

Adres: Ośrodek Rekolekcyjno-Rekreacyjny na Śnieżnicy, 34-731 Kasina Wielka, tel. (0-18) 337 83 11, tel. kom. 090 319801.

Andrzej Matuszczyk



Wielka Czantoria w Beskidzie Śląskim. Foto: Mariusz Szatkowski

Truizmem jest twierdzenie, że Rudawy Janowickie to bardzo interesujące i atrakcyjne turystycznie pasmo górskie Sudetów. Każdy, kto miał przyjemność być na Skalniku, Wołku czy też pod Jańską Górą, potwierdzi moje wrażenia. Góry, choć niezbyt wysokie, dostarczają niezapomnianych przeżyć i urzekają o każdej porze roku. Niektórzy wędrowcy preferują dziką, niczym nie skażoną naturę. Inni wolą przemierzać szlaki, gdzie co jakiś czas można spotkać ślady dawnej działalności człowieka. Wymarzone góry dla takich „poszukiwaczy przeszłości" to właśnie Sudety. Rudawy przemierzałem wielokrotnie i za każdym razem odkrywałem coraz to inne ciekawe miejsca.

LWIA GÓRA I PAMIĄTKI PRZESZŁOŚCI

Na Lwią Górę dojdziemy ze Strużnicy w ciągu 1,5 godz. Ze schr. PTSM „Sokolik", które stanowi dobrą bazę wypadową w Rudawy, należy iść żółtym szlakiem w dół wsi i za tartakiem skręcić w prawo. Przekraczamy Karpnicki Potok i wchodzimy w las. Droga prowadzi pod górę aż do spotkania z niebieskim szlakiem. Po drodze mijamy ukryte w lesie Strużnickie Skały. Skręcamy w prawo i niebieskim szlakiem dochodzimy po niedługim czasie do Piekliska. Miejsce to wyróżniają wyrobiska dawnego kamieniołomu oraz ładne widoki. Idąc kawałek dalej spotkamy zn. szlaku dojściowego na Lwią Górę oznaczaną na mapach częściej jako Starościńskie Skały. To niewątpliwie najładniejsza grupa skał w Rudawach Janowickich. Poruszamy się tutaj jak w małym skalnym mieście, przeciskając się między skałami i podziwiając ich oryginalne formy. Na małą platformę widokową prowadzą wykute w skale stopnie. Przy sprzyjającej pogodzie roztacza się stąd piękny widok na dolinę Janówki. Dodam tylko, że wędrując rodzinnie trzeba zadbać o bezpieczeństwo dzieci przy Pieklisku i wśród skał Lwiej Góry. Ślady przeszłości stają się wyraźniej widoczne w dolnej partii Lwiej Góry. Na dużej skale widać ślad po tablicy pamiątkowej.

„Urządzaniem" tego zakątka Rudaw zajął się w 1822 r. właściciel zamku w Karpnikach – książę Wilhelm. Zgodnie z ówczesną modą starał się przekształcać i „poprawiać" naturę. Okolice Karpnik zamienił w rozległy park krajobrazowy. Niewiele lat później, w nieodległych Mysłakowicach, w podobny sposób założył park krajobrazowy jego brat, król pruski Fryderyk Wilhelm III. Posiadłości braci połączyła wnet Droga Królewska, którą obecnie prowadzi zielony szlak z Karpnik do Mysłakowic.

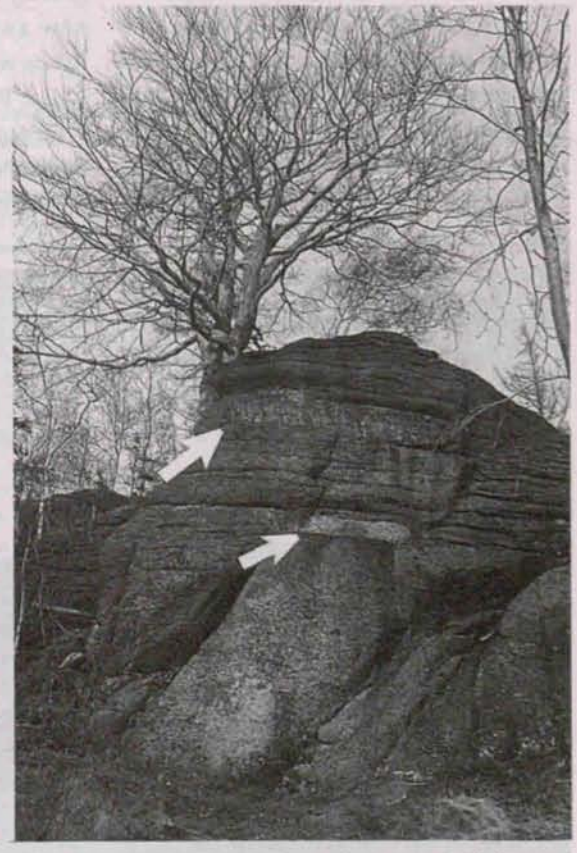
Skały Lwiej Góry nazywały się swego czasu Mariannenfels – na cześć księżniczki Marianny, żony księcia Wilhelma. Jeśli dobrze przyjrzeć się przedwojennej widokówce (jej kopia znajduje się w schr. PTTK „Sokolik") i porównać skały w terenie, to dość łatwo ustalić miejsce i duży blok skalny, na którym umieszczono miedziane (mosiężne?) litery napisu MARIANNENFELS. Na półce skalnej tego bloku ustawiono żeliwny odlew leżącego lwa, a u stóp skały stała ławeczka. Na zdjęciu zaznaczyłem ślady po napisie oraz półkę „dla lwa". Wśród skał Lwiej Góry umieszczono podobno jeszcze inne posągi lwów, zwane Lwami Falkensteinów. Nie wszystkie źródła potwierdzają istnienie kilku figur. Próbowałem ustalić losy żeliwnych lwów. Podobno przez długi czas po wojnie jeden z nich leżał w lesie, u podnóża Starościńskich Skał. Słyszałem też, że niedawno został wywieziony do Holandii. Niektórzy twierdzą, że stoi na terenie bliżej nieokreślonej państwowej firmy w Jeleniej Górze. Możliwe też, że nadal znajduje się niedaleko swojego pierwotnego miejsca. A może któryś z Czytelników „Na szlaku" wie, gdzie znajdują się lwy z Lwiej Góry?

Przed wyjazdem warto skorzystać z t. 5 „Rudawy Janowickie" w serii „Słownika geografii turystycznej Sudetów" (Wrocław 1998). Pomocą w terenie może być mapa PPWK „Rudawy Janowickie" oraz przewodnik Z. Sarneckiego i B. Szarka „Rudawy Janowickie" z serii „Nasze góry". Dodajmy, iż jest to teren Rudawskiego Parku Krajobrazowego. Do Strużnicy dojeżdża się autobusem PKS z Jeleniej Góry przez Karpniki.

Tekst i foto: **Wojciech Miśko**



Współczesne zdjęcie skały nazywanej dawniej Korkociąg



Obecny wygląd bloku skalnego z wyraźnie widocznymi śladami po literach i lwią półką

NAD ŚNIEŻNYMI KOTŁAMI

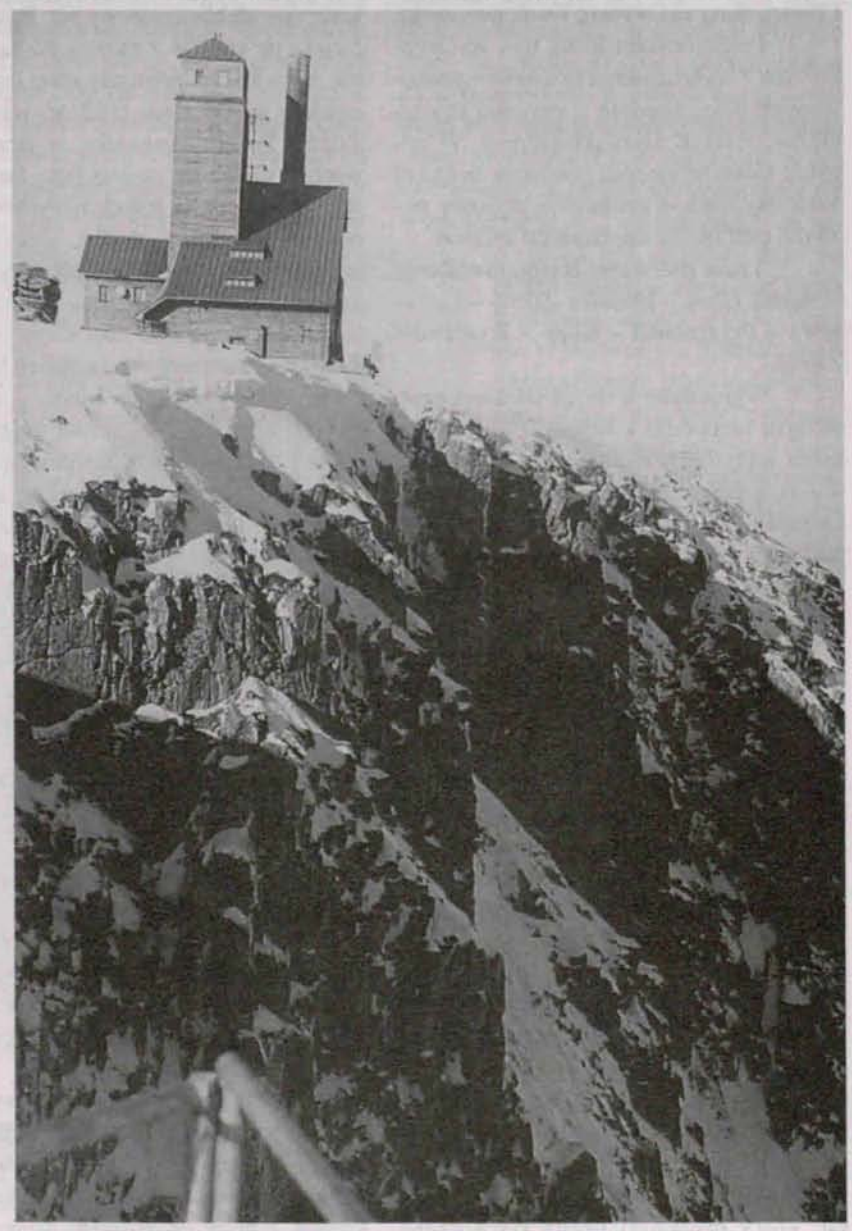
Tutejszy obiekt dawno przestał pełnić funkcję schroniska, ale warto go przypomnieć, tak mocno tkwił w krajobrazie Karkonoszy. Położone jest na wysokości 1490 m, powyżej Grzędy, rozdzielającej oba Śnieżne Kotły. Jego poprzedniczką był, niewielki domek wybudowany w 1837 r. na polecenie Schaffgotschów. Budynek wzniesiono z drewna, pokryto dwuspadowym dachem i ozdobiono dwoma sterczynkami. Oferował on tylko dwa miejsca noclegowe oraz sześć miejsc siedzących przy dwóch stołach. W 1856 r. budynek nad Śnieżnymi Kotłami został uszkodzony przez silny huragan. W związku z tym całkowicie rozebrano obiekt, a na jego miejscu postawiono nowy. Tym razem zbudowano go z kamienia i mógł on przyjąć na nocleg już 21 osób oraz jednorazowo obsłużyć w restauracji 50 gości. W 1883 r. rozpoczęto tu również stałe obserwacje meteorologiczne.

Jednakże i to schronisko, wobec wzmożonego ruchu turystycznego, okazało się niewystarczające. Wobec tego Schaffgotschowie polecili wybudować duży obiekt, przypominający raczej górski hotel. Wznoszono go przez dwa lata, a otwarto w 1897 r. Obiekt posiadał pięć sal restauracyjnych, 60 pokoi noclegowych oraz wieżę widokową, z której można było podziwiać rozległą panoramę Kotliny Jeleniogórskiej. Gospodarz obiektu wypracował sposób na informowanie o braku wolnych miejsc: w nocy na wieży widokowej palił światło, w dzień – wywieszał czerwoną flagę. Już wkrótce właściciele innych schronisk zaczęli robić to samo.

Po II wojnie światowej schronisko zostało poddane remontowi zabezpieczającemu, a po przejęciu przez PTTK uruchomiono w nim tylko bufet i kilka miejsc noclegowych. W 1960 r. została zainstalowana na wieży stacja przekaźnikowa radiowo-telewizyjna i w rok później schronisko w całości przekazano telekomunikacji. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych budynek schroniska został przebudowany, czyli obniżono go i zmieniono zakończenie wieży, tak aby zamontować nową aparaturę. Schronisko „Nad Śnieżnymi Kotłami" do dnia dzisiejszego wyłączone jest z obsługi turystów.

Lidia Zasońska





Budynek stacji przekaźnikowej nad Śnieżnymi Kotłami
Foto: Bogusław Romaszewski

NA WZGÓRZACH RYMANOWSKICH I NIE TYLKO

Rymanów Zdrój jest znakomitym miejscem na kilkudniowy pobyt w gronie rodzinnym lub koleżeńskim, z dala od miejskiego i zakopiańskiego tłoku. Jest tu wiele kwater w prywatnych domach, ceny noclegu kształtują się na poziomie od 15 zł za „osobodobę".

Najłatwiej dojechać do Rymanowa Zdroju autobusem z Krosna, tu zaś autobusem lub pociągiem z Rzeszowa, Krakowa, Jasła czy Sanoka. Jest też bezpośrednie połączenie autobusowe Rymanowa Zdroju z Krakowem i Warszawą. Na miejscu znajduje się kilka sklepów, niektóre czynne do godz. 20, poczta, bar i restauracja, latem czynny jest duży plac zabaw i basen, zimą zaś wyciąg i stok narciarski.

Przedstawiam kilka tras wycieczkowych z wykorzystaniem szlaków znakowanych oraz, zgodnie z sugestią czytelników, ścieżek nieznakowanych. W odbyciu kilku wycieczek pomocne będą też autobusy PKS – niedalekie dojazdy pozwolą oszczędzić deptanie po asfalcie.

Trasa pierwsza: Rymanów Zdrój – Sucha Góra – Iwonicz Zdrój – Lubatowa – Przymiarki – Kopa – Rymanów Zdrój.

Wyruszamy w drogę szlakiem czerwonym nieopodal kościoła. Po minięciu kilku budynków wchodzimy na ścieżkę wiodącą przez las. Cały czas lekko podchodzimy zbliżając się do wysokości 500 m. W pobliżu wzgórza Mogiła (606 m) spotykamy kiwaki, nieczynne i pracujące – pompujące ropę naftową do zbiorników w pobliżu Iwonicza Zdroju. Szyby naftowe są także bliżej Iwonicza. Najpierw jednak należy zejść w dolinę potoku, który nosi dwie nazwy: północny dolny odcinek to pot. Świętokrzyski, górny odcinek nosi nazwę Trzycki. Po kilkudziesięciu metrach w dół potoku wchodzimy stromo na przeciwległy brzeg dolinki, gdzie spotykamy szeroką drogę. Szlak prowadzi w pobliże Suchej Góry (611 m), znowu spotykamy szyby naftowe, a po zejściu w dolinę pot. Flora zabudowania przepompowni ropy i zbiorniki. Droga, którą idziemy, prowadzi na północ do Klimkówki i po 10 min skręcamy na lewo, by ścieżką na skraju lasu, obok pierwszych zabudowań Iwonicza przejść garb i zejść do głównej ulicy w pobliżu targowiska. Nadal trzymamy się szlaku, który prowadzi przez starą część uzdrowiska w kierunku Lubatowej. Przechodzimy deptakiem wzdłuż charakterystycznej XIX-wiecznej zabudowy, po czym przekraczamy potok skręcając w lewo na drogę uczęszczaną przez licznych spacerowiczów. Po kilku minutach mijamy stromy stok z trzema skoczniami narciarskimi, po kolejnych kilku wychodzimy z zalesionego terenu. Droga wznosi się nieco i prowadzi między zabudowaniami osiedla Turkówka. Po prawej piętrzy się Żabia (548 m). W miejscu, gdzie droga skręca ostro w prawo na zachód, odszukujemy ścieżkę wiodącą przez pola. Blisko na wschodzie widzimy zalesione Uhliska (611 m). Możemy wejść na nie przekraczając głębokie parowy pot. Puszczany. Należy po wyjściu z parowu iść na północ tak, by wyjść na północny skraj lasu z widokiem na Glorietę (522 m) i Iwonicz Zdrój. Potem skręcamy w prawo na wschód i idziemy wzdłuż lasu. Po 400 m skręcamy nieco na południe wychodząc na odkryty, bezleśny grzbiet. Zaczyna się najbardziej widokowa część wycieczki. Spotykamy grzbietową drogę, którą idziemy na wschód w kierunku Kopy (640 m). Tu warto zatrzymać się na dłużej, bowiem z grzbietu są wspaniałe widoki – zwłaszcza na zachód. Oto ponad łagodnymi wzgórzami piętrzy się Cergowa (716), a jeśli ma się szczęście, zobaczymy na lewo od niej Tatry. Zdarza się to parę razy w roku. Ja widziałem Tatry z Cergowej w lutym 1998 r., o zachodzie słońca, na tle pomarańczowo-czerwonego nieba. Gdy już się napatrzymy, czas ruszać dalej. Podchodzimy w kierunku Kopy i omijamy ją drogą po lewej, północnej stronie. Po chwili ujrzymy w dole zabudowania Deszna i Rymanowa Zdroju. Kierujemy się ku nim wykorzystując ścieżki wśród pól. Szosą lub uliczką nad pot. Tabor wracamy na kwaterę do Rymanowa. Wycieczka trwa ok. 6 godz. (nie licząc odpoczynków).

Trasa druga: Rymanów Zdrój – dolina Czarnego – Wołtuszowa – polany pod Działem – Wisłoczek – Kuncakowa – skrzyżowanie z drogą do Bałucianki – Rymanów Zdrój.

Początek wycieczki na skrzyżowaniu szosy z drogą prowadzącą w głąb doliny pot. Czarnego. Stoi tu drogowskaz z tabliczkami wskazującymi obiekty sanatoryjne, a także drogowskaz szlaku czerwonego, przyst. PKS i „góralskopodobny" pawilonik baru. Kierujemy się za zn. czerwonymi drogą w dol. Czarnego, mijamy kilka budynków sanatoryjnych i leśniczówkę. Spotykamy tablicę prezentującą rodzinną ścieżkę rowerową i stanowisko przyrodnicze – siedlisko płazów. Po kilkunastu minutach spaceru szlak opuszcza drogę w dolinie i po kilkudziesięciu metrach marszu jej dnem raptownie skręca ostro w prawo i wchodzi na stok. Szeroka ścieżka prostym odcinkiem wyprowadza na skraj lasu, gdzie znajduje się cerkwisko (miejsce po cerkwi) i ślady cmentarza. Przed nami rozciąga się szerokie zbocze Działu (668,5 m), którego wierzchołek porośnięty jest lasem. Miejsce to nosi nazwę Wołtuszowa. Szlak zmienia nieco kierunek na pd.-wsch. Idziemy odkrytym terenem około 300 m, po czym wchodzimy w rzadki las przecięty parowem z malowniczym potokiem. Po lewej stronie spotkamy pasiekę. Ścieżka sprowadza nad potok, który przekraczamy i po kilkudziesięciu krokach wychodzimy na skraj polany. Kilkanaście kroków od szlaku stoi tu szałas. Jest, co prawda, w kiepskim stanie, ale w razie czego można w nim przeczekać ulewę. Od szałasu ładny widok na dol. Czarnego i Kopiec (635 m). Szlak prowadzi parowem skręca w prawo, następnie w lewo i wiedzie 250 m skrajem lasu. Potem skręca na prawo w kierunku kępy krzaków. Znaki na tym odcinku są tylko na pojedynczych drzewach rosnących na bezleśnych terenie. Na prawo (pd.) wierzchołek Działu, my idziemy ku widocznej na wprost (wsch.) ścianie lasu. Ten fragment szlaku może sprawić kłopoty orientacyjne we mgle. Następnie ok. 25 min odcinek marszu przez las, przy czym przekraczamy niewielki spłaszczony grzbiet, a następnie schodzimy w dolinę pot. Wisłoczek. Spotkamy szosę, którą udajemy się w kierunku zabudowań wsi: na pd.-zach. Znakowany szlak prowadzi na wschód w kierunku Rudawki Rymanowskiej i Puław Dolnych. W dolinie nad potokiem pole biwakowe (kilkadziesiąt metrów przy szlaku).

Wisłoczek to osobliwa wieś zamieszkana przez polskich Zielonoświątkowców, którzy przybyli tu z Zaolzia, zmuszeni do opuszczenia swojej ziemi po burzliwym roku 1968. Dziś prowadzą wzorowe gospodarstwa rolne, podobnie

jak ich sąsiedzi w niedalekich Puławach Dolnych. Ludność autonomiczna została wysiedlona z tych terenów w 1946 r.

Idąc szosą dochodzimy do zabudowań spółdzielni rolniczej, droga skręca łukiem w prawo, a my skręcamy na polną drogę jeszcze raz w prawo, za ostatnim domem. Podchodzimy łagodnie w kierunku lasu, potem idziemy jego skrajem ku północy. Spod ściany lasu znakomite widoki na wschód w kierunku Cergowej. Następnie droga prowadzi 10 min przez las, po czym znowu wychodzimy na odkrytą przestrzeń. Grzbiet nosi nazwę Kuncakowa (583 m). Jeśli dopisuje pogoda, możemy iść drogą grzbietową na pn.-zach., tak by zejść na główną szosę w pobliżu odejścia drogi do Bałucianki, jeśli goni nas deszcz lub wiatr, można dość szybko zejść jedną z dwóch dróg sprowadzających do Królika Polskiego, skąd łatwo wrócić do Rymanowa autobusem. Wycieczka trwa 4-5 godz., w zależności od pogody, widoków i kondycji uczestników. W przypadku, gdy wieje silny wiatr (halny: pd., pd.-zach.), dość uciążliwy jest odcinek przez Kuncakową (autopsja – luty'98).

Trasa trzecia: Rymanów Zdrój – Królik Polski (PKS) – Nad Hranycą – Las Górski – pola nad Bruśnikiem – ramię Cergowej – Cergowa – Nowa Wieś – Dukla.

Na tej trasie w niewielkim stopniu skorzystamy ze znakowanego szlaku, natomiast wykorzystamy polne drogi, leśne ścieżki i umiejętności czytania mapy. Najpierw w kilka minut dojeżdżamy autobusem do Królika Polskiego. Z przystanku idziemy 200 m szosą na południe, po czym schodzimy na gruntową drogę w prawo za kapliczką. Mijamy kilka zabudowań i przekraczamy potok. Teraz będziemy się wznosić polną drogą przez pół godziny prosto na zachód. Zbliżamy się do poziomicy 600 m i do lasku podchodzącego z lewej strony. Mijamy go wznosząc się, aż osiągniemy grzbiet. Dalej idziemy w kierunku lasu (250 m) i skręcamy w prawo. Po kolejnych 60 m skręcamy na lewo, na wyraźną ścieżkę, utrzymując kierunek zachodni. Idziemy tą ścieżką poziomo, aż osiągniemy polanę. Ze skraju lasu schodzimy 20 m i spotykamy drogę biegnącą w poprzek polany. Skręcamy na nią na lewo i po kilkunastu minutach wychodzimy z leśnego kompleksu. Na wprost, na zachód widać profil Cergowej. Kierujemy się ku niej polną drogą i po pół godzinie stajemy na skraju lasu u podnóży Cergowej. Jest tu dobre miejsce na odpoczynek, a przyda się na pewno, bo za nami 2 godz. marszu. Po przerwie w wycieczce ruszamy drogą zagłębiającą się w lesie i niedługo spotykamy zn. czerwone. Towarzyszą one nam kilkanaście minut aż do miejsca, w którym zobaczymy stromo wznoszący się stok. W tym miejscu szlak odbija na lewo, my ruszamy ku stokowi nieco w prawo i po chwili pniemy się stromo na grzbiet. Stromizna sięga 45°. Następuje spory kawałek bardzo zajmującego podejścia. Nie bez wysiłku stajemy na pierwszym przedwierzchołku (681). Po prawej stronie bardzo stromo opadający, niemal przepaścisty stok północny. Grzbietową ścieżką idziemy w kierunku środkowego wierzchołka. Niech nie myli nas to, że wygląda dość „poważnie". Do szczytu jeszcze kawałek drogi, idziemy grzbietową aleją, wchodzimy na wierzchołek środkowy, skąd na główne wzniesienie jeszcze 300 m niemal płasko, po czym krótko, dość stromo wchodzimy na szczyt (716 m). Widok ze szczytu dość ograniczony z powodu zalesienia, widać jednak podnóże Cergowej i dużą wieś Jasionkę. Ze szczytu schodzimy wprost na południe i po 300 m spotykamy zn. czerwone, skręcamy w prawo i szlakiem schodzimy w dol. Jasiołki. Szlak jest poprowadzony ciekawie, w dużej części lasem, ale i przez polany z szerokimi widokami. Cała wycieczka zajmuje 5 do 5 1/2 godz. Z miejsca na szosie, do którego dojdziemy, jest do Dukli 3 km. Jeśli dysponujemy czasem, można pójść do pustelni św. Jana z Dukli (3/4 –1 godz. szlakiem czerwonym w kierunku Chyrowej).

Z Dukli wracamy do Rymanowa Zdroju autobusem z przesiadką w Miejscu Piastowym. Sama Dukla nie prezentuje się specjalnie korzystnie, choć jest tu co oglądać. Warto zajrzeć do barokowego kościoła parafialnego i do kościoła Bernardynów, także barokowego. W pałacu Męcińskich/Mniszchów mieści się muzeum Bitwy o Przeł. Dukielską, na tyłach pałacu park w stylu francuskim. Z innych osobliwości warto wymienić schemat szlaków umieszczony na przyst. PKS. Założę się o dowolną sumę, że turysta nie orientujący się w terenie na pewno nie zorientuje się patrząc na ten schemat. Jest po prostu żenujący, a podpisał się na schemacie oddział PTTK Krosno. Wykonany jest byle jak, trudno się połapać, gdzie jest północ, nie ma czasów przejść, a uproszczony jest maksymalnie.



Foto: Mirosław Sadowski

Informacje praktyczne. Orientacja w terenie nie jest szczególnie kłopotliwa, jednak we mgle mogą być problemy. Zwykła mapa „Beskid Niski i Pogórze" (PPWK) nie wystarcza, potrzebna jest dokładna mapa „Okolice Rymanowa Zdroju" 1: 30 000, wyd. „Rewasz". Komunikacja autobusowa w rejonie Krosno – Dukla – Rymanów Zdrój – Jaśliska funkcjonuje sprawnie i bez trudu można dobrać odpowiedni kurs. Tereny znakomite do wędrówek na nartach śladowych i na górskim rowerze. Latem w Rymanowie Zdroju, Iwoniczu Zdroju i w Wisłoczku znajdziemy miejsce na biwak pod namiotem na kempingach i polu namiotowym.

Opisane trasy przeszedłem, wraz z koleżkami i kolegami z toruńskiego klubu „Karpaty", w lutym 1998 r.

Juliusz Wysłouch

BIESZCZADY ● Jak przez wiele lat, tak i w tym roku podczas wakacji amfiteatr w Wołosatem gościł miłośników piosenki harcerskiej z całej Polski. Tutaj w sierpniu odbył się już XXIV Bieszczadzki Przegląd Piosenki „Wołosate'99". Festiwal w Wołosatem jest dowodem dobrej współpracy harcerzy z BdPN – mówi jeden z organizatorów festiwalu, twórca zespołu „Wołosatki", Stanisław Adamczak z Politechniki Świętokrzyskiej.

TATRY ● Tatrzański Park Narodowy ostrzega przed pozostawianiem na noc samochodów na parkingu na Palenicy Białczańskiej, ponieważ stają się one łupem niedźwiedzi. Tego roku we wrześniu tatrzańskie misie już cztery razy próbowały dostać się do wnętrza samochodów i przy okazji poturbowały je. Zachętą dla łakomczuchów jest zapach jedzenia zostawionego w autach. ● Ks. prof. Józef Tischner otrzymał najwyższe odznaczenie – Order Orła Białego. To ogromny honor dla wszystkich górali – uważa Wanda Szado-Kudasikowa. Z powodu ciężkiej choroby księdza profesora, uroczystość wręczenia orderu odbyła się w Klinice Chorób Wewnętrznych Collegium Medicum w Krakowie. Odznaczenie wręczyła minister Barbara Labuda z Kancelarii Prezydenta. ● Na terenie TPN w akcji „Sprzątanie świata" wzięło udział około 700 osób, w tym blisko 500 uczniów ze szkół podstawowych w Małem Cichem, Murzasichlu, Cyrhli, Zakopanem, Zębie. Zebrano około trzystu 250-litrowych worków śmieci. ● W siedzibie Muzeum Przyrodniczego TPN czynna była wystawa obrazów Edwarda Lichoty, taternika, ratownika TOPR, narciarza, członka Klubu Wysokogórskiego w Zakopanem, przewodnika tatrzańskiego. Maluje od 14 lat. Początkowo uprawiał tylko malarstwo olejne, dwa lata temu spróbował sił w pastelach. Najczęstszym tematem prac są Tatry, ale pojawia się też w nich krajobraz amerykańskich parków narodowych.

TATRY SŁOWACKIE ● 4 września odbył się Dzień Popradu. Odbyło się wiele różnorakich imprez. Gościem Dnia był szef rządu Słowacji Mikulaš Dzurinda. ● Wiceburmistrz Zakopanego Piotr Bąk i popradzki primotor ogłosili oficjalnie, że władze samorządowe obu miast rozważają możliwość wspólnej kandydatury do organizacji zimowych igrzysk olimpijskich w 2010 roku. ● Sezon turystyczny w Tatrach słowackich skończył się definitywnie. Ilość gości w pensjonatach, hotelach i schroniskach zmniejszyła się ostatnio o 50 procent w porównaniu do frekwencji z sierpnia. ● Znowu uaktywnili się przeciwnicy tranzytu towarowego przez Tatry. Od stycznia do czerwca tego roku przejechało przez Łysą Polanę 9 tys. TIR-ów, co oznacza wzrost o 2 tys. w stosunku do tego samego okresu zeszłego roku. ● Doroczne święto Tatranskej Horskej Služby odbyło się w sobotę, 18 września. W zachodniej ścianie Osterwy, nad symbolicznym cmentarzem, odbył się pokaz ratownictwa ścianowego, potem spotkanie przy gulaszu w hotelu górskim nad Popradzkim Stawem. W uroczystościach uczestniczył przewodniczący parlamentu słowackiego Józef Migas, który wcześniej wyszedł na Wysoką z przewodnikiem Gejzom Hakom. ● Po raz siódmy w październiku odbył się festiwal Filmów Górskich w Popradzie. Przedstawiono 39 filmów z 13 państw. Były wśród nich 2 filmy polskie „Ikarus" i „Ganek". ● Pracownicy Tatranskej Horskej Služby zakładają stałe punkty asekuracyjne na najbardziej uczęszczanych ścianach tatrzańskich (Wołowa Turnia, „Hokejka" na Łomnicy i inne). Dzięki temu przejścia popularnych dróg taternickich staną się bezpieczniejsze, skała nie będzie niszczona częstym wbijaniem haków. ● „Tatranský dvojtýždenník" ukazuje się już od 10 lat. Jego redaktorem naczelnym jest Mikulaš Argalács. Wydawcą dwutygodnika jest miasto Vyské Tatry, a poświęcony jest on głownie problemom i wydarzeniom regionu tatrzańskiego. Kilkakrotnie zmieniał już swoją szatę graficzną. Od września dwutygodnik powiększono o dwustronicowy dodatek, którym są „Wiadomości nowoleśniańskie", poświęcone problemom Nowej Leśnej. ● Nowy skład „elektryczki" prezentowali na filmie video pracownicy słowackich kolei państwowych władzom samorządowym w Starym Smokowcu. Prototyp zacznie kursować na trasie z Tatrzańskiej Łomnicy do Szczyrbskiego Jeziora wiosną przyszłego roku. ● Na terenie Tatr Słowackich przeprowadzono akcję „Czyste góry". ● Pracownicy Tatranskej Horskej Služby odnowili znaki na wszystkich szlakach koloru niebieskiego, m.in. Dolinę Jaworową, na Przełęczy pod Kopą oraz Dolinę Białej Wody przez Rohatkę do Staroleśnej. Łącznie niebieskie szlaki w Wysokich Tatrach mają około 100 km długości.

PODHALE ● Wydawnictwo Navigor z Krakowa we współpracy z Urzędem Gminy w Poroninie opracowało i wydało mapę gminy w skali 1: 25 000.

KOTLINA KŁODZKA ● XXIV Kongres Międzynarodowej Federacji Wojsk Górskich odbył się w Polanicy w dniach od 29 września do 3 października. Wzięło w nim udział 60 delegatów z kraju oraz z Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii i Włoch, a także obserwatorzy z Hiszpanii i Słowenii. Prócz obrad w programie Kongresu przewidziano m.in. spotkanie jego uczestników z Radą Miejską Polanicy, z uczniami Klubu Szkół Monte Cassino oraz wycieczki po Ziemi Kłodzkiej i obserwowanie pokazów sprawności wojsk górskich. ● Odbyły się X Jubileuszowe Polsko-Czeskie Dni Kultury Chrześcijańskiej. Celem Dni jest zbliżenie obu narodów, trwanie przy wartościach i tradycji, budowanie Europy Ojczyzn. ● W Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego odbył się we wrześniu pokaz rzemiosła ludowego, występy zespołów folklorystycznych, tradycyjny wypiek chleba i ognisko. ● W dniach 17-19 września w Lądku Zdroju odbył się V Przegląd Filmów Górskich. Dodatkową atrakcją było zwiedzanie kopalni złota w niedalekim Złotym Stoku. Zaprezentowano około 30 filmów. Ich autorami byli uczestnicy wypraw górskich z Polski, Słowacji, Czech, Austrii, Wielkiej Brytanii, Kanady i USA.

WYKAZ PRZEJŚĆ TURYSTYCZNYCH NA CAŁEJ GRANICY POLSKO-SŁOWACKIEJ

1. Roztoki Górne – Ruske Sedlo (Bieszczady) od 1 kwietnia do 30 września w godz. 9-18. Rodzaj ruchu: wózki inwalidzkie, pieszy, rowerowy.
2. Balnica – Osadne (Bieszczady) od 1 czerwca do 30 września w godz. 9-18. Rodzaj ruchu: pieszy, rowerowy.
3. Ożenna – Niżna Polianka (Beskid Niski) od 1 kwietnia do 30 września w godz. 18-20. Rodzaj ruchu: pieszy, rowerowy.
4. Czeremcha – Certižné (Beskid Niski) od 1 kwietnia do 30 września w godz. 8-20. Rodzaj ruchu: wózki inwalidzkie, pieszy, rowerowy.
5. Wysowa Zdrój – Regetowka (Beskid Niski) od 1 czerwca do 31 października w godz. 7-19. Rodzaj ruchu: pieszy, rowerowy.
6. Leluchów – Circ (Beskid Sądecki) od 1 czerwca do 31 października w godz. 7-19. Rodzaj ruchu: wózki inwalidzkie, pieszy, rowerowy.
7. Jaworki – Litmanowa (Pieniny) od 1 czerwca do 31 października w godz. 7-19. Rodzaj ruchu: wózki inwalidzkie, pieszy, rowerowy.
8. Jaworki – Stranany (Pieniny) od 1 czerwca do 31 października w godz. 7-19. Rodzaj ruchu: pieszy, rowerowy. Szlak prowadzi przez Wąwóz Homole.
9. Szlachtowa – Velky Lipnik (Pieniny) od 1 czerwca do 31 października w godz. 7-19. Rodzaj ruchu: pieszy, rowerowy.
10. Szczawnica – Leśnica (Pieniny) od 1 czerwca do 31 października w godz. 7-19. Rodzaj ruchu: wózki inwalidzkie, pieszy, rowerowy.
11. Sromowce Niżne – Cerveny Klastor (Pieniny) od 1 maja do 31 października w godz. 7-19. Przejście promowe. Granica państwa na rzece Dunajec.
12. Kacwin – Velka Frankowa (Spisz) od 1 lipca do 15 listopada w godz. 7-19. Rodzaj ruchu: pieszy, rowerowy.
13. Rysy (Tatry) od 1 lipca do 30 września w godz. 7-19. Rodzaj ruchu: pieszy.
14. Przywarówka – Oravska Polhora (Orawa) od 1 czerwca do 31 października w godz. 6-20. Rodzaj ruchu: wózki inwalidzkie, pieszy, rowerowy.
15. Babia Góra – Babia Hora (Beskid Wysoki) od 1 czerwca do 31 października w godz. 6-20. Rodzaj ruchu: pieszy, rowerowy.
16. Zawoja – Czatoża – Oravska Polhora (Beskid Żywiecki) od 1 czerwca do 31 października w godz. 16-20. Rodzaj ruchu: pieszy, rowerowy.
17. Głuchaczki – Przełęcz Jałowiecka (Beskid Żywiecki) od 1 kwietnia do 30 września w godz. 8-20. Rodzaj przejścia: pieszy, rowerowy.
18. Pilsko (Beskid Żywiecki) od 1 kwietnia do 30 września w godz. 8-20. Rodzaj ruchu: pieszy, rowerowy.
19. Przełęcz Przysłop – Stara Bystrica (Beskid Żywiecki) od 1 kwietnia do 30 września w godz. 8-20. Rodzaj ruchu: pieszy.
20. Wielka Racza (Beskid Żywiecki) od 1 kwietnia do 30 września w godz. 8-20. Rodzaj ruchu: pieszy, rowerowy.
21. Górka Gomółka – Skalite Serafinov (Beskid Żywiecki) od 1 kwietnia do 30 września w godz. 8-20. Rodzaj ruchu: pieszy, rowerowy.
22. Jaworzynka – Cerne (Beskid Żywiecki) od 1 kwietnia do 30 września w godz. 8-20. Rodzaj ruchu: pieszy.

JEŚLI TAM BĘDZIECIE (LISTOPAD)

● VII Konkurs Fotograficzny z Dala od Zgiełku – Beskidy w Obiektywie. Sucha Beskidzka. Miejski Ośrodek Kultury, 34-200 Sucha Beskidzka, ul. Zamkowa 1, tel. (0-33) 874-25-59. Otwarty konkurs fotograficzny. ● Muzykanckie Zoduski. Zakopane. Organizator: Związek Podhalan (Oddział Tatrzański), ul. Kościuszki 4, tel. (0-18) 206-64-63. Spotkanie poświęcone pamięci najlepszych muzykantów Podhala. ● Święto Poezji Góralskiej. Raba Wyżna (0-18) 267-11-43. Prezentacja współczesnej, pisanej gwary poezji regionów południowej Polski, Słowacji i Ukrainy. ● XIV Konkurs Recytatorski im. Antoniny Zachary-Wnękowej. Rabka, tel. (0-18) 267-66-26. ● Poetyckie Zoduski. Kościelisko, Chotarz, tel. (0-18) 207-03-06. Spotkanie podhalańskich poetów połączone z promocją tomików wydanych przez Oficynę Podhalańską. ● XXV Festiwal Folklorystyczny „Limanowska Słaza". Limanowa, tel. (0-18) 337-16-03. W ramach festiwalu odbywają się konkursy zespołów regionalnych, kapel, instrumentów, śpiewaków i gawędziarzy regionu Lachów, Zagórzan i Białych Górali. ● Osadzanie Chochoła. Kraków-Bronowice, Kraków, tel. (0-12) 422-85-28. Obrzęd nawiązujący do sceny z „Wesela" S. Wyspiańskiego; święto organizowane w rocznicę ślubu Lucjana Rydla. Prelekcje, występy artystyczne zespołów ludowych w bronowickiej „Rydlówce". ● XX Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej „Piostur Gorol Song". Andrychów, tel. (0-33) 324-46-51.

IMPREZY TURYSTYCZNE (LISTOPAD)

VIII Rajd Szlakiem Ziemi Sądeckiej „Beskid Sądecki". Oddział PTTK w Rzeszowie, ul. Matejki 2, II p., tel. 85-367-55. ● IV Rajd Górski „Listopad w górach". Oddział PTTK w Rzeszowie, ul. Matejki 2, II p. tel. (0-17) 85-367-55. ● XVII Sejmik Turystyki Górskiej „Andrzejki w Zakopanem". Oddział PTTK Żyrardów, pl. Jan Pawła II 3, skr. poczt. 59, tel. (0-46) 855-45-26. ● Turystyczne Zaduszki. (Gorce, Beskid Mały). Oddział Zakładowy PTTK Jelcz, ul. Inżynierska 3, 55-221 Jelcz, tel. (0-71) 752-58-51. ● III Rajd „Andrzejkowy" Oddział PTTK Świdnica, ul. Długa 6, tel. (0-74) 524-560. ● „Jesień w górach". Oddział PTTK w Dzierżoniowie, ul. Przedmieście 22, tel. (0-74) 31-30-67. ● XI Rajd Mikołajkowy. Oddział PTTK Legnica, Rynek 27, tel. (0-76) 856-51-63. ● X Krzeszowska Biesiada Przewodnicka. Sudety Środkowe. Oddział PTTK w Kamiennej Górze, ul. Kościuszki 1, 58-400 Kamienna Góra, tel. (0-75) 744-31-44.

TURYSTYCZNE NOWINY

● W hotelu Comfort Reisdence w Grenoble odbył się doroczny, a równocześnie ostatni Kongres Organizacji Skialpinistycznych CISAC, przed jej włączeniem do UIAA, organizacji zrzeszającej związki alpinistyczne. W czasie obrad podjęto kilka uchwał. W zawodach pucharowych i mistrzowskich będą obecnie występowały zespoły dwójkowe również w kategorii juniorów i młodzików, tak jak to było dotychczas w kategorii seniorów. W czasie przeprowadzania zawodów skialpinistycznych ma być na trasie więcej odcinków technicznych i elementów wspinaczki. Postanowiono również, że zostaną zorganizowane I Mistrzostwa Świata w skialpiniźmie. Zareagowali na to natychmiast delegaci dwóch państw – Włoch i Słowacji, którzy zgłosili swoje kandydatury na zorganizowanie mistrzostw świata w 2001 r. O tym, komu zostanie przyznana organizacja I Mistrzostw Świata w skialpiniźmie, miał zdecydować Kongres w Atenach we wrześniu tego roku. Skialpiniści czynią starania, by dyscyplina ta stała się konkurencją olimpijską.

● Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego z Zakopanego ma nowe władze. W skład rady wchodzą: Piotr Konopka, Jan Krupski i Paweł Skawiński z Koła Przewodników Tatrzańskich im. Klimka Bachledy w Zakopanem, Marian Ferster z KTP im. Macieja Sieczki w Krakowie, Krzysztof Kulesza i Tadeusz Pokorny z Akademickiego KTP w Krakowie, Tadeusz Szczerba z KPT w Gliwicach, Zygmunt Bracławik z KPT im. Janusza Chmielowskiego w Katowicach, Jacek Bilski z Polskiego Stowarzyszenia Przewodników Wysokogórskich oraz Kazimierz Mateja z Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Jacek Bilski wybrany został przewodniczącym czteroosobowego Zarządu, który kieruje pracami Centrum. Sporo uwagi i czasu poświęcono również omawianiu najpilniejszych i najistotniejszych spraw związanych z przewodnictwem tatrzańskim. Spośród kilku wniosków, za najważniejszy uznano ustalenie zasad współpracy z Tatrzańskim Parkiem Narodowym.

● Expo 2000 będzie rekordową wystawą, gdyż do Hanoweru przybędzie za rok tak wielu uczestników z różnych krajów, jak dotąd nie miało to miejsca na żadnej dotychczasowej wystawie. Do tej pory oficjalnie zgłosiło swój udział w wystawie w sumie 191 uczestników. Będą więc uczestnicy z 175 krajów z 16 organizacji międzynarodowych. Reprezentanci z biorących udział w wystawie krajów, a spośród nich 140 komisarzy generalnych, wzięło udział w oficjalnym spotkaniu w Hanowerze i poinformowało się o tym, jak przebiegają przygotowania do wystawy. Przedstawiciele Belgii, Włoch, Litwy, Meksyku, Portugalii, Hiszpanii, Watykanu i wielu innych państw przedstawili aktualne koncepcje zaplanowanych pawilonów na Expo. 54 kraje i organizacje postawią same swoje własne pawilony. Pozostali uczestnicy spotkania omówili to, co przygotowali w swoim programie na temat „Człowiek – przyroda – technika – powstaje nowy świat" i co zaprezentują w halach wystawienniczych na terenie Expo. Te wszystkie przygotowane przedsięwzięcia umożliwią zwiedzającym wzięcie udziału w fascynującej podróży po całym świecie. 1 czerwca 2000 r. odbędzie się uroczyste otwarcie wystawy Expo 2000. Dzień polski będzie w dniu 27 czerwca. Organizatorzy spodziewają się 40 mln zwiedzających.

● Wesrbergland zaprasza. Hann. Münden, miejscowość położona w górzystym kraju Wezery (Weserbergland), u zlewiska rzek: Werry, Fuldy i Wezery jest idealnym punktem wyjściowym dla wszystkich, którzy chcą odkryć krajobraz rzeczny z przepięknymi romantycznymi zamkami i twierdzami, z prawdziwymi klejnotami, którymi są miasteczka ze skupiskami domów z muru pruskiego z czasów średniowiecza. Turystyczny Rezerwat Przyrody w Münden oferuje urozmaicone oferty ryczałtowe. Spośród nich można wybrać: wycieczki rowerem, kajakiem, łodzią, statkiem oraz wycieczki piesze. Informacja Touristik Naturpark Münden, tel.: (05541) 75313, fax: 7504, Internet: www. hann. muenden.dess

● Na płytach CD w niektórych krajach (np. Anglii) nagrywane są informacje głosowe o zabytkach i lokalnych ciekawostkach. Taki „przewodnik" wkłada się do odtwarzacza i... Przewodniki foniczne, podobnie jak popularne walkmany, nie będą ograniczać możliwości poruszania się, ani nie będą absorbować wzroku turysty. Tam, gdzie zaciekawiony zatrzyma się dłużej, wysłucha odczytywanej przez lektora pogłębionej, encyklopedycznej informacji. tam gdzie nie będzie interesujących obiektów, będzie miał do dyspozycji teksty historyczne, ciekawostki lub regionalną muzykę. Już niedługo takie płyty staną się częścią systemu turystycznej informacji satelitarnej. W Polsce wydawnictwo „Wiedza i Życie" podzieliło się swymi planami wydawniczymi. W 2000 r. mają być wydane tzw. przewodniki foniczne po Warszawie i Krakowie. Zapoczątkują one serię.

WIADOMOŚCI EKO

Kanalizacja Podgórza (Duszniki) na finiszu

Budowę kolektora kanalizacyjnego w Podgórzu zakończono formalnie 10 września. Inwestycję wykonała na zlecenie gminy wrocławska firma Hydrobudowa. Nie oznacza to jednak, że domy w Podgórzu odprowadzają już ścieki do kanalizacji. Do wykonania pozostają przyłącza domowe. Ponieważ miasto nie dysponuje wystarczającymi środkami, Urząd Miejski zorganizował 13 sierpnia spotkanie z mieszkańcami Podgórza w sprawie ich partycypacji w finansowaniu budowy przyłączy. Do wykonania jest 28 przyłączy o łącznej długości 1152 m. Tylko dwa najbardziej oddalone domy nie zostaną podłączone do kolektora. Budowa samego kolektora kosztowała 556 tys. zł. Wykonano go za pieniądze Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w ramach usuwania skutków powodzi. Decydujący o przyznaniu dotacji Komitet Sterujący NFOŚiGW zgodził się, by zamiast odbudowy zniszczonych przez wodę szamb ta część miasta została skanalizowana. Takie racjonalne posunięcie Komitetu przyczyni się ogromnie do lepszej ochrony środowiska naturalnego, a ponadto otwiera nowe perspektywy dla rozwoju Podgórza. Zakończenie budowy przyłączy i podłączenie ostatniej posesji do kolektora zaplanowano na koniec roku.

Warto przy okazji zauważyć, że – jak twierdzą specjaliści – teren Podgórza posiada obfite zasoby wody głębinowej. Gdyby udało się wybudować odpowiednie ujęcie i wodociąg, Duszniki mogłyby prawdopodobnie zrezygnować z czerpania nie zawsze najlepszej jakości wody z rzeki. Urząd Miasta skierował już do NFOŚiGW wniosek o sfinansowanie badań w tym zakresie. (kmj „Gazeta Gmin")

ENERGIA Z GŁĘBI ZIEMI

Po raz pierwszy gorące wody wydobywające się spod ziemi na Podhalu zauważono w 1844 r. Źródło, zwane cieplicą, uchodziło za wielką osobliwość i uważane było za lokalną atrakcję. Miejscowa ludność przypisywała mu znaczenie lecznicze, a nawet magiczne. Od czasów niemego podziwu dla niezwykłego zjawiska minęło więcej niż półtora stulecia. Od przeszło dwudziestu lat, dzięki systematycznym pracom geologów, są zbadane i dokładnie ocenione zasoby gorących wód podziemnych na Podhalu.

W 1981 r. na głębokości ponad 5,2 tys. m zakończył w tym rejonie wiercenia Państwowy Instytut Geologiczny. Stwierdzono bardzo bogate złoża wód geotermalnych o istotnym znaczeniu energetycznym. Na Podhalu wywiercono kilkanaście otworów pozwalających na stworzenie systemu wykorzystującego energię cieplną wód podziemnych. Złoża takie występują w tej części na obszarze około 500 km, i już obecnie zasilają kilkaset domów mieszkalnych oraz Doświadczalny Zakład Geotermalny w Bańskiej-Białym Dunajcu, uruchomiony w 1992 r.

Podhalańskie zasoby są na tyle duże, że opłacalne jest – taką opinię również wyrazili eksperci zajmujący się energetycznym wykorzystaniem gorących wód podziemnych z kilku krajów – budowanie instalacji wydobywczych, sieci przesyłowej i „ zatrudnienie" energii z tego odnawialnego, czystego źródła, jako istotne w bilansie energetycznym regionu. Jest to tym bardziej sensowne, że dotyczy regionu, w którym czyste powietrze i niezniszczone zasoby przyrodnicze są towarem. Można taką energią ogrzewać mieszkania, budynki gospodarcze, szklarnię do hodowli warzyw, baseny do hodowli ryb, baseny kąpielowe. Niektóre z takich zastosowań energii geotermalnej na Podhalu już sprawdzono i to z powodzeniem.

Dotychczas Podhale ogrzewane było koksem i węglem (około 0,5 mln Mg rocznie) i bliżej nieokreśloną ilością drewna. Dalsza urbanizacja regionu i rozbudowa sieci osadniczej wsi podhalańskich powoduje zwiększenie zużycia paliw stałych. Skutki stosowania takich paliw od dawna są widoczne gołym okiem, szczególnie w okresie tzw. szczytów turystycznych latem i zimą. Specjalistyczne badania wykazują w atmosferze znaczne, ponad normę stężenie szkodliwych gazów i pyłów. Mają one fatalny wpływ na zasoby przyrody, m.in. w Tatrzańskim Parku Narodowym, i na kotlinę zakopiańską, gdzie powietrze powinno być towarem pierwszej jakości.

Pełniejsze zastosowanie zasobów gorących wód podziemnych znalazło wyraz w utworzeniu w końcu 1993 r. spółki Geotermia Podhalańska SA. Stworzyło ją sześć gmin w celu wykorzystania i rozbudowy geotermalnego systemu energetycznego. Głównym źródłem energetycznym jest podwójny odwiert badawczo-eksploatacyjny w Bańskiej-Białym Dunajcu. Wybudowano pompownię, przebudowano zgodnie z nowymi wymaganiami węzeł geotermalny, zainstalowano zespół urządzeń pomiarowo-kontrolnych oraz przyłączono za pomocą sieci cieplnej kilkadziesiąt budynków w Bańskiej.

Odwiert Biały Dunajec – PAN 1, z którego gorąca woda wydobywana jest z głębokości 2350 m, połączono rurociągiem przesyłowym z odwiertem Bańska IG-1. Tak powstała para otworów wydobywczych będących źródłem odnawialnej energii. Praca systemu polega na czerpaniu gorącej wody z głębokości 2650 m z otworu produkcyjnego Bańska IG-1, w tempie 50 -60 m^3/godz. Pod ciśnieniem 26 atmosfer na powierzchnię wydobywa się woda o temperaturze 80°C. Woda spod ziemi przekazuje swoją energię wodzie znajdującej się w sieci obiegowej, a po wykorzystaniu zawracana jest ponownie do otworu Biały Dunajec – PAN 1. Woda w sieci płynie do około 200 budynków mieszkalnych, z których efektywnie około 150 korzysta z nowego rodzaju energii, eksperymentalnej szklarni hodowli warzyw i lokalnej gospodarczej suszarni drewna. Każdy z odbiorców indywidualnych ma w swoim domu wymiennik ciepła, a ciepła woda może być wykorzystana dzięki wymiennikom zasobnikowym.

Przy pomocy partnerów duńskich, którzy mają u siebie podobne instalacje, wykonano w 1994 r. analizę techniczno-ekonomiczną opłacalności dalszego rozwijania tej inwestycji, tak przyjaznej dla środowiska ze względu na zamianę paliwa ze stałego na naturalnie odnawialne. Jak się okazało po wstępnym okresie eksploatacji i budowy sieci przesyłowej, niezbędna dla typowego jednorodzinnego budynku mieszkalnego pełna instalacja wraz z węzłem cieplnym kosztuje około 5 tys. zł. Tak więc koszty produkcji i przesyłu energii do odbiorców są obecnie zrównoważone z zyskami ze sprzedaży tej czystej energii.

Jak wykazały obliczenia, gorące wody z podhalańskich podziemi są cennym, opłacalnym w eksploatacji odnawialnym surowcem energetycznym. Podtatrze jest coraz gęściej zabudowywane. Region odwiedza w ciągu roku kilkadziesiąt milionów turystów. Sezon grzewczy trwa zazwyczaj około 250 dni w roku. Właśnie w tych okolicach energia geotermalna może skutecznie zapobiec degradacji ekologicznej zasobów naturalnych na powierzchni ziemi niszczonych obecnie przez produkty spalania paliw stałych. Gminy: Nowy Targ, Szaflary, Biały Dunajec, a przede wszystkim Zakopane, mają ogromne zapotrzebowanie na energię, które jest ogromne, szczególnie w szczytowych okresach napływu przybyszy. Dla przyszłości tego regionu bardzo istotne jest właśnie zachowanie walorów klimatycznych, zasobów przyrodniczych i wykorzystanie energii odnawialnej.

Obecnie zaczęła się realizacja tzw. drugiego etapu zagospodarowania podhalańskich zasobów wód gorących. W rejonie Bańskiej opodal już istniejących odwiertów dla potrzeb gmin Szaflary i Biały Dunajec zainstalowane będą urządzenia na kolejnych dwóch odwiertach – PGP-2 w Białym Dunajcu które sięgnie do złoża na głębokości 2450 m, a PGP-1 do złoża na głębokości 2960 m. Obydwa spowodują zwiększenie możliwości technologicznych i eksploatacji kolejnych fragmentów lokalnego systemu grzewczego. Pierwszy odwiert zaopatrzony już jest w głowice, wiercenie drugiego dobiega końca. Oczekiwana jest wydajność 200/300 m^3 gorącej wody na godzinę, a ujęcie zapewni łącznie 14 MW energii rocznie. Następne fazy rozbudowy systemu geotermalnego na Podhalu wymagają znacznych środków finansowych, zjednoczenia funduszy gmin podhalańskich oraz wykonania kolejnych par odwiertów. Celem Geotermii Podhalańskiej SA jest zagospodarowanie tych zasobów czystej energii zgodnie z zasadami zrównoważonego rozwoju regionu. Stawką jest także obniżenie kosztów budowy grzewczych instalacji komunalnych, które powiązane będą np. w Zakopanem z nowoczesną kotłownią gazowo-olejową, gdzie geotermalne źródło ciepła w całym systemie będzie miało znaczenie uzupełniające.

Takie uzupełnienie ma jednak istotne znaczenie dla ochrony środowiska regionu.

Dla Zakopanego – ze względu na coraz bardziej niegodne warunki życia w tym mieście i skażenie środowiska spalinami tzw. niskiej emisji z setek kotłowni lokalnych i tysięcy palenisk domowych – geotermia ma znaczenie jako źródło czystej energii. Miasto może dzięki niej znacznie zmniejszyć transport i zużycie paliw stałych, uniknąć składowania i wywozu tysięcy ton żużla, a przede wszystkim ograniczyć stężenie zawiesiny smogowej nad miastem, wciskającej się w tatrzańskie doliny. Tak więc i do „stolicy Tatr" musi czym prędzej dotrzeć magistrala przesyłowa gorących wód podziemnych.

W najbliższym czasie planowany jest rozwój geotermalnego systemu grzewczego na Podhalu, co ma nastąpić po przyłączeniu m.in. co najmniej 7 tys. odbiorców w Zakopanem i przynajmniej drugie tyle domów jednorodzinnych w Nowym Targu. Oznacza to, że z ujęcia w Bańskiej -Białym Dunajcu trzeba będzie dostarczyć do tej sieci co najmniej 510 tys. GJ energii, a koszt budowy ujęć, sieci wraz z kompletem wymienników, przyłączeń i innych elementów sięgnie 50 mln zł. Wydatki na te inwestycje chcą zgodnie przeznaczyć wspomniane gminy oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Spodziewane są też środki pomocowe PHARE (około 40% kosztów inwestycji), EkoFunduszu (do 9%), zaś Geotermia Podhalańska SA z własnych środków pokryje około 6% wydatków.

Od dawna wiadomo było, że w podtatrzańskich podziemiach znajdują się ciepłe wody, o czym świadczy znane od ponad 150 lat źródło, które przekształcono w ujęcie ciepłej wody dla publicznego basenu kąpielowego w Zakopanem-Jaszczurówce. Ale nie tylko południowe regiony kraju są bogate w zasoby gorących wód podziemnych. Na Niżu Polskim zasoby te wynoszą około 6,2 km^3, zaś zasoby Basenu Podhalańskiego ocenia się na około 10 tys. km^3. Łącznie te wielkości są porównywalne z 30 mln Mg paliwa umownego. Do tego trzeba dodać zasoby znajdujące się w okolicach Szczecina – instalacja eksploatacyjna działa w Pyrzycach, na ukończeniu jest system budowany przez Geotermię Mazowiecką w Żyrardowie, Skierniewicach i Mszczonowie – oraz jeszcze nie zagospodarowane złoża gorących wód podziemnych w rejonie Poznania, Bydgoszczy, Łodzi, Grudziądza.

Tomasz Kowalik

TYCI MIASTECZKO W SCHWARZWALDZIE

Schwarzwald, czyli po polsku Czarny Las, to południowo wyciągnięty gnejsowy masyw, zbliżony krajobrazowo do naszych Karkonoszy. Jego monolityczny wręcz grzbiet rozcinają wszakże liczne dolinki, osiągające znaczne głębokości. Pełniąc od dawna funkcje komunikacyjne, otoczone były szczególną opieką panów tych ziem. W co ważniejszych miejscach budowano więc grody, potem i zamki. Jeden z nich stanął u ujścia niewielkiego potoku do rzeczki Teinach z woli hrabiego na pobliskim miasteczku (później) Calw, stąd zwanym hrabią von Calw, około 1200 r. Osadzony tu został wójt, sprawujący rządy nad najbliższą okolicą. W późniejszym czasie zamek, wzniesiony z czerwonego miejscowego piaskowca, często zmieniał właścicieli, a przy nim zaczęła rozwijać się osada. Jej znaczenie w tym oddalonym zakątku gór oceniono na tyle, że już w 1367 r. otrzymała ona od hrabiego Eberharda II wirtemberskiego prawa miejskie. W 1620 r. warownia została powiększona, ale z kolei w czasie wojny orleańskiej zniszczona w 1692 r. przez francuskiego gen. Mélac. Ale w tymże niemal samym czasie wybudowano masywną, kamienną wieżę ewangelickiego kościoła św. Jerzego. Przy nim rozciąga się ryneczek, a właściwie nieduże rozszerzenie ulicy. Już w ostatnich dziesięcioleciach Zavelstein, bo tak nazwano od zamku całą miejscowość, obrosła w ładne, ale i drogie domy jednorodzinne, pensjonaty. Jest tu też prywatny ośrodek rekreacyjny, tereny sportowe i ewangelickie centrum wypoczynkowe. W pewnym oddaleniu, tuż przy lesie, wznosi się budynek schroniska-gospody, usytuowanej przy głównym szlaku pieszym wzdłuż Schwarzwaldu. Do reformy administracyjnej w 1975 r. było to najmniejsze miasteczko Wirtembergii, połączone wówczas z kilkoma okolicznymi wsiami i niżej leżącym uzdrowiskiem Bad Teinach w jedną miejscowość Bad Teinach-Zavelstein. Zawsze tu pełno turystów i miłośników przyrody, jako że na skraju Zavelstein rozciąga się duża łąka, rezerwat krokusów, które są podziwiane wczesną wiosną przez tysięczne tłumy przyjezdnych. Dla jeszcze większego uatrakcyjnienia ich pobytu i dla przyjemności też miejscowych, pod koniec 1995 r. restauratorzy zorganizowali po raz pierwszy własne dni (Stadtfest). Oczywiście sprzedawano własne wyroby, pito dużo piwa (a jakże!), od południa do późna przygrywały różne zespoły muzyczne: od ludowych po jazzowy. To były piękne dni...

Tekst i foto: **Krzysztof R. Mazurski**



Brama wjazdowa i ruiny budynku mieszkalnego Zavelstein



Widok na najstarszą część Zavelstein

Galicyjskie wspomnienia z gór i pogórza (6)

CO W KRYNICY TO GALICYJSKIE?!?

No, może trochę przesadzam, ale odejmując Nowe Łazienki, większą dziś rozmaitość sanatoriów i domów wczasowych oraz lepszą infrastrukturę handlową i komunikacyjną – wszystko pozostałe pamięta w Krynicy czasy galicyjskie. Aby nie być gołosłownym:

Już w roku 1804 był gotowy pierwszy dom murowany dla kuracjuszy, choć oni sami korzystali wcześniej z noclegów u krynickich włościan od 1800 roku. 13 czerwca 1807 roku Komisja Rządowa wydaje reskrypt ustanawiający Zakład Kąpielowy, za czym niezwłocznie podąża spacerowo-parkowe zagospodarowanie Parkowej Góry oraz szybki rozwój budownictwa uzdrowiskowego (1808-1812).

W 1825 roku po przełożeniu koryta Kryniczanki powstała obecna oś urbanistyczna Krynicy – czyli deptak. Od 1826 do 1852 roku sytuacja polityczna (powstanie listopadowe, powstanie chłopskie w Galicji, Wiosna Ludów) skłaniają Austriaków nawet do wydania zarządzenia o likwidacji uzdrowiska. Jednak już od 1856 roku niekorzystne decyzje cofnięto, a Komisja Rządowa prowadzona przez Józefa Dietla, Leona Nowotarskiego, Michała Zieleniewskiego i Rudolfa Zubera opracowała pełną koncepcję dalszego rozwoju Krynicy.

A oto jej nadto wymowne efekty: 1858 rok – powstanie kąpieli borowinowych, 1862 rok – zakup Zdroju Słotwińskich, 1877 rok – nadanie Krynicy statusu uzdrowiska, 1884 rok – zakończenie budowy Łazienek Borowinowych, 1886 rok – otwarcie Nowych Łazienek Mineralnych (obecnie Stare Łazienki), 1877-1891 budowa kościoła parafialnego, 1889 rok – oddanie do użytku Domu Zdrojowego, 1908 rok – oświetlenie elektryczne, 1911 rok – pierwszy pociąg do Krynicy dociera z Muszyny, 1911 rok – oddzielenie części uzdrowiskowej Krynicy od Krynicy Wsi.

Czy w ogóle potrzeba jeszcze jakichś komentarzy???

GÓRALSKIE SERWITUTY AKTUALNE DO DZIŚ

Dekretem z 1848 roku młody cesarz Franciszek Józef ogłosił zniesienie pańszczyzny w Galicji i uwłaszczenie chłopów. Proces ten miał się zakończyć w ciągu 10 lat, jednak znacznie dłużej trwało regulowanie serwitutów, to jest prawa chłopów do korzystania z własności dworu, np. pobierania drzewa na opał.

Lasy generalnie pozostawały własnością dworu, ale przecież górale w ogromnym stopniu z nich korzystali, a związane z tym zasady było drobiazgowo opisywane już w akcie lokacji wsi na prawie wołoskim.

W nowej sytuacji chłopi chcieli utrzymania starych uprawnień, zaś dwór szukał możliwości zrekompensowania sobie strat ponoszonych w wyniku uwłaszczenia chłopów. W lasach tak pociętych polanami, jak np. w Gorcach, wynikały dodatkowe problemy, jak np. przepędzanie chłopskich owiec przez pański las. Dziedzic z Ochotnicy A. Tetmajer w 1876 roku musiał np. podpisać aż 344 indywidualne umowy z chłopami, zrzekając się na ich rzecz „przylasków" i „wyrębisk".

Jeszcze całkiem niedawno górale z Kamienicy nie zgodzili się na powiększenie Gorczańskiego Parku Narodowego o ile nie zachowają serwitutowych uprawnień przyznanych im przez Maksymiliana Marszałkowicza w latach 1850-1860, gdyż korzystają z nich do dziś pomimo formalnego zniesienia serwitutów po II wojnie światowej.

NĘDZA GALICYJSKA NIE TYLKO PRZYSŁOWIOWA – LECZ AUTENTYCZNA

W rejonach górskich obok ziemniaków podstawowym surowcem do potraw był owies, mielony na żarnach lub na młynach wodnych na owsianą mąkę. Słabo oczyszczony z plew owies służył do robienia tzw. „moskali" czyli zakalcowatych klusek lub placków. „Moskale" spożywane z gotowaną kapustą, burakami, grochem lub fasolą towarzyszyły podstawowemu w owych czasach daniu: kiszonemu żurowi z owsianej mąki z dodatkiem soli i czosnku.

Ponieważ śmietana, masło i ser oraz jaja przeznaczone były na sprzedaż na targach lub jarmarkach pito najczęściej nie mleko lecz maślankę, uzupełnianą czasem porcją kaszy. Chleb w drugiej połowie XIX w. uchodził na wsiach galicyjskich za zbytek i był wypiekany jedynie okazjonalnie. Mięso pojawiało się na chłopskim stole wyjątkowo, to jest po zabiciu chorej krowy lub świni, a za tłuszcz służył na co dzień olej tłoczony z nasion lnu.

Tak mało urozmaicony i ciężko strawny jadłospis powodował na skutek niedożywienia dużą śmiertelność zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych. Niedożywione organizmy podatne były na szereg chorób, a wszystko to pogarszał jeszcze bardzo niski stan higieny.

„Opieką zdrowotną" zajmowali się rozmaici znachorzy, stawiając diagnozy np. poprzez oglądanie moczu chorego lub w podobne temu inne oryginalne sposoby – zaś każda wiejska babka, zamożniejszy gospodarz czy też osoba ciesząca się powszechnych szacunkiem z zupełnie innych przyczyn – miała w sprawach zdrowia wiele do powiedzenia.

Terapia ludowej medycyny zbierała więc często śmiertelne żniwo, np. po przyłożeniu do brzucha chorego na zapalenie wyrostka robaczkowego ogrzanego spirytusem pustego garnka, czy też po intensywnym masażu tego chorego miejsca.

Oparzenia „leczone" przez posypywanie mąką prowadziły czasem do ropnych zakażeń skóry, a choremu na zanokcicę aplikowano wkładanie chorego palca do wnętrzności przeciętej na pół myszy. Żółtaczka z kolei była kurowana przez zawieszenie nanizanych na nitkę wianuszków czosnku z przeświadczeniem, że czosnek wyciągnie z ciała szkodliwą żółciznę.

Gruźlikom aplikowano owijanie w skórę świeżo zabitego psa, a na cholerę miały pomagać rozmaite nalewki spirytusowe na czosnku. Co się tyczy spirytusu – szlachta masowo popierała alkoholizm (nawet wśród wiejskich dzieci) dla osiągania maksymalnych zysków z wyszynku, a bez zwrócenia uwagi na zgubne skutki picia, przede wszystkim dla dzieci, grożące im niedorozwojem fizycznym i umysłowym.

Nędzę wsi galicyjskiej dramatycznie przedstawia Maria Steczkowska: *...Nie słychać tu wesołego śpiewu ptaszków, ryczenia bydła, szczekania psów. Biedni mieszkańcy nie są w stanie trzymać bydła, gdzieniegdzie tylko mała wychudzona krówka skubie lichą trawkę, a strzegący jej pastuszek, wyblakły, obdarty, siedzi na miejscu skurczony, całkiem niepodobny do owych dzielnych chłopaków, których wesołe śpiewki i pląsy tak ożywiają nasze łąki i błonia.*

Tutaj nawet psów nie chowają, bo od czasu, jak padła zaraza na ziemniaki, najgłówniejszy plon tej jałowej ziemi – nie ma czem pożywić tego wiernego stróża i przyjaciela.

O jakże zasmucający widok takiej nędzy!...

CZAROWNICE BESKIDZKIE, PŁANETNICY I KUSZENIE PRZEZ DIABŁA

Na wsiach Ziemi Wadowickiej powszechna była wiara w istnienie czarownic, które trudniły się m.in. pozbawianiem lub psuciem mleka od krów. Miały one ponoć pobierać wodę z cudzych krowich poideł, zbierać z pastwisk nadjedzone trawy lub łajno, a następnie dodawać tego wszystkiego do pokarmu krów danego gospodarza, z fatalnym dla inwentarza skutkiem.

Skuteczne dla zachorowania krowy było umieszczenie na progu stajni ludzkiego kołtuna lub palca trupa niemowlęcia.

Pierwsi z nadprzyrodzonych istot to płanetnicy, czyli duchy skazane za grzechy na wieczną pokutę. Wyobrażani jako niezgrabne ludzkie postacie z nienaturalnie długimi rękami i nogami potrafili ściągać deszczowe chmury aż znad Morza Czarnego, a chmury gradowe od strony Oceanu Lodowatego. Chmury te były przeciągane po całym świecie za pomocą powrozów.

Po Beskidzie Małym, Średnim i Żywieckim grasowały boginki, czyli diablice określane przez Seweryna Goszczyńskiego jako mające: *...bardzo duże oczy, zamiast zębów wystające na zewnątrz kły oraz długie ręce, a tyłki wielkie jak kopy siana...*

Boginki najczęściej przebywały nad strumieniem, były kosmate, z ogromnymi piersiami, które potrafiły zarzucać sobie na ramiona i prać tymi piersiami bieliznę, jak kijankami. Po zaatakowaniu... przez śmiałka mogły go porwać i załaskotać na śmierć.

Jędrzej Wawro, słynny świątkarz z Gorzenia Górnego, przyjaciel Emila Zegadłowicza, często opowiadał ludową legendę o diabłach spod kościoła w Mucharzu:

...Wedle kościoła w Mucharzu rosła stara lipa i pod tom lipom siadywał ksiądz prebosc i siedzący modlił się poboznie. Modlił się ciutko, atu cosik w ty lipie gado. A to były diabły.

„Wiys bracie – pado jedyn – udała się śluka nasemu Antykrystowi. Pani Antykrystowa przyjdzie dziś do tego najwysego księdza w Rzymie i będzie go kusić. Jo ci bracie powim nowine – pada do tym drugi. Już w piekle mamy przyryktowane pokoje na księdzów z całego świata, bo jak tyn najstarsy bedzie skusony, to z reštą bedziem fertig".

I jak sie zacyni śmiać, to się śmioli, aze w całej lipie ucało.

A mucharski prebosc, polecioł do kościoła, przyniós święcony wody i msoł, otwar tam, gdzie były psalmy i jak ryknie na satanów: „W imie Pana Zastępów oskazuje wom, satany, duy ciemności, zebyście mnie zarazik do Rzymu zanieśli".

I jesce ik wodom święconom pokropił, co by się uwijali. A oni nie mieli go na cym zaniść do tego Rzymu, tak wyrwali dźwiyrze z kościoła w Mucharzu, a tych dźwirzach powietrzem przenieśli go do Rzymu.

Mucharski prebosc polecił na rety gwałtu na pokoje Oćca Świętego, a tam już była u niego pani Antykrystowa. Mucharski prebosc pokwolił piyknie Pana Boga, pocałował w ręce Oćca Świętego, a paniom Antykrystowom jak prasnął w pysk to sie od razu w kupke smoły ozłoła.

Potem siad na te dźwiyrze i kazoł się niś nazod do Mucharza. Oni go zawieźli, ale już nie mieli casu, bo kogut zapioł. Zawiesili dźwiyrze na jednym zawiasie i w te wyrwy uciekli...

Andrzej Matuszczyk

...OD DAWNA MARZYSZ O PRZYJEMNYM CIEPLE I KOMFORCIE SZCZEGÓLNIE KIEDY W GÓRACH WIEJE I JEST ZIMNO

...NIGDY NIE BYŁO CIĘ JEDNAK STAĆ NA DROGIE UBRANIA Z POLARU

...TERAZ MOŻESZ ZAMÓWIĆ ORYGINALNY MATERIAŁ FIRMY Malden Mills

...I SPRAWIĆ SOBIE WYGODNY I CIEPŁY UBIÓR ZA PRZYSTĘPNĄ CENĘ

POLAR
DLA KAŻDEGO

nie musisz wcale znać się na szyciu - może to przecież zrobić ktoś za ciebie (na pewno masz kogoś takiego w rodzinie)

prześlij nam wzory kolorów jakie potrzebujesz (lub po prostu je opisz)

STOP

POLARTEC 100 30 zł/mb
POLARTEC 200,300 46 zł/mb
WINDBLOC 200 (WINDSTOPPER) 58 zł/mb

tkanina ma szerokość 1,5 m, na bluzę potrzebujesz ok. 1,5 do 2 m, na spodnie ok. 1,2 m, a na czapkę, szalik lub inne drobiazgi wystarczą resztki

MOD-POL
ul. Korfantego 25
43-400 Cieszyn
tel. 0-602 17 27 87

Na życzenie wysyłamy próbki materiału !

ZAMÓWIENIE

rodzaj/kolor	ilość	cena	wartość

minimalna ilość z jednego koloru to 0,5 m

koszt wysyłki *
RAZEM

imię
nazwisko
ulica
nr domu mieszk.
kod
miasto
telefon
data
podpis

Za wysłaną tkaninę zobowiązuję się zapłacić przy odbiorze

* przy zamówieniu powyżej 5 m , dotyczy koszt wysyłki w wysokości 6 zł
Podanie nr telefonu ułatwi nam realizowanie zamówień na nietypowe kolory

N6/99

W KRAINIE KOZIC I ŚWISTAKÓW (1)

WYCIECZKA NA CIMA PERCIA

Wielu turystów jadąc w Alpy, obiera za cel górskiej wyprawy jakiś znany i popularny szczyt. Najlepiej, żeby to był Mont Blanc albo inny Grossglockner, tak jakby na inny nie wypadało albo nie było warto się wybrać. Tymczasem wiele jest szczytów trzytysięcznych niemal nie odwiedzanych przez nikogo, stosunkowo łatwo dostępnych i dostarczających wspaniałych widoków.

Oto w Alpach Graickich, gdzie głównym celem jest Gran Paradiso (4061 m), wznosi się po zachodniej stronie dol. Valsavarenche szczyt Cima Percia (3212 m). Jest on osiągalny z Pont i z Eaux Rousses, zaś na wejście nań i powrót potrzeba dwa dni. Wycieczka, której trasa wiedzie m.in. długim trawersem na wysokości ok. 2600 m, dostarcza wspaniałych widoków na masyw Gran Paradiso i sąsiednie szczyty górujące nad doliną po stronie wschodniej, pozwala także zajrzeć w boczne doliny, przez które wiodą dojścia pod niewysokie, ale „honorne" Mont Taou Blanc i Cima di Entelor, bronione przez dość trudne lodowczyki.

* * *

Wyruszamy z Pont, gdzie można skorzystać z gościnnego kempingu, a w sklepiku zaopatrzyć się w „żarełko". Z parkingu, na którym kończy się szosa z Aosty przez dol. Valsavarenche szlakiem oznaczonym „3" i „4", wychodzimy zakosami na próg bocznej doliny. Towarzyszą nam słupy przesyłowej linii energetycznej, szum potoku i wodospadu, a powyżej progu świstaki w ilościach hurtowych. Żmudne podchodzenie, kiedy to nabieramy sporo wysokości, kończy się przy krzyżu zamocowanym w kopcu z kamieni. Odtąd ścieżka doprowadza w pobliże solidnego drewnianego mostku. Zwracam uwagę na rozgałęzienie szlaków. Kilkadziesiąt kroków od krzyża w lewo odchodzi szlak główny, a mniej wychodzone dojście sprowadza bezpośrednio do mostku. Przekraczamy potok i kierujemy się w lewo. Po kilkudziesięciu metrach należy szukać ścieżki wyprowadzającej ciasnymi zakosami w pobliże kamiennych zabudowań, które łatwo dostrzeżemy przed sobą, na zachód od mostku, około 80 m powyżej przeprawy. Ścieżką tą podchodzimy w pobliże wspomnianych zabudowań będących pozostałością po pasterskiej przeszłości doliny. Mijamy zabudowania wznosząc się stromymi zakosami percią oznaczoną „3a". Takie oznaczenie spotkamy i w terenie, i na mapie. Pierwszy odcinek perci od rozstaja ścieżek przy kamiennych oborach doprowadza do dość szerokiej drogi biegnącej na kierunku pn. wsch.-pd. zach. Przekraczamy drogę, by następnym odcinkiem szlaku „3a" osiągnąć magistralę turystyczną, wysoko poprowadzony trawers oznaczony „9". Ową „dziewiątką" kierujemy się w prawo na północo-wschód. Kilkaset metrów dalej spotykamy wspaniałe miejsce na zasłużony odpoczynek po trudach żmudnego podchodzenia. Wszak za nami dwie godziny od wyjścia z Pont i 640 m podejścia. Dochodzimy do płaśni nad dużym potokiem spływającym spod Mont Taou Blanc i Cima di Entelor. Z miejsca odpoczynku wgląd w boczną dolinę i wspomniane szczyty z lodową czapą. Od wyjścia z Pont, jeśli znalezienie ścieżki po przejściu mostku odbyło się szybko, dochodzi się do miejsca odpoczynku w nieco ponad dwie godziny. Warto się zatrzymać na dłużej dla wspaniałego widoku górującego nad doliną masywu Paradiso – Piccolo Paradiso ze skalnymi ścianami i turniami oraz Gran Paradiso z jego sporych rozmiarów lodowcem.

Dalsza droga prowadzi „dziewiątką" wysoko ponad dol. Valsavarenche, do końca skalnej grzędy kończącej grań Costa des Aouille. Na wysokości 2622 m przewijamy się przez trawiaste ramię i zbiegamy w uroczą dol. Valle delle Meyes przeciętą potokiem o takiej samej nazwie. Wzdłuż niego łączka zachęcająca do plażowania. Idziemy krótko w górę potoku, po czym przekraczamy go i szlakiem „18" wędrujemy ku północy w kierunku widocznego z daleka długiego zakosu. Wyprowadza on na przeł. Col de Manteau w długiej grani bocznej rozpoczynającej się na Cima Percia. Teraz czeka nas dość długie zejście w dolinę w kierunku widocznego jez. Djouan. Przy okazji tracimy sporo wysokości, bo około 280 m. Kamienista perć wiedzie dość stromym zboczem pokrytym „zerodowanym materiałem skalnym", czyli po prostu głazami i kamieniami. Drogę wyznaczają kamienne kopczyki pomagając w orientacji, gdyż perć chwilami ginie w głazowisku. Osiągamy piętro hali i nie dochodząc do stawu przecinamy stok, by dojść do ścieżki wiodącej przez dolinę na przeł. Entelor. Oczywiście drogę wybieramy schodząc z Col de Manteau, gdyż idąc ścieżką doskonale widać całą dolinę, staw i szlak na Col di Entelor. Wędrując tym szlakiem wznosimy się lekko, dochodząc do drugiego dużego stawu w dolinie – Lago Nero. Słychać gwizdy świstaków, zresztą na pewno spotkamy ich wiele idąc w kierunku Col di Entelor. Spotkamy także kozice i koziorożce, całe rodziny pasące się na pobliskich stokach lub wspinające się po skałach. Wkrótce trawiaste stoki ustępują kamiennemu rumowisku, którego jęzor spływa z przełęczy. Wśród głazów i kamieni szumi woda, nieco wyżej zdobi kamieniste stoki płat śniegu. Kilka zakosów wyprowadza łagodnie na przełęcz. Pod nią, na prawo od ścieżki świetne miejsce na postawienie namiotu. Ułożyliśmy tam na płaskim trawniczku murek z kamieni, z powodzeniem zmieści się tam spory trzyosobowy namiot. Po wodę trzeba zejść jakieś 100 m w bok na głazowisko, gdzie znajdziemy odpowiednie „ciurkadełko", już za głównym pasem kamieni. Co ja mówię – kamieni? By nabrać wody trzeba przejść po głazach wielkości sporego kufra.



Biwak pod Cima di Percia. Foto: Z. Rakowski



Monte Taon Blanc (3438 m). Foto: Z. Rakowski

Po ustawieniu namiotu warto wyjść na wieczorną wycieczkę na pobliski szczyt Cima Percia. Kilkoma zakosami podchodzimy na przełęcz, a z niej w lewo już stromiej pniemy się na przedwierzchołek. Wyjście trwa niecałe pół godziny. Przypomina to trochę podejście z przedwierzchołka Tofany di Rozes na szczyt. Nawet wysokości są niemal takie same – z 3007 na 3212 m. Dość wygodna perć znaczona kamiennymi kopczykami prowadzi na przedwierzchołek, z którego już łagodnie wchodzi się na szczyt. Można iść dalej grzbietem w kierunku Punta Foura (3227 m) – skalistej grańki najeżonej turniami, by podziwiać sąsiednie

szczyty – Mont Taou Blanc i Cima di Entelor, i ich spore, poprzecinane szczelinami lodowce. Widok ku północy to ostra, skalista grań kulminująca na eleganckim szczycie Monte Rolettaz (3384 m), za którym widać masywną piramidę Punta Bianca di Bioula (3427 m). Na wschodzie pięknie rysuje się grupa Paradiso, a na zachodzie, po drugiej stronie Val di Rhemes – ozdobione lodowczykami trzytysięczniki Grande Rousse (3607 i 3577 m) i Truc Blanc (3405 m) oraz kilka innych efektownych szczytów trzy- i półtysięcznych. Wszystko to wspaniale wygląda w wieczornym świetle.

* * *

Drugiego dnia wycieczki nie trzeba się spieszyć, by przejść proponowaną trasę. Wystarczy start około g. 10, by spokojnie zejść do Eaux Rousses szlakiem nr „2", początkowo tą samą drogą, którą przyszliśmy na biwak. Tym, którzy chcą zobaczyć dziką i niemal niedostępną dol. Comba del Sort, proponuję wycieczkę boczną nieznakowaną ścieżką odchodzącą ku północy od szlaku „2". Odejście ścieżki w lewo ok. 300 m za Lago Djouan pod skaliste żebro, które ścieżka omija z prawej strony. Na jego obejściu można zostawić plecaki, by resztę bocznego wypadu przejść zupełnie na lekko. Teoretycznie ów nieznakowany szlak prowadzi na Cole di Sort, tyle że można go polecać jedynie masochistom. Otóż w pewnym momencie szeroka ścieżka, prawdopodobnie dawny chodnik myśliwski, wkracza na strome zbocze i ....zanika w morzu piargu, kamieni i głazów. Próbowaliśmy pokonać tę „ścieżkę", ale po pół godzinie bezskutecznego przebierania nogami na stromym stoku daliśmy sobie spokój. Dolne partie doliny zasłane są „szafkami" i „kredensami", a to, co leży na stokach, leży tylko z przyzwyczajenia. Każdy krok na tym rumowisku powoduje zsuwanie się delikwenta razem z „materiałem skalnym", że tak to delikatnie nazwę. Co ciekawe, widać, jak perć pojawia się już pod przełęczą przecinając skąpe trawniczki.



Monte Taon Blanc i Cima Entelor
Foto: J. Wysłouch



Kozica w raju (Grin Paradiso). Foto: J. Wysłouch

Wracamy na główny szlak wycieczki. Czeka nas relaksowe i obfitujące w dalekie widoki łagodne zejście długim trawersem z 2500 na 2200 m. Mimo że jest to bardzo łatwa ścieżka nie spotkamy wielu turystów, może dlatego, że aby się na nią dostać, trzeba pokonać dość długie i uciążliwe podejście z Eaux Rousses – z 1660 na 2190 m. Po drodze mijamy opuszczone zabudowania pasterskie i leśniczówkę parku narodowego. Na placyku obok leśniczówki rozstaje szlaków – należy skręcić w prawo. Schodzimy wpierw rzadkim lasem z niewielkimi widokowymi polankami, później chwilami stromo, już zwartym lasem iglastym. Szlak schodzi do wsi obok restauracji, od której kilkadziesiąt metrów dalej dociera do szosy i przystanku autobusowego. Polecam powrót do Pont tzw. okazją, gdyż autobusy kursują na tej trasie tylko trzy razy dziennie.

* * *

Opisana powyżej trasa nie jest trudna i mieści się w pojęciu klasycznej turystyki górskiej. Wymaga ogólnie dobrej kondycji, dobrej orientacji w terenie i umiejętności czytania mapy. Wystarczy typowy ubiór i obuwie do turystyki górskiej oraz lekki namiot i żywność na dwa dni. Nie zapominajmy o jasnej czapce z dużym daszkiem i okularach przeciwsłonecznych, kark należy osłonić chustką lub apaszką. Brak takiej osłony spowoduje spieczenie skóry. Na wieczorne wyjście na Cima Percia warto zabrać cieplejszą czapkę i rękawiczki. Wcześnie rano na biwaku może być przymrozek, wszak to 2970 m. Po drodze i w pobliżu miejsca biwaku nie brak wody. W przypadku załamania pogody mogą się pojawić trudności, głównie natury psychologicznej – duże przestrzenie, spora wysokość, nieznany teren i choćby mocno ograniczona widoczność mogą podłamać tzw. „psychę". Możliwy gwałtowny spadek temperatury do 0^{o}C lub poniżej. Pierwszy dzień to około 7 godz. wędrówki, drugi to około 4 godz. marszu, a z boczną wycieczką do doliny pod Cole di Sort około 6 godz. **Zalecana mapa: nr 102 – Carta dei sentieri e dei rufigi VALSAVARENCHE, VAL DI RHEMES, VALGRISENCHE,** Parco Nazionale dei Gran Paradiso, INSTITUTO GEOGRAFICO CENTRALE (Torino), skala 1:25 000. **Uwaga!** Mapa „Gran Paradiso, Valle d'Aosta 1:50 000", wyd. KOMPASS, nie jest dokładna i zawiera **zupełnie nieaktualną** numerację szlaków, a także często błędny ich przebieg! Znajomi turyści korzystający z tej mapy szpetnie pobłądzili chcąc przejść opisaną dziś trasę. Mapy IGC 1:25 000 są w sklepiku przy kempingu w Pont, w cenie 12 000 ITL. Dojazd przez dol. Aosta i dol. Valsavarenche samochodem do Pont lub pociągiem do Aosty, a dalej miejscowym „pekaesem".

Juliusz Wysłouch



Na wysokiej hali. Foto: Z. Rakowski

W CIENIU OLIMPU

Z Litohoro do wylotu kanionu Mavrólongos dojechać można samochodem wygodną, ale krętą wyasfaltowaną drogą. Ciekaw byłem jego widoku, bo dotąd wiele tylko o nim *achów* słyszałem. Stąd zaczyna się jeden ze szlaków na Olimp (Ólimbos) – czerwony. Idzie się nim około 5 godz. do Priónii, polanki zalecanej na miejsce etapowego odpoczynku przed atakiem na szczyt.

Dnem głębokiego kanionu płynie potok o krystalicznie czystej wodzie, zresztą jest on rezerwuarem wody pitnej dla miasteczka. Zdecydowanie bardziej odpowiadała mi nazwa: wąwóz Enipeja (Evipévs), używana przez Ewę Kazantzidou, naszą miłą przewodniczkę. Wąwóz brzmi jakoś bardziej swojsko, a kanion kojarzy się z innym kontynentem.

Wąwóz zachwycił i rozczarował zarazem, miałem mieszane odczucia. Głęboki, o pionowo opadających ścianach, które robią wrażenie, momentami miałem złudzenie, jakbym był w wąwozach pienińskich, ale nie ta skala, nie ta przyroda, nie można porównywać, bo też po co, tak go natura stworzyła.

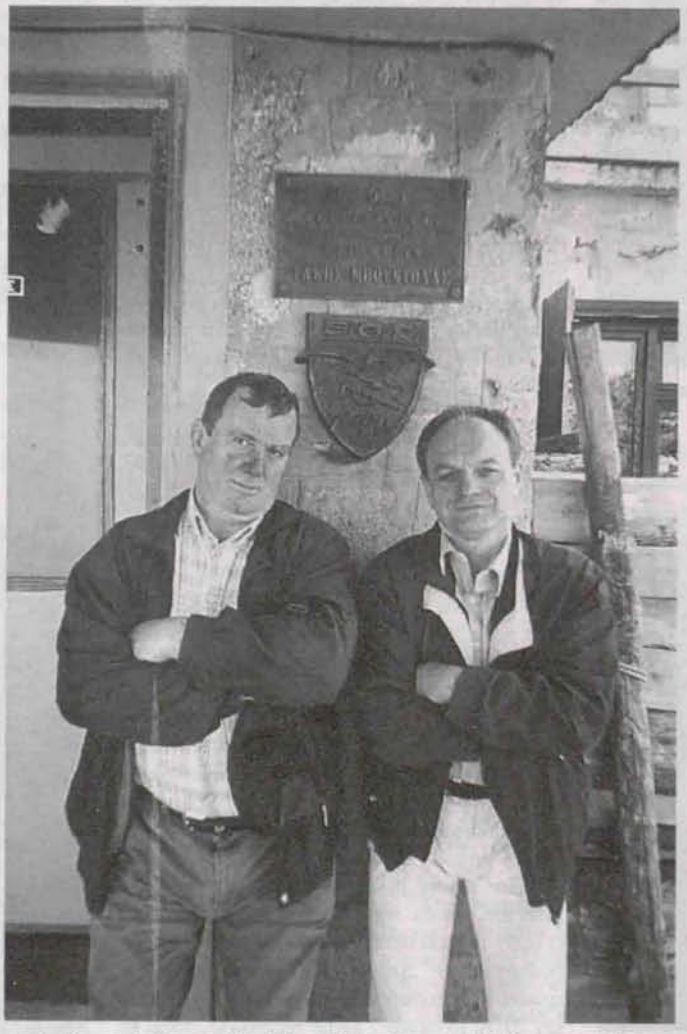
Na jednej ze ścian wspinali się greccy *taternicy*, ich zjazdy były efektowne. Wydawało się, jakby specjalnie *grali* przed naszą telewizyjną kamerą. Naturalne zbiorniki – nazwałem je z gorczańska – *baniorami*, miały piękną zielono-seledynową barwę wody, pewnie od podłoża; przyglądało się w nich niebo, o innej przecież barwie, a kolory się nie kłóciły.

Rozczarował mnie jego merkantylny charakter. Od samego początku pełne ułatwienia dla niewprawnych turystów. Betonowa ścieżka, barierki, stanowiska do nocnego podświetlenia, pewnie gdybym był wieczorem, to brakowałoby tylko iluminacji. Na szczęście kończy się to mniej więcej po pół godzinie marszu i zaczyna już prawdziwe górskie podchodzenie. Stąd niecałe 4 godz. do klasztoru św. Dionizosa (Dionizego), dziś z mozołem odbudowywanych przez mnichów malowniczych ruin.

Agíou Dionisíou spalony został przez hitlerowców w 1943 r. w odwecie za pomoc udzielaną partyzantom. Wspomniałem, że ruiny są powoli odbudowywane, na tyle, że można je już zwiedzać; niestety tylko w sezonie, bowiem od 31 października do 26 kwietnia klasztor jest nieczynny. Pecha mieliśmy wyjątkowego, do furty klasztoru dobijaliśmy się 25 kwietnia! – oczywiście bezskutecznie. Do polany Priónii z klasztoru zaledwie godzina drogi szlakiem.

Do klasztoru dojechaliśmy samochodem! Początkowo droga była asfaltowa, potem szutrowa, a na końcu utwardzona i wszystko, proszę państwa, w środku masywu Olimpu. Nie do wiary. Po drodze spotkaliśmy potężne buldożery, które usuwały rumowisko z obsuniętego stoku, specjalnie dla naszej Toyoty drogowcy zrobili wąski przesmyk. Wracając popołudniem z klasztoru drogę zastaliśmy już przejezdną.

Jak widać, można w masywie Olimpu poruszać się bez przeszkód samochodami, robi tak wielu turystów z Niemiec, nawet ciągnąc za sobą z trudem potężne mieszkalne przyczepy. Ale chyba już niedługo, w końcu i tu „ekolodzy" zastopują taką turystykę, i słusznie. Inaczej doczekamy się parkingu pod samym klasztorem. Ohyda.



Red. Krzysztof Smereka (z lewej) i autor pod tablicą pamiątkową im. Takisa Budolesa w schronisku EOS. Foto: Ewa Kazantzidou

W partii szczytowej Olimpu są dwa schroniska, do których dojść trzeba na nogach. Czasu na to już nie mieliśmy, szkoda. Poniżej jest jeszcze jedno schronisko na wysokości 940 m, które odwiedziliśmy. Prowadzi je Klub Alpinistyczny EOS Saloniki, nosi ono imię Takisa Budolesa (piszę ze słuchu), alpinisty greckiego, który zginął na Olimpie.

Trochę przypomina nasze beskidzkie schroniska, różni się jedynie tym, że tu w bufecie można kupić alkohol. Schłodzona retsina (500 drachm za półlitrową butelkę), to już obowiązkowy *napój* do greckich sałatek z fetą. Do mięsnych steków (od 1100 do 1400 drachm za danie) podadzą miarką nalane *ouzo* (800 drachm), ale nie jest to obowiązkowy *napój*, o nie!

Spod schroniska ładny widok na Riwierę Olimpijską, a



Autor przy głównej alei w Dion. Foto: Krzysztof Smereka

poniżej kłębowisko czerwonych dachów miasteczka Litohoro. Schronisko jest łatwo dostępne dla zmotoryzowanych, jak do naszej beskidzkiej Równicy, dojeżdżamy asfaltową drogą. Tym samym nie narzeka ono na brak gości.

W cieniu Olimpu leży Dion, starożytne, święte miasto Macedonii. Nazwę wzięło od świątyni poświęconej Zeusowi. Przed wyprawami wojennymi składali tu ofiary Zeusowi Aleksander Macedoński, a jeszcze wcześniej jego ojciec Filip II. Miasto w V w. po serii silnych wstrząsów ziemi pokryła gruba warstwa błota. I dzięki temu od XVIII w. miejsce to stało się rajem dla archeologów. Zaczęli Niemcy, kontynuują Grecy, obecnie wykopaliska prowadzi prof. Dermalis z salonickiego uniwersytetu.

Na tę *kupę gruzu i kamieni*, jak nazwał to miejsce Wiktor, operator telewizji katowickiej, nie chciano nas wpuścić, bo filmować można tylko za oficjalną zgodą, której nikt na miejscu nie był władny nam wydać. Nie wspomnę, jakich użyliśmy argumentów, ale zostaliśmy wpuszczeni na wykopaliska, a Wiktor mógł filmować tylko z *ręki*, statywu nie pozwolono nam wnieść. Na dobre filmowi to wyszło, bo w ten sposób Wiktor ożywił te kamienie, nie dlatego, że ręka mu drżała, a dlatego, że film nie był statyczny.

Znudzonym wzrokiem patrzyliśmy na fragmenty murów obronnych, sanktuarium Demeter i Afrodyty – Izydy, na zarysy łaźni publicznych. W 1992 r. na dziedzińcu jednego z mieszczańskich domów odkryto mozaikę Dionizosa polującego na lwa, nazwano go domem Dionizosa. Spacerując wśród tej kupy kamieni często wzrok sięgał po wynurzający się z chmur Olimp. Czy stamtąd spłynęła ta błotna lawa? Zdecydowanie ładniejszy był widok Olimpu niż to ponure miejsce.

Ewa Kazantzidou wspomniała o odkopaniu w Dion fragmentów rurek – piszczałek organów wodnych (hydraulicznych) skonstruowanych przed II w. p.n.e. Wykonana została kopia tego instrumentu muzycznego zwanego *izravlis* (od *idor* – wody). Koncert gry na *izravlis* odbył się w operze ateńskiej, a w 1966 r. – w świątyni w Delfach.

Jak się na nich gra? Podobnie jak na organach współczesnych, wyjaśniła Ewa, to woda pod ciśnieniem przemieszcza się w piszczałkach i powoduje wydawanie dźwięków. Odnaleziono także zapis nutowy hymnu do boga Apollo. Chciałbym usłyszeć taki koncert, widocznie należy do rzadkości, bo o tym samym marzyła nasza przewodniczka.

Przed wejściem na wykopaliska zbudowano pawilon wystawowy, w nim mieści się niewielkie muzeum, w którym zgromadzone zostały ciekawe znaleziska archeologiczne – rzeźby, stelle, ołtarze, ceramikę, monety.

Cóż jeszcze zostaje w pamięci z Dion? Trzeba wspomnieć o swojsko wyglądającej białawej budowli, wielkości naszych kapliczek, równie jak one obskurnej: miejsce ze świętym źródełkiem – *Agio neri*. Tak prawdę mówiąc, to wśród kamieni Dion turystów prześladują ...duchy, każdy wyobraża sobie, jak wyglądało miasteczko tętniące życiem. Gdy odwracałem głowę w kierunku Dion, wydawało mi się, ze wśród ogromnej wrzawy tłumu główną aleja miasta jedzie na rydwanie Aleksander Macedoński. Być może i Zeus siedzący na tronie Olimpu widział to samo i z zazdrości zesłał gromy i lawinę błota na miasto.

Być może...

Ryszard M. Remiszewski

HOTELE GÓRSKIE W AUSTRII

Sieć europejskich hoteli górskich w Austrii posiada wspaniałą ofertę dla osób lubiących wędrówki po Alpach. Każdy hotel ma swoją własną specjalność – zdobywanie szczytów, wspinaczka lub też swobodne i wygodne wędrowanie. Europejskie hotele górskie są hotelami wczasowymi prowadzonymi przez rodziny. Położone są w przepięknych regionach, a dzięki uwielbiającym wędrówki hotelarzom oraz ich współpracownikom, dostarczają urlopowiczom szczególnych wrażeń. Co tydzień oferowane są różnego rodzaju wycieczki prowadzone wyłącznie przez szefa hotelu lub przewodnika górskiego. Do dyspozycji turystów są zarówno mapy, jak i przewodniki po atrakcjach przyrodniczych regionu. Wszystkie oferty znajdują się w szczegółowym katalogu na 1999 r.

Informacje: Europa Wanderhotels, tel.: 04710/2780, fax: 04710/2780-130, e-mail: europa@wanderhotels.com, adres internetowy: www.wanderhotels.com

Wczasy na wsi w Austrii, „Faszination Wandern", tel.: 0043/424/25 75 31, fax: 0043/424/21 66 30, e-mail: dorf-urlaub@tao.at

WĘDRÓWKA DO KARYNCKIEJ WYTWÓRNI OSCYPKÓW

W Oberdrautal oczekuje wędrowców sielankowa wędrówka szlakiem czternastu jezior lub bardziej wymagająca wyprawa na szczyt Reißkofel. Wędrując śladami parobków (pomocników chłopów i pasterzy) można dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy o dawno zapomnianych czasach i zawodach. Inna wędrówka prowadzi do krainy orła. Na Hochstadel przy chacie górskiej Vinz można podziwiać jedyną w Karyntii, znajdującą się na hali górskiej wytwórnię oscypków.

Najlepsze oferty pakietowe oraz najciekawsze szlaki turystyczne są zawarte w broszurze, którą można otrzymać w:

Gebietsveband Oberdrautal, A-9771 Berg/Drau, tel.: 04712/667, fax: 04712/713.

Spacerkiem po górach

na podstawie „Głosu Seniora" (lipiec 1999)

czyli redaktor Józef Nyka informuje

Motto: Jeżeli ma nam już tych lat przybywać, to przynajmniej wszystkim jednakowo, na wesoło i w Morskim Oku...
Andrzej Zawada

MORSKIE OKO

Zanim w dniach 28-30 maja spotkaliśmy się w Tatrach, spędziliśmy wspólny weekend w „dolinkach". Według wpisów w kronice, stawiło się 65 osób. Byli Bogna i Zbyszek Skoczylasowie, a z zagranicy – Mandowie i po raz pierwszy – Stefańscy. Pewne perturbacje spowodowała nieobecność gospodarza, Jurka Rościszewskiego, dojechał jednak później i wszystkie problemy się rozwiązały. Ustawiono około 12 namiotów, przy wieczornym ognisku tradycyjnie przemówił Karolek Jakubowski. Natomiast głęboką frustracją napełnił mnie widok doliny, którą rano przeszłam w towarzystwie Henia Ciońćki. Skały zarastają zielenią i są coraz słabiej widoczne, w oczy rzuca się szybka ekspansja lokalnej „architektury". Wszędzie można już dojechać autem, nawet drogą przez Czarcie Wrota. Tzw. Szum otoczony jest murem – ktoś go kupił i zagospodarowuje. Ponad zagrodą Brandysów wyrasta jakieś nowe domostwo. Z przykrością dowiedziałam się o śmierci pani Brandysowej, która odeszła nagle w końcu 1998 roku. Jej brat też wystawił coś nowego, zapewne na sprzedaż – agencji towarzyskiej? Ludzie za grosze pozbywają się parcel w dolinie, a Jurajski Park Krajobrazowy nie bardzo sobie z tym wszystkim radzi.

Nad Morskim Okiem zjechaliśmy się już po raz siódmy. Zameldowała się rekordowa liczba 107 uczestników. Schronisko pękało w szwach, Joasia dwoiła się i troiła, by wygospodarować miejsca do spania. Pogoda sprzyjała: śniegu było mniej, niż w roku ubiegłym, nikomu nawet poważnie nie dolało. I, co najważniejsze, nic się nikomu złego nie wydarzyło. Byli tacy, co wbiegali na Rysy, Marian Bała i Jurek Wala jeździli na big footach, jak zwykle odbywano tradycyjne spacery do Dolinki za Mnichem, do Czarnego Stawu i wokół Morskiego Oka.

Przy uroczystej kolacji ledwie pomieściliśmy się za stołami, a spóźnialscy musieli szukać miejsc na werandzie. Dzięki pomocy Zbyszka Skoczylasa umilkł gwar i mogłam oficjalnie otworzyć imprezę. Krótko przypomniałam tych, co nas opuścili w ostatnim roku: Staszka Brachowskiego, Karola Filka „Grzesia", „Dziurka" Warteresiewicza. Wspomniałam o innych stałych uczestnikach naszych spotkań, którym choroba uniemożliwiła przyjazd – Andrzeju Wilczkowskim, Staszku Worwie. Basię Momatiukową zatrzymały w Katowicach obowiązki domowe. Podkreślić muszę udział wiernych bywalców, którzy pojawili się nazajutrz po wyjściu ze szpitala, jak Janusz Chalecki, czy też z nogą w gipsie, jak Wojtek Kapturkiewicz. Przypomniałam jednego z naszych nestorów – Macieja Mischke, prezesa honorowego PTT, który niedawno obchodził 90 urodziny. Przekazane zostały pozdrowienia od nieobecnych, którzy o nas pamiętali. Szczególnie serdecznie powitałam kolegów przybyłych z zagranicy. Wśród nich tych, którzy już na spotkaniach bywali – Henia Bednarka, Mandów, jak i tych, którzy pojawili się po raz pierwszy: Elżbietę Lipowską, Krzysia Mossakowskiego, Jurka Pilitowskiego. Z gości zagranicznych wymienię jeszcze spóźnionych nieco Kasię i Jana Kojsarów. Przyjechał też na zlot nasz niezawodny przyjaciel, Arno Puškaš.

Tym razem dopisały media – oprócz zawsze nam wiernego redaktora GiA, Alka Lwowa, przyjechał Krzysztof Baran, założyciel pisma „Góry". Była Anna Pietraszek, obecny rzecznik prasowy PZA. Telewizję reprezentowali bracia Surdelowie oraz Jurek Idzik. Jurek Surdel pojawił się w towarzystwie młodych adoratorek, czego zazdrościł mu Andrzej Zawada. Literatów reprezentował Tomek Łubieński, a profesurę – poza Rysiem Schrammem – Jerzy Niewodniczański, Maciej Popko, Jan Serafin, Jadwiga Siemińska-Słupska, Andrzej Budzanowski. Najaktywniejszym fotografem był Andrzej Samolewicz: zrobił nam 126 zdjęć. Nastrój wspólnej kolacji był wspaniały. Nie obyło się bez tradycyjnych śpiewów, którym w pierwszych etapie przewodził Zbyszek Skoczylas, następnie zaś rej wodzili Tomek Łubieński, Maciej Popko i Staszek Kuliński.

Za rodzinną atmosferę wspólnych dni, za to, że u stóp Mnicha czujemy się zawsze, jak u siebie w domu, należą się nasze gorące podziękowania paniom na Morskim Oku – Marysi Łapińskiej i Joasi oraz całemu personelowi schroniska, a szczególnie Dużej Marysi, byłej szefowej kuchni, która specjalnie przyjeżdża na nasze spotkania, by zająć się ich kulinarną oprawą. Najstarszym uczestnikiem zlotu był Zygmunt Mikiewicz z Katowic (88), o 5 latek ustępował mu Zdzisław Dzięddzielewicz-Kirkin (83), a o prawie 10 – Ryszard W. Schramm (79). Najmłodszą okazała się 11-letnia Laura Bara, przybyła na zlot z rodzicami. Może będzie miał kto wspominać spotkania nad Morskim Okiem, kiedy nas już nie stanie...

Barbara Morawska-Nowak

WYSOKIE JUBILEUSZE

Jak się dowiadujemy z Ameryki, Leszek Czarnecki wszedł na Mount McKinley na swoje sześćdziesiąte urodziny – 11-dniową wyprawę odbył samotnie, choć trudno o samotność na tym pełnym dziś ruchu szczycie. Innego 60-latka miałem miłą okazję spotkać w Alpach. W dniu 1 lipca schodziłem z Iwoną i znajomymi z Mont Blanc. Powyżej Vallota mijaliśmy na grani czwórkę alpinistów. „To chyba Polacy" – mruknął jeden z nich. A zaraz potem z charakterystycznym śląskim akcentem: „Co ty, Baron, przyjaciół nie poznajesz?" Był to Adam Zyzak, który wchodził na Mont Blanc od strony włoskiej. Gdy wyściskaliśmy się, powiedział, że święci właśnie 65. urodziny i zaczyna emeryturę. Wspaniałe i nieoczekiwane spotkanie! A w ogóle, to wyjazd nam się udał. W kilka dni później w Alpach Stubajskich przeszedłem z Iwoną północno-wschodnią ścianą Ruderhofspitze (3473 m), w paskudną pogodę zrobiliśmy też wschodnią grań Wilder Pfaff (3456 m). Na flance Ruderhofspitze wspominałem niezapomnianego Samka Skierskiego, który wspinał się tu w sierpniu 1964 roku. *Andrzej Skłodowski*

10 LAT PÓŹNIEJ

27 maja 1989 r. miała miejsce największa tragedia w historii polskiego himalaizmu. W lawinie, która zeszła ze stoków Khumbutse na przełęcz Lho La, zginęli Eugeniusz Chrobak i Zygmunt A. Heinrich z Krakowa, Mirosław Dąsal z Katowic oraz Mirosław Gardzielewski i Wacław Otręba z Trójmiasta. Ocalał jedynie Andrzej Marciniak, do którego po 5 dniach dotarła od strony tybetańskiej wyprawa ratunkowa. Wypadek wydarzył się w 3 dni po zdobyciu Everestu od strony zachodniej przez Chrobaka i Marciniaka. Sama pamiętam, jak wstrząśnięta byłam tragedią i jak w napięciu słuchałam komunikatów z przebiegu akcji ratunkowej. Koledzy nie zapomnieli o śmierci przyjaciół. Wiosną 1999, w 10 rocznicę tragicznych wydarzeń, odbyły się spotkania w Gdańsku i Krakowie. Krakowski Klub 38 w Miasteczku Studenckim z trudem pomieścił gości, którzy przybyli, aby spotkać się z Andrzejem Marciniakiem i wysłuchać jego ilustrowanych przezroczami wspomnień. Swoje slajdy wyświetlił też Marian Bała, który towarzyszył wyprawie w drodze do bazy pod Everestem. Spotkanie prowadził Paweł Mularz, uczestniczyli w nim m.in. Krzysztof Wielicki, Andrzej Zawada, Janusz Majer. Można też było nabyć książkę o tragicznej wyprawie pióra Doroty Kobierowskiej i uzyskać autograf autorki.

Barbara Morawska-Nowak („Co słychać?")

Dwudziestolecie innej naszej himalajskiej straty przypomniał Władek Janowski w swoim znakomitym, wydawanym w Filadelfii „Wspinaczu" (7/1999). Chodzi o wypadki na Annapurnie Południowej (7219 m), podczas wyprawy Sudeckiego KW wiosną 1979 roku, których ofiarami padli Józef Koniak, Jerzy Pietkiewicz i Julian Ryznar. (Red.)

I JESZCZE RAZ EVEREST

Po tegorocznym wejściu Ryszarda Pawłowskiego na Everest w dniu 18 maja słyszeliśmy, że jest to wielki wyczyn sportowy, a Ryszard pierwszym Europejczykiem, który stanął na tej górze trzykrotnie. Wyjaśnijmy, że mnogie wejścia na Everest nie są już dziś niczym niezwykłym i jest ich z roku na rok więcej. Jak wynika ze statystyk sezonów, obecnie ok. 30% wejść stanowią wejścia powtórne – drugie lub dalsze, szczególnie jeśli chodzi o towarzyszących klientom Szerpów i przewodników. Z ogólnej liczby wejść na Everest 24% to wejścia ponowne – drugie, trzecie lub dalsze. Rekordy Szerpów przekraczają aktualnie 10 pobytów na szczycie, rekordy alpinistów – 5 (Rob Hall zmarł w 1996 r. po swym piątym wejściu, Wally Berg miał w zeszłym roku 4, po 3 wejścia mieli m.in. Robert Sloezen, Jewgienij Winogradski i inni). Jeffrey Rhoads i Szerpa Tashi Tshering zrobili po dwa wejścia na szczyt w odstępie 7 dni. Kto ciekaw szczegółów przygód Rysia Pawłowskiego niech przeczyta interesujący wywiad Moniki Rogozińskiej w „Rzeczpospolitej" z 10 czerwca 1999. I inna ciekawostka z czubka świata. W jednym z zeszłorocznych wystąpień prasowych Anna Czerwińska zapytała prowadzącą rozmowę, czy wie coś o tym, jakie są na Evereście damskie rekordy wieku. Możemy odpowiedzieć na to pytanie. Najstarsze panie (Amerykanka i Japonka) liczyły po 47 lat, najmłodsze (Hinduski Dicky Dolma i Radha Devi Thakur 1993) po 19. O tegorocznym nowym męskim rekordzie wspominamy w GS 6/99.

Gdzie moje okulary?

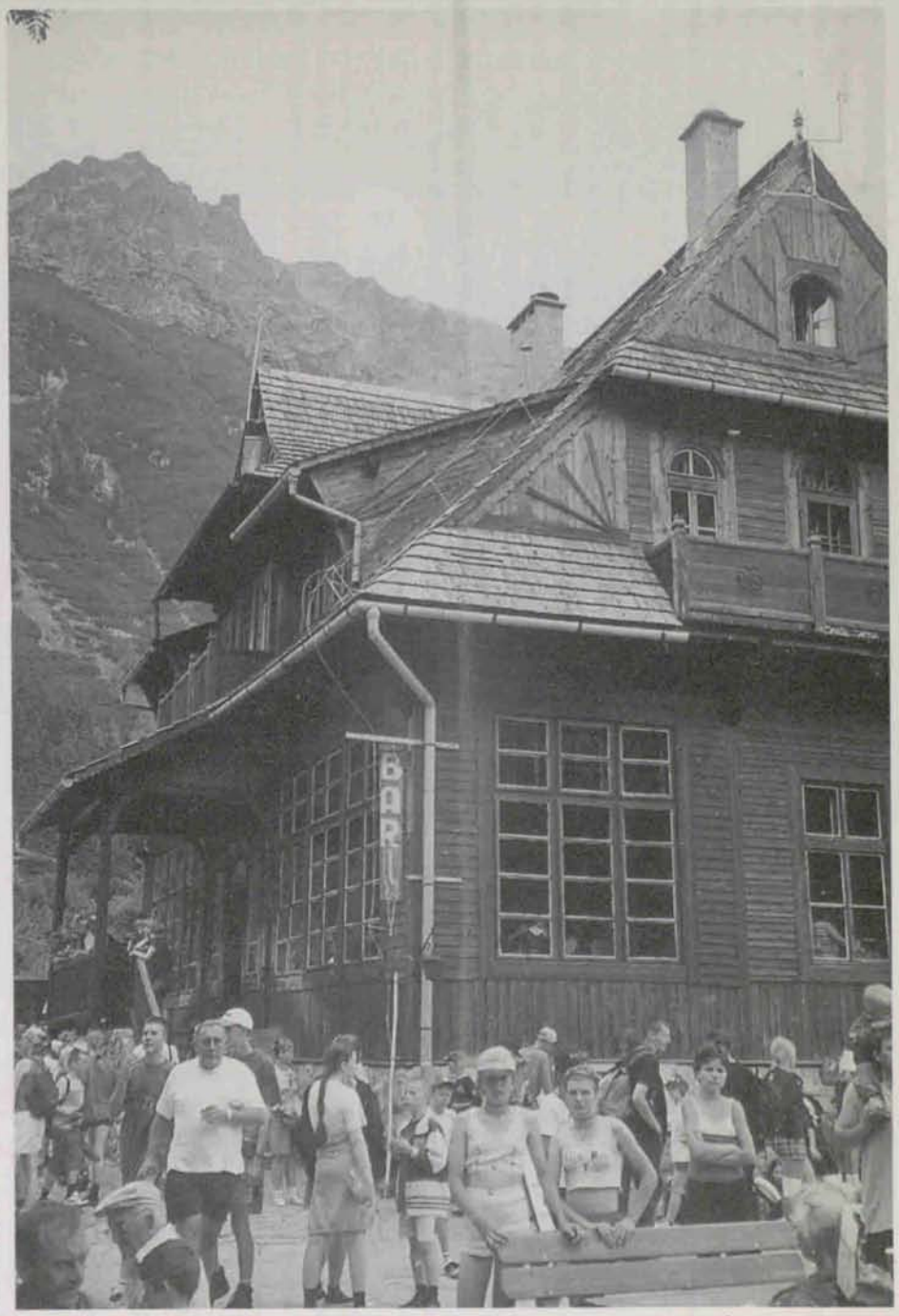
ENCYKLOPEDIA NA NIBY

Firmowana przez cały batalion profesorów (krakowskich głównie) ukazała się bogato wydana 1-tomowa „Encyklopedia Polski" Wydawnictwa Ryszarda Kluszczyńskiego (1996, s. 808). Haseł Alpinizm, Taternictwo, Klub Wysokogórski, Polski Związek Alpinizmu – brak, choć przecież byłoby o czym napisać.

Hasła geograficzne wybrano losowo: jest Antałówka, nie ma Wołowca, Bystrej, Kościelca, Czerwonych Wierchów i wielu innych szczytów. Z nazwisk znajdujemy takie, jak Klimek Bachleda, Kukuczka, Wanda Rutkiewicz, Witold H. Paryski, „pionier taternictwa" Maciej Sieczka – brak Chmielowskiego, Paczkowskiego, Onyszkiewicza, Jagiełły, Łubieńskiego, Wielickiego, Kolbuszewskiego, Zawady, a nawet krakusów Długosza i Kurtyki. W biogramie Wandy Rutkiewicz pominięto oba jej główne osiągnięcia: pierwsze w ogóle wejście na G III oraz pierwsze kobiece na K2. Hasła górskie obarczone są niezręcznościami: Klimek Bachleda „prowadził pierwsze wejścia na Gerlach i Bystrą", Zaruski zdobył m.in. „Osobistą (1906)", Rysy są „najwyższym szczytem w Tatrach Wysokich", Giewont wznosi się nad „dolinami Strążyską, Małej Wody i Kondratową", Morskie Oko otaczają kępy lasu „smreczyńskiego", Wiktorówki są „polaną w Tatrach, u wylotu doliny Waksmundzkiej", przez Dolinę Gąsienicową „prowadzi wiele dróg taternickich", a jej „górna część nosi nazwę Dolina Suchej Wody". „Kilkanaście dróg taternickich o dużym stopniu trudności" wiedzie przez Zamarłą Turnię – „po raz pierwszy zostały zdobyte w 1904 r. przez J. Chmielowskiego i K. Bachledę." Za to obrazków w książce dużo i naprawdę ładne, więc się encyklopedia tak czy inaczej sprzeda.

A, TO CIEKAWE!

● Mitteilungen DAV poświęciły numer 6/98 ciekawej, a rzadko podejmowanej problematyce: kultury i religie w alpinizmie. Znaczenie gór w tradycji różnych wyznań, krzyże i msze na szczytach, religijność alpinistów – to tylko kilka z wielu poruszonych tematów. ● Reinhold Messner i zarząd Regionu Weneckiego postanowili wyremontować fort z I wojny światowej na szczycie Monte Rite (2181 m) w centrum Dolomitów Belluńskich i urządzić w nim Muzeum Dolomitów – najwyżej położone z wszystkich muzeów Europy. Otwarcie przewidziano jest na 2003 r. W 8-miliardowym budżecie Regione Veneto uczestniczy kwotą 5 miliardów. ● W literaturze górskiej jakby wracał zapomniany motyw I wojny światowej w Alpach. „Planinski Vestnik" 4/99 zamieszcza duży artykuł o śladach bojów na froncie Soczy, gdzie poległo 300 000 żołnierzy. Jedna z 6 pokazanych na zdjęciach inskrypcji skalnych mówi o „Majewski Weg. Erbaut 1915". Chodzi o do dziś używaną wciętą w skały ścieżkę górską na górze Duplja, gdzie w latach 1915-16 walczył pułk dowodzony przez Stefana Majewskiego, zapewne Polaka z pochodzenia. ● Jerzy Wala napisał do „Gór i Alpinizmu" dwa artykuły, jeden o Kungurze i Mustag Ata i drugi o górach Kun Lun, przygotowuje też większy materiał o wspinaczkach z przewodnikami. Na lipiec zaplanował wyjazd z grupą Kosińskiego w rejony Gran Paradiso i Mont Blanc. ● W 10 rocznicę śmierci naszego kolegi i przyjaciela, Jerzego Hajdukiewicza, „Tygodnik Podhalański" (28/99) poświęcił mu obszerną i wzorowo opracowaną biografię. Tytuł biografii: „Góry moją miłością", autor – Apoloniusz Rajwa. Może warto by przedrukować ją w „Taterniku"? ● „Alp" 5/99 zamieszcza duży materiał o Leslie Stephenie, wielkim alpiniście, autorze głośnej książki „The Playground of Europe" i ojcu słynnej pisarki Virginii Woolf. Jak pamiętamy, w 1878 r. odbył on wycieczkę w Tatry, przechodząc przez Zawrat i wchodząc na kilka szczytów, w tym Gierlach („Taternik" 1932, s. 61). Towarzyszył mu Viscount James Bryce, polityk i globetrotter. Obie sylwetki treściwie prezentuje WET. ● Andrzej Paczkowski jest jednym z kandydatów do 11-osobowego kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, jeśli chodzi o kompetencję – z wielkimi szansami na stanowisko jego przewodniczącego. ● Jak dowiedli naukowcy austriaccy, aspiryna jest środkiem łagodzącym skutki wznoszenia się na duże wysokości. Badania prowadzone są na razie w Alpach, obejmą jednak niedługo także wyższe góry. ● Miesięcznik „Desnivel" 6/99 poświęca pół numeru szóstemu zdobywcy Korony Himalajów, którym jest Hiszpan Juan Oiarzábal. Zaczął wiosną 1985 od Cho Oyu, skończył 29 kwietnia wejściem na Annapurnę. Rekordzistą tempa zgromadzenia całej kolekcji (8 lat) jest Kukuczka, pozostali pracowali na swoje sukcesy od 11 (Carsolio) do 16 (Messner) lat. Kukuczka też ma najambitniejsze wejścia. Pismo przytacza wypowiedzi Messnera, Loretana, Carsolia i Wielickiego, którzy zgodnie orzekają, że tylko osiągnięcie najwyższego czubka góry stanowi o jej zaliczeniu (to à propos uchybień w wejściach De Stefaniego i Martiniego). ● „Turysta non grata" – w takiej klasycznej łacinie zatytułowała „Gazeta Wyborcza" z 7 lipca informację o planach TPN limitowania od 2000 r. wejść na teren Tatr Polskich, których przyroda nie wytrzymuje naporu gości. 10 000 osób ma stanowić planowane maksimum dzienne (obecnie do 45 000). Plan budzi ostre sprzeciwy ze strony turystów i władz lokalnych, nie mówiąc już o żyjącej z gości społeczności góralskiej. ● 125-lecie obchodzi Rudolfshütte w Alpach Salzburskich, od 1979 r. znana jako Alpinzentrum ÖAV. W latach 1940-45 w jej pobliżu mieścił się obóz pracy niewolniczej do budowy zapory i elektrowni Stubachtal. Przebywało w nim m.in. 75 polskich jeńców wojennych, a ludzie marli z głodu, zimna i wyczerpania. W samej Rudolfshütte mieściła się komendantura SS. ● W Austrii powstaje film o Oetzim, człowieku z lodowca. Reżyseruje go Karl Mündl, z którym współpracuje zespół naukowców, by obraz był jak najbliższy realiów epoki. Mumia Oetziego przechowywana jest obecnie w muzeum w Bolzano. ● Jak nas poinformował Maciej Popko, odbudowa „Zbójnickiej Chaty" raźno postępuje naprzód, stoją już mury, mówi się o ukończeniu jej do końca tego roku. Turyści na razie koczują w domku obok schroniska. W hotelach Tatr Słowackich ważnym novum jest zniesienie podziału opłat na krajowe oraz – wyższe – dla gości z zagranicy. W Śląskim Domu czy nad Popradzkim Stawem można więc w tym sezonie mieszkać taniej.



Schronisko przy Morskim Oku w Tatrach. Foto: Jan kania

TELEKOMUNIKACJA POLSKA SA

DYREKCJA OKRĘGU WE WROCŁAWIU

Wybierasz się w podróż? Chcesz uniknąć przykrych niespodzianek związanych z wydatkami na rozmowy telefoniczne?



KUP TELEKARTĘ TP!

Wiesz za ile mówisz!
Dzięki nowej, międzynarodowej karcie Telekomunikacji Polskiej SA nie musisz się już martwić o wysokość opłat telefonicznych obowiązujących w kraju, do którego wyjeżdżasz. Kupując Telekartę TP przed wyjazdem z Polski, płacisz za swoje późniejsze rozmowy telefoniczne z zagranicy i zapewniasz sobie bezgotówkowe połączenia z całym światem. Opłata za rozmowę odejmowana jest od wartości karty. Dzięki Telekarcie TP nie obciążysz rachunku telefonicznego swoich przyjaciół, u których się zatrzymasz. Możesz też uniknąć wysokich marż narzucanych przez hotele za rozmowy telefoniczne.
Wiesz, za ile mówią!
Jeśli jesteś pracodawcą, dzięki Telekarcie TP ograniczysz z góry koszt rozmów telefonicznych swoich pracowników z zagranicy. Przy zakupie Telekarty możesz otrzymać fakturę VAT. Teraz opłaty za telefoniczne rozmowy możesz wliczyć w koszty działalności firmy.
Sposób korzystania z Telekarty TP jest bardzo prosty!
Korzystaj z aparatów z systemem tonowym. Telekarty nie wkładaj do aparatu telefonicznego. Wybierz numer dostępowy, umieszczony obok nazwy kraju, w którym przebywasz. Po uzyskaniu połączenia wprowadź za pomocą klawiatury telefonu numer karty, a jeśli dzwonisz po raz pierwszy, wprowadź dodatkowo kod aktywacyjny Telekarty. Dalej postępuj zgodnie ze wskazówkami słownymi systemu.
Życzymy miłej podróży!

Kraje objęte usługą: Australia, Belgia, Czechy, Dania, Francja, Hiszpania, Holandia, Kanada, Niemcy, Norwegia, Polska, Słowacja, USA, Watykan, Węgry, Wielka Brytania, Włochy. Lista krajów objętych usługą będzie systematycznie zwiększana. Telekarta TP dostępna jest w nominałach 25 PLN i 50 PLN.
Wykaz Biur Obsługi Klienta, Placówek Usług Telekomunikacyjnych i sklepów we Wrocławiu, w których prowadzona jest sprzedaż Telekarty:

	Adres	Telefon	Godziny pracy
BOK	Bernardyńska 4	344-31-34	pon. - pt. 8.00 - 14.00
BOK	Prusa 9	348-09-46	pon. - pt. 8.00 - 14.00, śr. 8.00 - 17.00
PUT	Plac Solny 16	341-93-53	pon. - pt. 10.00 - 18.00
PUT	Powstańców Śl. 134	362-41-41	codziennie, całą dobę
PUT	Nowodworska 39	357-67-94	pon. - pt. 7.00 - 21.00, sob., niedz. 8.00 - 14.00
Sklep ZUT	Gajowicka 114/116	338-44-25	pon. - pt. 7.15 - 15.15
Sklep ZUT	Sokola 50	361-05-47	pon. - pt. 9.00 - 17.00